

Cara Colter

List do Świętego Mikołaja

Romans DUO 763

Drogi Mikołaju. Jak się masz? Czy na Biegunie wszystko w porządku? Jak tam renifery i elfy? Byłem w tym roku bardzo grzeczny. Dużo pomagałem cioci, bo ona potrzebuje pomocy. Drogi Mikołaju, chciałbym dostać pod choinkę tatę.

Pozdrawiam Jamie

PS Czy Biegun Północny jest blisko nieba? Wszyscy mówią mi, że mama patrzy na mnie, że jest moim aniołem stróżem, ale ja muszę być pewien. Jeśli tak jest, to czy na Święta Bożego Narodzenia mogłoby spaść trochę śniegu?

PROLOG

– Pani Beckett, czy mogłaby mi pani pomóc napisać list do Świętego Mikołaja?

Siwowłosa nauczycielka spojrzała znad okularów. Poczowała ukłucie w sercu. Czuła je zawsze, gdy patrzyła na Jamiego Cavella. Był ślicznym dzieckiem: duży, z prostymi czarnymi włosami i wydatnymi kośćmi policzkowymi. Był taki słodki, ale jego olbrzymie szafirowe oczy nigdy się nie uśmiechały.

Stał, przyciskając mocno sfatygowanego misia.

Zwykle prosiła, żeby dzieci zostawiały swoje zabawki w domu. Pozwoliła Jamiemu przychodzić z misiem, kiedy rok temu jego matka zginęła w wypadku samochodowym. Od tej chwili Buddy na dobre stał się członkiem grupy.

– Oczywiście, że ci pomogę – odpowiedziała pani Beckett. Nachyliła się, otworzyła górną szufladę biurka i wybrała najpiękniejszy papier, jaki miała, ten z reniferami ciągnącymi sanie.

Jamie aż westchnął z radości, gdy go zobaczył. Podszedł tak blisko, że jego małe kolanka dotknęły rąbka jej sukienki.

Pani Beckett siedziała z ołówkiem w ręku i czekała. Chłopiec milczał. Pomyślała, że powinna mu pomóc, coś poradzić. Ale co mogła poradzić dziecku, które straciło wszystko?

– Gra komputerowa? – zaproponowała nieśmiało. – Podobała ci się ta, w którą tu grałeś. Czy wpisać ją na listę?

Za późno zdała sobie sprawę, że mógł nie mieć w domu komputera. Ciotka Jamiego, która została jego prawną opiekunką, pracowała jako sekretarka w agencji nieruchomości. Zapewne skromna pensja nie pozwalała jej na takie wydatki.

Jamie spojrzał na nią w taki sposób, że poczuła, jak bardzo się pomyliła.

– Nie chcę żadnych gier ani zabawek – powiedział chłopiec. Nie chcę szczeniaczka, jak Bobby, ani kucyka, jak Mindy.

Pani Beckett pomyślała, że to będzie na pewno bardzo krótki list.

– Co byś chciał, kochanie?

– Tatusia.

– Kochanie... – zaczęła pani Beckett. – Jamie, ty chyba nie sądzisz, że... – Spojrzała na chłopca i nie dokończyła.

Miał zamknięte oczy i ściągnięte brwi. Widać było, że myśli o czymś intensywnie.

– Drogi Mikołaju – zaczął dyktować. – Jak się masz? Czy na Biegunie wszystko w porządku? Jak tam renifery i elfy? – Zamyślił się na chwilę i ciągnął dalej. – Byłem w tym roku bardzo grzeczny. Dużo pomagałem cioci, bo ona potrzebuje pomocy. Drogi Mikołaju, chciałbym dostać pod choinkę tatę.

Pani Beckett wahała się przez chwilę, ale napisała to, o co prosił ją malec.

– Czy chcesz napisać Mikołajowi, dlaczego potrzebujesz taty? – zapytała niepewnie.

Jamie spojrzał na nią.

– Myślę, proszę pani, że Święty Mikołaj wie, dlaczego – odpowiedział spokojnie.

Spojrzał na to, co napisała nauczycielka, westchnął ciężko i powiedział:

– Czy mogłaby pani podpisać: Pozdrawiam. Jamie?

– Oczywiście – odpowiedziała kobieta. – Czy coś jeszcze?

– PS.

Pani Beckett uśmiechnęła się wbrew sobie.

– My tak naprawdę nie napisaliśmy jeszcze listu. A w ogóle, skąd znasz to określenie?

Miała nadzieję, że mały zdecyduje się w końcu na jakąś grę komputerową albo robota. To był przebój ostatniego sezonu.

– Ponieważ każdego dnia mama, zanim wyszła do pracy, pisała do mnie kartkę. Potem ciocia lub opiekunka czytały mi ją. Zawsze pisała: „Mam nadzieję, że będziesz miał dobry dzień. Nie zapomnij, że idziemy razem na lunch”. A później zawsze było PS: „Kocham Cię” – powiedział Jamie – i ten dopisek był najważniejszy.

Pani Beckett dopisała, o co prosił.

– PS – powiedział Jamie. – Czy Biegun Północny jest blisko nieba? Wszyscy mówią mi, że mama patrzy na mnie, że jest moim aniołem stróżem, ale ja muszę być pewien. Jeśli tak jest, to czy na Święta Bożego Narodzenia mogłoby spaść trochę śniegu?

Pani Beckett odwróciła się do okna, by nie zobaczyć jej łez. Ponieważ mieszkali w Tucson w Arizonie, nie mieli szansy na śnieg. Czasem bieleły się leżące na północ od Tucson najwyższe szczyty gór Santa Catalina. Trudno sobie jednak wyobrazić, by ktoś wybrał się tam na niewinną, bożonarodzeniową przechadzkę.

Po chwili nauczycielka wyjęła kopertę, włożyła do niej list i zakleiła. Potem bardzo ostrożnie napisała: *Święty Mikołaj. Biegun Północny.*

– Chciałbyś, żebym to wysłała? – zapytała.

– Nie – odpowiedział malec. – Zrobi to mamcia.

Jamie mówił tak czasem o ciotce. Ton jego głosu zdradzał, jak bardzo ją kochał i jak bardzo brakowało mu matki. Bethany była równie słodka i delikatna jak jej siostrzeniec. W jej oczach mieszkwały ten sam ból i niepewność.

– Ciocia Beth – powiedział po chwili chłopiec – ma naprawdę ładne znaczki na święta. Spodobały się Mikołajowi.

Pani Beckett podała mu kopertę. Przez chwilę ich dłonie znajdowały się blisko siebie. Jej ręka była taka wielka przy drobnej rączce chłopca. A jednak mimo wieku, wbrew rozsądkowi musiała przyznać, że wciąż wierzy w cuda. Szczególnie w Boże Narodzenie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Riley Keenan czuł się głupio, a nie lubił tego uczucia. Ten prawie dwumetrowy twarziol stał pośrodku międzynarodowego lotniska w Calgary. Teraz, na widok tłumu ludzi objuczonych bagażami, biegnących we wszystkich kierunkach, zaczynało go ogarniać lekkie przerażenie.

Był dwudziesty pierwszy grudnia, jeden z najgorętszych dni dla lotnisk. Dowiedział się tego od parkingowego, gdy krążył dłuższą chwilę, by znaleźć wolne miejsce.

Każda nadawana przez głośniki zapowiedź kończyła się życzeniami wesołych świąt. Nie było przed tym ucieczki.

Riley Keenan nie pasował do tej scenerii i wcale nie zamierzał. Mieszkał na dzikich terenach na zachód od Calgary. Wysokie szczyty Gór Skalistych, drzewa, strumienie, łąki to były miejsca, które znał i kochał.

Był przyzwyczajony do samotności i ciszy. Nie wstydził się tego, kim jest. Czuł się głupio, bo robił coś całkowicie wbrew sobie. Nie chodziło nawet o lotnisko, o te całe święta. Chodziło o to, że stał, trzymając w dłoni kartkę z nazwiskami dwóch osób, których nie znał, i nie zamierzał poznawać.

W końcu samolot z Tucson przez Denver przybył spóźniony o cztery godziny. Jego przylot był przekładany trzy razy.

– Wesołych świąt – powiedziała z uśmiechem jakaś kobieta, uderzywszy go monstrialną walizką na kółkach.

Spojrzał na nią morderczym wzrokiem. Nie wyglądało to na przedświąteczną radość.

Kobieta odwróciła się i odeszła bez słowa. Nie miała % odwagi, by dodać cokolwiek. Myśl o seryjnym mordercy powstała w jej głowie i zgasła.

Riley wściekał się na swoją matkę.

Mary Keenan była prawdopodobnie najstudsza z istot żyjących na ziemi. Niewielka, siwiutka jak gołabek, nosiła okulary, mówiła bardzo ciepłym głosem i miała złote serce. Ale to właśnie przez nią musiał stać teraz z tą kretyńską kartką w dłoni.

Przyrzekł sobie, że następnym razem, kiedy poprosi go, aby odnowił dom i przestawił meble, zniknie na dłużej. Zasztyje się w lesie na miesiąc.

Kiedy jakaś kobieta zadzwoniła do niej z Arizony i powiedziała, że jej siostrzeniec chciałby zobaczyć śnieg na święta, matka powinna była odłożyć słuchawkę. Wcale nie musiała być miła. Nie ma dobrej drogi w postępowaniu z szaleńcami. Od szaleńców należy się izolować. Ale nie, nie jego matka...

Mary Keenan zaoferowała natychmiast jego domek myśliwski zupełnie obcym ludziom. Nie, żeby zamierzał polować, nie, żeby chciał spędzać w nim czas. Chodziło o zasady. Domek myśliwski jest dla myśliwych.

Riley organizował wiosną polowania na niedźwiedzie, jesienią na jelenie i daniela. Matka prowadziła rachunki i zapisy, ponieważ on rzadko był pod telefonem.

Chodziło o to, że to było miejsce dla mężczyzn. Miejsce, w którym paliło się cygara, piło whisky. Nikt nie martwił się o zdejmowanie butów, nie piszcząc z powodu myszy. Więcej, nikt nie zauważał myszy.

– To nie jest miejsce dla kogoś, kto chce spędzić miłe pocztówkowe święta – upierał się. – Byle ośrodek wczasowy, z zorganizowanym kuligiem, byłby lepszy.

– Nieprawda. Sama spędziłabym tam chętnie święta, gdybym pomyślała o tym wcześniej. To przepiękne miejsce. Wokół drzewa, jelenie i daniele przychodzą do karmników. W tle góry pokryte śniegiem. Można jeździć na sankach i lepić bałwana. Można wyjrzeć przez okno i zobaczyć rozgwieżdżone niebo. Poza tym nigdzie na świecie nie jest tak cicho.

Riley wzniosł oczy do nieba.

– Tam nie ma nawet wody – przerwał jej. – Nie ma co, faktycznie bardzo romantyczne miejsce.

– Nie martw się, ja się wszystkim zajmę – odpowiedziała radośnie Mary, nie zważając na jego niechęć.

– No pewnie. Sama będziesz nosić im wodę. I narąbiesz im drzewa na tydzień.

Zignorowała jego złośliwą uwagę.

– Trzeba zawiesić nowe firanki, odświeżyć tu i tam, i będzie jak w bajce – rozmarzyła się matka.

– Jak w bajce. Domek myśliwski nie może wyglądać jak z bajki. Jakim cudem jakaś pani z Arizony dowiedziała się o moim domku myśliwskim? Nie, nie mów. Pewnie była jakaś wzmianka w „Domach i Ogrodach”: Boże Narodzenie w starym stylu.

Matka po raz kolejny zignorowała jego złośliwości.

– Jeden z myśliwych jest mężem jej koleżanki. Dowiedzieli się, że szuka miejsca, by spędzić święta. Próbowala już wszędzie. Oni polecili jej twój domek. Czyż to nie fantastyczny zbieg okoliczności?

– No cóż, tak bywa, gdy ktoś szuka wolnego miejsca dwa tygodnie przed świętami. Nie świadczy to dobrze o jego rozsądku.

Dla Riley'a to nie był miły zbieg okoliczności. Wprost przeciwnie. A ten kumpel – myśliwy – mógł spokojnie nie pokazywać mu się więcej na oczy. Niech zbuduje sobie własny domek.

– Riley, nie bądź taki. Ta kobieta jest naprawdę zdesperowana. Usłyszałam to w jej głosie. Na pewno zrobiłbyś to samo, gdybyś z nią rozmawiał.

Czyżby jego własna matka tak bardzo go nie znała?

– Jestem pewien, że bym tego nie zrobił. Nie przepadam za zdesperowanymi kobietami ani w życiu, ani w domu.

– Wiesz, co ona powiedziała? – dodała po chwili matka. – Że bała się, że w naszym zajeździe nie ma miejsc.

Wzruszył ramionami.

– Niesamowite – powiedział głośno. Przypomniawszy sobie, jak wiele lat temu budowali ten

domek z ojcem. Zdał sobie sprawę, że bardziej przypomina stajnię niż zajazd. Zamyślił się i westchnął ciężko.

– Nie chcę, żeby tu przyjeżdżała – powtórzył twardo. W końcu miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Przecież są święta – powiedziała matka. Odwróciła się i zobaczyła wyraz jego twarzy.

– Och, Riley, przepraszam. Minęło tyle czasu. Nie możesz przecież...

Niestety mógł.

– Zrobisz, jak zechcesz – zwrócił się do matki. – Ale ja nie będę brał w tym udziału.

Domek myśliwski stał na wzgórzu, na południowozachodnich obrzeżach jego posiadłości, w cieniu Gór Skalistych. To było bardzo odległe i dzikie miejsce. Dojść tam można było czymś, co bardziej przypominało ścieżkę niż drogę. Jeśli nie było śniegu, z jego domu szło się tam trzydzieści minut. Nie była to trasa dla słabeuszy.

Powinien przynajmniej czuć wyrzuty sumienia, że jego ponad sześćdziesięcioletnia matka jeździła tam ze swego mieszkania w mieście malutkim samochodem. Wozila prześcieradła, nowe zasłony i wiele podobnych rzeczy. Wyglądało na to, że świetnie się bawi, przygotowując dom dla tajemniczych świątecznych gości.

Robił, co w jego mocy, by nie zauważyć jej entuzjazmu. Nawet wtedy, gdy chcąc go przekupić, wpadła z ciasteczkami własnej roboty.

A potem był ten telefon.

– Riley! Nie uwierzysz, co się stało – matka z trudem łapała oddech.

Powinien był zrozumieć, że nadchodzi katastrofa.

Okazało się, że Myrtle Spincher zmarł na dwa tygodnie przed coroczną wyprawą na Bahamy.

Jego żona, Alva, przyjaciółka matki, została sama z wyjazdem opłaconym dla dwóch osób.

– Riley, co byś powiedział, gdybym pojechała? No tak, ale zostaniesz sam na święta...

Z trudem się powstrzymał przed powiedzeniem: I dzięki Bogu.

Cudownie byłoby spędzić święta w samotności. Mógłby je całkowicie zlekceważyć. Żadnej miłutkiej świątecznej kolacji u mamusi, ogryzania indyczych kości i corocznych | rozmów z leciwymi paniami, które matka zawsze zapraszała z tej okazji.

Nie będzie musiał silić się na uśmiechy, odpakowując prezenty, tak jakby nic się nie zdarzyło, jakby był tym samym człowiekiem, co kiedyś.

Zaczął przekonywać ją, że powinna polecieć, zwalczył wszystkie jej obiekcje.

Gdy walizki były już spakowane, przypomniała mu sładko o pewnej drobnej komplikacji, która nazywała się Cavell i przylatywała z Arizony.

Więc kiedy jego matka popijała ciemny rum na plaży na Bahamach, on po raz drugi w tym tygodniu stał jak głupi na międzynarodowym lotnisku w Calgary.

Tym razem jego upokorzenie sięgnęło zenitu. Trzymał w ręku idiotyczną kartkę, myśląc, że zabije matkę, gdy ta wróci z wakacji.

Pojawiła się nowa fala przybyłych. Patrzył na nich smętnym ~ wzrokiem. Próbował domyśleć się, kim byli jego tajemniczy goście. Odrzucił młode rodziny i posiwiałych emerytów. Spojrzał na młodą kobietę. Nie, to na pewno nie ona.

Była bardzo ładna: miodowe loki wystawały spod czerwonej czapki Świętego Mikołaja. Prawie ginęła za wózkiem wyładowanym rzeczami, które innym ludziom starczyłyby na rok. Obok niej stał mały chłopiec.

Rileyowi wydawało się, że próbowała robić przed małym dobrą minę do złej gry. Pod uśmiechem kryło się zmęczenie i zdenerwowanie. Kobieta wyglądała na słabą i niezaradną. Mimo to była niesamowicie atrakcyjna.

Próbował się otrząsnąć. Może spędził za dużo czasu sam?

Kobieta zatrzymała się i rozejrzała bezradnie. Poczuł, jak po plecach przeszedł mu zimny dreszcz.

Tylko nie to! – pomyślał w panice. Niech to nie będzie Bethany Cavell. Ale nikt go nie słuchał.

Rozejrzał się za kimś, kto przypominałby Beth i Jamiego. W głowie miał obraz lekko ekscentrycznej starszej pani i cynicznego, rozpuszczonego dzieciaka.

Spostrzegł kogoś, kto pasował do tego obrazu, machnął dłonią w tamtą stronę. Bez skutku. Kobieta ginęła właśnie w objęciach mężczyzny, który nie wstydził się publicznie okazywać swoich uczuć.

Riley Keenan naprawdę nie cierpiał lotnisk.

Zaryzykował. Spojrzał w stronę dziewczyny z małym chłopcem. Z niepokojem przebiegała wzrokiem po zatłoczonej hali przylotów. W końcu go zauważyła. Na chwilę zatrzymała na nim wzrok. Poczuł coś dziwnego. Ona chyba też, bo nagle spuściła głowę i spojrzała w ziemię. Zerknęła jeszcze raz, zauważyła kartkę, którą trzymał w dłoni. Najchętniej schowałby ją za siebie i uciekł z tego koszmarne miejsce. Chyba nie wierzyła w to, co widzi. Spojrzała na niego, potem na kartkę, potem jeszcze raz na niego i na kartkę. Wiedział, co to oznacza. Znowu próbował porozumieć się z kimś na gorze, daremnie.

Nie spodziewała się dwumetrowego, szorstkiego kowboja. Patrzyła w podłogę, jakby podejmowała jakąś ważną decyzję. Spojrzała za siebie. Za plecami miała napis; „Nie wychodzić!”. Co by zrobiła, gdyby mogła wrócić? Wsiadłaby w samolot do TUCSOH?

Riley pomachał do nich. Chłopiec pociągnął ją za rękaw.

Nie poruszyła się. Mały ścisnął w rękach misia w czerwonej czapce Mikołaja. W końcu Jamie dostrzegł Rileyę. Patrzył na niego z niekłamana ciekawością. Potem zobaczył kartkę. Może nie umiał biegle czytać, ale był na tyle duży, by rozpoznać własne nazwisko.

– Cavell – przeliterował napis. Jego twarz rozświetliła się.

Riley w życiu nie widział czegoś takiego. Tak patrzy się na ulubionego piłkarza albo na

Świętego Mikołaja. Ale na zupełnie obcą osobę? I to jeszcze taką, która niezbyt pochlebnie myślała o własnej matce?

Było coś niebywale czystego w spojrzeniu chłopca. Mały uwolnił dłoni z uścisku kobiety i zaczął biec w jego kierunku. Dobiął do niego i zatrzymał się, nie mogąc oderwać od niego oczu.

– Co jest? – zapytał niezbyt uprzejmie Riley.

– To pan! – wykrzyknął chłopiec radośnie i zanim Riley zdążył zareagować, mocno się do niego przytulił.

– Nie cieszyłybyś się tak, gdybyś wiedział, co myślałem o własnej matce – mruknął pod nosem Riley.

Beth zauważyła kowboja, gdy tylko weszła do sali przylotów. Zresztą, kto by go nie zauważył? Wznosił się jak góra ponad tłum ludzi wypełniających halę.

– Jesteśmy w Kanadzie? – zapytał Jamie, pociągając ją za rękaw. – U nas w domu jest tak samo – powiedział rozczerowany.

Była zmęczona. Lot był opóźniony, nie wiedziała też, gdzie mają się spotkać z panią Keenan ani jak długą drogę mają jeszcze przed sobą. Byli na nogach od piątej rano. Jamie był bardzo wyczerpany. Pomyślała, że ta wyprawa zrujnuje ją zupełnie i poczuła się głupio, nie po raz pierwszy dzisiaj.

Spojrzała na kowboja. Nosił długie buty, dzinsy wytarte niemal do białości, podbitą futrem dzinsową kurtkę i przechylony na jedną stronę kowbojski kapelusz. Był bardzo męski. Miał wydatne kości policzkowe, złamany nos, zaciśnięte usta, ale mimo to wydawał się jej przystojny.

Dostrzegł, że mu się przygląda. Zaczerwieniła się i wbiła wzrok w ziemię. Wewnętrzny głos przypomniał jej, że jest teraz opiekunką Jamiego, a poza tym, że otrzymała już lekcję na temat męskiego egoizmu.

Obiecała sobie, że nie będzie się z nikim wiązać, poświęci się wychowaniu chłopca. Ale jej wzrok automatycznie wyłowił z tłumu wysoką postać w czarnym kapeluszu. Zauważyła kartkę. Poczwała, jak ziemia usuwa się jej spod nóg. To niemożliwe! Wynajmowała domek od pani Keenan, a nie od jakiegoś przystojniaka.

Wiedziała już, że popełniła największy błąd w swoim życiu. Wyjechała do obcego kraju z małym dzieckiem. Nie pojedzie w nieznaną z tym mężczyzną. To mogło być niebezpieczne, a już na pewno nie będzie miłe.

A dlaczego by nie? – odezwał się nagle jej wewnętrzny głos. Ten facet jest silny i zdecydowany. Potrzebujesz kogoś takiego. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Nie masz przecież żadnych zobowiązań. Przy kimś takim kobieta może być słaba i zagubiona, ale czy to dobry przykład dla Jamiego?

Od ponad roku próbowała być dla niego uosobieniem siły. Czasami nawet sama zaczynała wierzyć, że może wszystko.

Myślała intensywnie nad jakimś rozwiązaniem. Odwróciła się. Za plecami miała drzwi. Czy mogła przez nie wrócić? Oczywiście, że nie. Czy mogła wynająć pokój w jakimś miłym, tanim

hoteliku i wrócić do domu jutro? Złamałaby Jamiemu serce i udowodniła, że nie można jej zaufać. A gdyby tak zaakceptować fakt, że nie sposób uciec od przeznaczenia?

Swoje przeznaczenie poznała, gdy otworzyła list adresowany do Świętego Mikołaja na Biegunie Północnym. Już miała go wrzucić do skrzynki, gdy zdała sobie sprawę, że wysyła list do kogoś, kto nie istnieje. Uświadomiła sobie, że to ona jest teraz Świętym Mikołajem Jamiego.

Czuła się bardzo winna, otwierając ten list, tak jakby przystępowała właśnie do światowej konspiracji mającej za zadanie oszukiwanie grzecznych dzieci.

Nie zważała na to, czy ktoś jej się przygląda, czy nie. Zatrzymała się, ponownie przeczytała list. Tata? Jak jej słodki siostrzeniec mógł jej to zrobić? Czy nie powinien prosić o jakiś baseballowy gadżet, piłkę do nogi lub jakąś inną zabawkę? Czy nie o to proszą chłopcy na całym świecie?

Siostry Penny i Beth od początku razem wychowywały chłopca. Były rodziną, może nie w tradycyjnym sensie tego słowa, ale były.

Jamie czuł się bezpiecznie, kochany przez dwie kobiety: mamę Penny i mamcię Beth. Jedynym mężczyzną był chłopak Beth Sam, ale Jamie nie traktował go jak ojca.

To uczucie było ważne dla Beth tyle, co kot napłakał.

On albo ja... Tak jakby mogła wybrać między dorosłym mężczyzną a dzieckiem, które jej potrzebowało.

Beth spojrzała na list i wzięła głęboki oddech. Zmusiła się do myślenia. Tata? To nie wchodzi w grę.

Teraz czuła się zdradzona. Tak bardzo starała się robić wszystko, od gry w baseball po długie piesze wycieczki, te wszystkie „męskie” rzeczy.

Drugie życzenie to też nie była bułka z masłem. Jamie pragnął śniegu, by mieć pewność, że Penny jest gdzieś i czuwa nad nim. Chłopiec wyraził jej ukryte pragnienie. Ona też potrzebowała jakiegoś znaku z góry. Dowodu, że jej starsza siostra, ta, która wszystko wiedziała lepiej, czuwa nad nimi – Że nie zostawiła jej samej na pastwę losu.

Ale czy śnieg mógł być jakimś dowodem? Zimą pada przecież w tylu miejscach na kuli ziemskiej. Choć Tucson i cała Arizona były tu wyjątkiem, problem śniegu można było jakoś rozwiązać. Gorzej przedstawiała się sprawa z tatusiem.

Beth Cavell nie była poszukiwaczką przygód. Tym także różniła się od Penny. Beth była ostrożna i odpowiedzialna. Ale wcale nie bojaźliwa, przekonywała samą siebie.

Postanowiła, że Jamie zobaczy śnieg na święta. Choć jej skromne zasoby finansowe nie pozwalały na to, postanowiła wydać ostatnie grosze, byle tylko spełnić marzenia malca.

Stała teraz na lotnisku, w obcym mieście, szukając nieznanego, który trzymał jej los w swoich rękach.

Nagle, bez słowa, Jamie puścił jej dłoń i zaczął biec, przedzierając się przez zatłoczoną halę przylotów. Po chwili wahania poszła za nim, pchając ciężki wózek z bagażami. Zauważyła, że dostrzegł kartkę trzymaną przez wielkiego kowboja i rozpoznał na niej ich nazwisko. Jej radość

zmieniła się w przerażenie, gdy zobaczyła, jak malc – przytula się do olbrzyma.

O nie! Jamie pomyślał, że Mikołaj przyniósł mu w prezencie tatę. Jak mu to wszystko wytłumaczy, nie zdradzając, że czytała jego list?

Poczuła na sobie chłodne spojrzenie mężczyzny. Był równie zachwycony tą sytuacją jak ona.

Mogła zniechęcić się do niego natychmiast, ale stało się coś dziwnego. Spojrzała przerażenie w jego szarych oczach, gdy próbował odsunąć od siebie tulącego się Jamiego.

– Pani Cavell? – zapytał. Jego głęboki głos brzmiał pewnie. – Nazywam się Riley Keenan, jestem synem Mary. Mama musiała niespodziewanie wyjechać za granicę, więc to ja zawiozę was do domku.

Choć powiedział zaledwie kilka słów, zrozumiała, że jej obecność jest mu bardzo nie na rękę. I że nie podoba mu się rola, w jakiej występował.

– Panna Cavell. – Jakaś siła zmusiła ją, by to powiedzieć. Tak jakby chciała poinformować go już na wstępie, i że nie jest z nikim związana. Przecież przyrzekłam sobie, żadnych mężczyzn, strofo – ' wała się w myślach. A już na pewno takich jak on. Uwolnił się z uścisku Jamiego i podał jej dłoń. Uścisnęła^f ją. Dłoń była silna, szorstka i bardzo ciepła.

Jeszcze za wcześnie, uznała w duchu Beth, by uważać tę podróż za koszmar.

Riley Keenan zdejmował z wózka ich bagaże. Próbował się z nimi jakoś uporać.

– Mam szczęście, że nie przyjechaliście na dwa tygodnie i – mruknął pod nosem.

– Musiałam zapakować odświętne ubrania – broniła się, ale Riley odwrócił się do niej plecami.

Rozumiała coraz lepiej, że ta kanadyjska przygoda to będzie jakiś horror.

Jamie chwycił ją za rękę i szedł, podśpiewując coś radośnie. Prawie biegli, by nadażyć za olbrzymem.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Jamie zatrzymał się nagle. Wziął głęboki oddech i rozejrzał się dookoła.

– Mamciu – powiedział bardzo cicho. – Tu nie ma śniegu. Riley Keenan zatrzymał się i spojrzął niecierpliwie przez ramię.

– Jakiś problem?

– Nie ma śniegu – rzekła zdesperowana.

– Zeszłej nocy bardzo wiało. Zmiotło wszystko w mgnieniu oka.

– Czy zostało choć trochę koło domku? – zapytała Beth, z trudem powstrzymując łzy.

Nie potrafiła go oszukać. Przyjrzał się dokładnie jej twarzy, popatrzył na rozczarowanego chłopca. Spojrzał w niebo i wziął głęboki oddech.

– Mamy tu takie powiedzenie: Pogoda jest jak decyzja baby. Co pięć minut się zmienia. – Poprawił zsuwającą się z ramienia torbę i odwrócił się plecami.

Chyba sugerował, że koło domku też nie było ani grama śniegu.

Wzięła Jamiego za rękę. Przeszli koło wielkiej kałuży, która jeszcze wczoraj mogła być bałwanem. Beth nie miała już żadnych wątpliwości, że jej przyjazd tutaj to katastrofa.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jaka fajna ciężarówka – powiedział Jamie z nieskrywanym zachwytem.

Beth próbowała ukryć swoje niedowierzanie. Bez skutku. I Riley spojrział i groźnie uniósł brew. Wyglądał jeszcze bardziej tajemniczo. Aż się prosił, by wydrzeć mu wszystkie sekrety.

Aż się prosił? Beth zganiła się w myślach. Penny zawsze wyśmiewała jej zamiłowanie do romantycznych czytadeł. Ale teraz Beth stała twarzą w twarz z prawdziwym kowbojem. Twardym, niezależnym, silnym i bardzo niecierpliwym. Z człowiekiem, któremu nie należało wierzyć, a już na pewno nie w tak delikatnej materii jak psychika dziecka.

Jamie jest dla mnie najważniejszy... Ta myśl powracała jak refren. Ważniejszy niż wszyscy faceci razem wzięci.

Ciężarówka była stara, duża i okrutnie poobijana. Trudno było zobaczyć jej oryginalny lakier ukryty pod warstwą błota i rdzy.

– Kiedyś była ciemnoniebieska, ładny kolor – powiedziała Beth.

Miała nadzieję, że Riley nie zrani Jamiego, ignorując go zupełnie, z drugiej strony rozwiązałoby to na zawsze kwestię tatusia.

– Najważniejsze, że jeździ – odpowiedział Riley szorstko i zaczął wrzucać bagaże.

Był tak niedelikatny, że aż zmarszczyła brwi.

– Tam są moje dekoracje świąteczne – powiedziała ledwo słyszalnym głosem.

Żałowała, że nie potrafi być bardziej asertywna. Penny załatwiłaby to pewnie jednym krótkim zdaniem. Powiedziałyby: Hej, koleś, nie rzucaj moimi bagażami, bo nie dostaniesz napiwku.

Napiwek. Spojrzała na wysokiego kowboja. Jeśli dowiezie ich na miejsce, czy powinna dać mu napiwek? Jeśli popsuje ich świąteczne dekoracje, na pewno nie.

Poczuła nagły ucisk w żołądku. Zdała sobie sprawę, że jest kompletnie nieprzygotowana do podróży.

– Jeśli nie zniszczyli ich bagażowi na lotnisku, to ja też nie dam rady – warknęła, ale zauważyła, że jego ruchy stały się mniej gwałtowne.

Jamie ścierał błoto rękawem kurtki i patrzył na odsłonięte litery.

– Co tu jest napisane? – zapytał. Beth odczytywała wyblakłe litery.

– Tu jest napisane: Ranczo Rocky Ridge.

– To prawdziwe ranczo? – zapytał Jamie.

– Tak – odpowiedział Riley krótko i otworzył drzwi od strony pasażera. Jego twarz wyrażała skrajne zniecierpliwienie i rosnącą irytację.

Beth nie miała wątpliwości. Mężczyzna nie lubił być traktowany jak służący. Zatem nie będzie czekał na napiwek, nieprawdaż?

Jamie natychmiast wdrapał się do ciężarówki. Beth, ociągając się, wsiadła niechętnie za nim. To była ostatnia szansa by wszystko odwołać, by podążyć za głosem zdrowego rozsądku.

Niewykorzystana.

Riley czekał, aż się usadowią, nie kryjąc zniecierpliwienia. Zamknął za nimi drzwi. Potem obszedł ciężarówka i również wsiadł. Ani na chwilę nie spojrzął w ich kierunku, Zapalił silnik. Zerknęła kątem oka. Zauważyła, jak rękawy kurtki opinają się na jego mięśniach.

– To jest prawdziwe ranczo z końmi? – zapytał Jamie.

– Tak – padła krótka odpowiedź.

Próbowała odwrócić wzrok od jego silnej dłoni zaciśniętej na drążku skrzyni biegów, zainteresować się widokiem Calgary. Po chwili poczuła, że wewnątrz samochodu pachnie czymś miłym: świeżym drewnem i czymś, czego nie potrafiła, a może bała się nazwać. To był zapach mężczyzny.

– A są krowy?

– Tak.

Głos Riley'a był mocny i głęboki. Słysząc w nim było jakąś dziwną siłę. A może jestem zmęczona, powtarzała w duchu Beth, próbując sobie wyjaśnić, czemu ją to w ogóle obchodzi.

Wyjeżdżali z miasta. Zapadał zmrok. W oddali widziała wysokie budynki biur, ciemne kształty na tle kolorowego nieba. Jechali pośród drzew. Za nimi widać było domy – małe i bardzo przytulne. Na dachach i na gałęziach leżały białe płatki śniegu. Marzyła o takim domu dla siebie i dla Jamiego. Różnił się bardzo od jej przyczepy i od parku, w którym stała.

– Czy domek, w którym się zatrzymamy, jest niedaleko tych koni i krów?

– Nie _ Och! – wyrwało się rozczarowanemu Jamiemu. – Nigdy wcześniej nie byłem w ciężarówce.

Jamie bardzo chciał rozmawiać. Tak bardzo, jak bardzo Riley nie miał na to ochoty.

_ To nie różni się aż tak bardzo od jazdy samochodem.

To zdanie było dłuższe niż dotychczasowe „tak”, którym zbywał wszystkie inne pytania. Czy naprawdę tak trudno jest być miłym dla małego chłopca? Z drugiej strony, gdyby był miłszy, mógłby wszystko skomplikować.

Beth objęła Jamiego ramieniem.

– Popatrz! – powiedziała entuzjastycznie, próbując odwrócić jego uwagę od kowboja, który nie miał najmniejszej ochoty na pogawędkę. – McDonalds.

Jamie spojrzął na nią i wzruszył ramionami.

– To mamy w domu. Riley zmarszczył brwi.

– Rozumiem, że jest pani głodna.

– Nie, wcale nie jestem – odpowiedziała. – Ale będę musiała zrobić zakupy.

– Mama powiedziała, że zostawiła dla was prowiant – mruknął.

Jego matka. Trudno było wyobrazić go sobie z matką. Prędzej uwierzyłyby w to, że został porzucony w jaskini i wychowały go wilki. Jak to możliwe, że matką Riley'a Keenana była ta słodka kobieta, z którą Beth rozmawiała przez telefon?

– Proszę mi wierzyć – kontynuował, co było chyba szczytem gadulstwa z jego strony – jeśli

moja matka powiedziała, że zostawiła trochę jedzenia, to znaczy, że osiem osób nie zjadłoby tego przez rok. Piekła i przygotowywała wszystko od chwili, kiedy pani zadzwoniła.

Piekła? Całkowicie obca kobieta piekła dla nich? Tak cudowny gest nie pasował zupełnie do matki faceta, który siedział obok niej, który był zbyt niecierpliwy, by zatrzymać się i pozwolić jej kupić parę rzeczy. Był olbrzymi, pewny siebie i nieprzyjemny.

Chciała jak najszybciej dostać się do domku, tak żeby zapomnieć o Rileyu Keenanie. Musiała myśleć o tym, co jest najważniejsze.

Z Samem było zupełnie inaczej. Robiła wszystko, by był szczęśliwy. No i proszę, była taka milutka i dokąd ją to doprowadziło? Ten idiota Sam uwierzył, że jest ważniejszy od Jamiego.

Najwyższy czas, by zeszła na ziemię. W takiej sytuacji Penny powiedziałaby po prostu, że chce zrobić zakupy. Nie przepraszałaby za nic i niczego nie tłumaczyła. Nie to, co Beth.

– Potrzebuję kilku drobiazgów. Chciałabym, żeby Jamie czuł się jak w domu. Mamy takie nasze małe świąteczne tradycje.

Riley spojrzał na nią. Poczwała, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Milczał. Widziała jego zaciśnięte usta, ale spojrzenie lodowatych szarych oczu zdawało się mówić, że jeśli chciała, żeby wszystko było jak w domu, to powinna była tam zostać.

Ściągnęła z głowy czapkę Świętego Mikołaja. Jamie uparł się, by ją kupiła, gdy byli na lotnisku w Denver. Jedną dla niej, drugą dla misia przytulanki. Wtedy to było zabawne. Szczególnie że miała zostać Świętym Mikołajem. Teraz chciała, by traktowano ją poważnie.

– Czy to dla pana jakiś problem, że ja i Jamie zatrzymamy się w domku pańskiej matki? – zapytała oschle. Wiedziała, że jej siostra byłaby z niej dumna.

– To właściwie nie jest domek mojej matki. Należy do mnie.

Penny powiedziałaaby zapewne, że to nie zmienia wcześniejszych ustaleń. Zmęczona Beth westchnęła rozdzierająco.

– Czy przeszkadza panu, że się w nim zatrzymamy? – powtórzyła pytanie.

Wzruszył ramionami. Spojrzał w lusterko wsteczne i nagle zmienił pas. Po długiej chwili milczenia odpowiedział:

– Nie, proszę pani, nie sędzę.

Kłamstwo. Odsunęła się. Chciała stąd uciec. Ale wzięła głęboki oddech i powiedziała to, co jej siostra powiedziałaby w tej sytuacji:

– Witamy w Kanadzie. Jest nam bardzo miło, że zatrzyma się pani u nas.

Riley spojrzał na nią z ukosa. Nie miała wątpliwości, co myślał w tej chwili.

– Musimy mieć małe indyki – odezwał się nagle Jamie. – Mama, ja i ciocia Beth jemy zawsze małe indyki na świąteczną kolację. Zawsze!

– Małe indyki? – zapytał Riley, a po chwili spojrzał tak, jakby żałował swojego zainteresowania.

– Każde z nas zjada jednego. Ale mamusi nie ma w tym roku.

– A gdzie jest? – zapytał zdawkowo.

Ponieważ wytknęła mu nieuprzejmość, starał się ukryć, że nie znosi prowadzić samochodu.

– Jest w niebie – cicho odpowiedział Jamie.

W kabinie zapanowała kompletna cisza. Beth bała się spojrzeć na Rileyę. On patrzył prosto przed siebie. Stali na i światłach. Zapaliło się zielone. Ruszył. Jednak wyraz jego oczu zmienił się odrobinę. Kiedy Riley znów się odezwał, jego głos pozbawiony był poprzedniej szorstkiej nuty.

– Przykro mi, synu. To bardzo smutne.

Beth usłyszała, jak Jamie wstrzymał oddech. „Synu... Zamknęła oczy. O kurczę! To magiczne słowo... Jamie pragnął mieć ojca, właściwie o niczym więcej nie marzył.

– To bardzo smutne – powtórzył Jamie, ziewnął i po – łożył głowę na ramieniu Rileyę.

Beth pomyślała, że to zły znak. Mały przytulił się do obcego faceta, choć równie dobrze mógł oprzeć się o nią. I to faceta, którego lada chwila zacznie traktować jak prezent od Świętego Mikołaja. Nieznajomego, który tak po prostu zwrócił się do małego „synu”. Och, Jamie! Jak mam ci wytłumaczyć, że Riley Keenan nigdy nie byłby dobrym ojcem?

Riley nie odsunął się od chłopca, ale chyba czuł się wyjątkowo niezręcznie. Zatrzymał się przy pierwszym większym sklepie. Zrobił to z takim pośpiechem, że Beth pomyślała, że zedrze opony. Wsiadła z ciężarówki i powiedziała:

– Chodź ze mną, Jamie.

Przez chwilę bała się, że odmówi. Jednak przypomniał sobie, po co się tu zatrzymali, i posłuchał polecenia cioci. Jak zawsze.

– Zaraz wrócimy – rzekł do Rileyę, tak jakby chciał go uspokoić.

– Wspaniale – mruknął kowboj.

– Czy popilnuje pan mojego misia, kiedy pójdziemy na zakupy? – zapytał Jamie.

Beth wstrzymała oddech. Jamie nie rozstawał się z przytulanką od śmierci Penny.

– Nie – powiedział Riley. – Nie jestem dobry w pilnowaniu misiów.

Nie przejmując się tym zbytnio, Jamie wetknął mu zabawkę pod ramię i złapał Beth za rękę.

Kiedy byli przy drzwiach sklepu, Beth usłyszała za plecami okrzyk. Odwróciła się. Riley trzymał jej portmonetkę.

– Zapomniała pani tego.

Zaczerwieniła się po cebulki włosów. Spojrzała na kobietę, która przyglądała się Rileyowi z żywym zainteresowaniem. On jednak nie zwrócił na nią uwagi. Nachylił się do Beth.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli małe indyki w Kanadzie – szepnął i spojrzał w kierunku Jamiego.

Jego spojrzenie nie było już lodowate. Fatalnie, bo ona wolała myśleć, że Riley Keenan jest twardy i odpychający.

– To mogą być przepiórki – wyznała cicho. Odsunął się o krok i patrzył na nią przez chwilę. A potem się uśmiechnął.

– A! To nie ma problemu – powiedział. Odwróciła się na pięcie. Jego uśmiech był niesamowity.

Jak światło w ciemności, które przynosi nadzieję zagubionemu żeglarzowi.

Jestem zgubiona, nie ma co ukrywać, pomyślała w popłochu.

Odkąd zabrakło Penny, czuła się jak łódź zagubiona na oceanie w czasie sztormu. Zawsze byli razem, ale to Penny mocno stała na ziemi.

Beth spojrzała na sklep. Kanadyjskie markety nie różniły się niczym od tych w Tucson. Bez problemu znaleźli w zamrażalniku „małe indyki”. Jak co roku Jamie wybierał je bardzo uważnie. Beth próbowała nie myśleć o mężczyźnie czekającym w ciężarówce. Wyobrażała sobie, jak siedzi i bębni nerwowo palcami o kierownicę.

– Ten dla ciebie – powiedział Jamie. – A ten mały dla mnie. A ten dla niego – dodał, wkładając do koszyka trzecią perliczkę.

– Jamie, potrzebujemy dwóch indyków. Pan Keenan nie będzie jadł z nami kolacji.

– Dlaczego nie? – zapytał, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

– Bo my go prawie nie znamy – powiedziała, wkładając przepiórkę do zamrażalnika. – Pewnie ma inne plany.

– Naprawdę? – Jamie wyglądał na rozczarowanego. List do Świętego Mikołaja przepalał jej kieszeń niemal na wylot. Jak wybić chłopcu z głowy plany związane z Rileyem Keenanem?

– Teraz ty i ja jesteśmy rodziną – szepnęła. – Tylko my dwoje.

Popatrzył na nią smutno. Lecz nagle jego twarz się rozświetliła. Sięgnął do zamrażalnika po odłożoną przed chwilą przepiórkę i włożył ją do koszyka.

– To na wszelki wypadek. Wiesz, ciociu, że święta są pełne niespodzianek.

– Niech będzie, Jamie.

Znaleźli jeszcze kilka drobiazgów. Byli już gotowi na czekające ich przygody. Pierwsza zdarzyła się koło ciężarówki. Plastikowa torba przerwała się i wszystkie rzeczy rozsypały się po parkingu.

– Proszę, tutaj. – Nie miała pojęcia, jakim cudem Riley znalazł się tuż za jej plecami.

Pomagał zbierać zakupy. Zaczerwieniła się, gdy dotknął jej ramienia. Na szczęście było ciemno. Spojrzała na niego ukradkiem. Trzymał torebkę popcornu.

– Nie wie pani, że w domku nie ma elektryczności, prawda?

– Oczywiście, że wiem – skłamała, wyjmując torebkę z kukurydzą z jego dłoni. .

Patrzył na nią uważnie. Wiedziała, że kłamie równie słabo jak on. Po głowie płątała się jej przerażająca myśl: skoro tam nie ma prądu, nie ma światła, wszystko spowija przerażający mrok...

– Uprażymy kukurydzę na patelni.

Była pewna, że już niedługo zrozumie w pełni, co to znaczy nie mieć światła.

Ale dlaczego wciąż kłamała? Nie zamierzała się przyznawać do słabości lub niezaradności. Riley na pewno nie lubił takich ludzi i miał ich za nic. Chciała mu pokazać, że jest niezależna i silna. Zupełnie jakby pragnęła jego aprobaty.

Podniósł przepiórkę, potem kolejną i jeszcze jedną. W milczeniu pakował rzeczy do torby.

Potem zaniósł je do ciężarówki.

– Jamie jest strasznym żarłokiem – skłamała znowu. Skwitował to wzruszeniem ramion.

– To wszystko? – zapytał.

Znów chciała uciec stąd jak najdalej albo poprosić, by zatrzymał się przy najbliższym hotelu.

Nie ma prądu? Jak można spędzać święta bez światła?

Ale duma nie pozwoliła jej się wycofać.

Wsiadła do ciężarówki, wyprostowała się, włożyła na głowę czapkę Mikołaja.

– Tak. To wszystko.

Trzy mrożone przepiórki. Albo matka zapomniała powiedzieć mu o czymś ważnym, albo Jamie był naprawdę żarłokiem, albo... Tak czy siak, będą problemy. Poza tym dałby sobie głowę uciąć, że Beth nie miała pojęcia o braku prądu. Jego matka musiała przeoczyć ten szczegół, koncentrując się na sarnach i jeleniach przychodzących pod sam domek. No tak, istna sielanka...

Pewnie nie zająknęła się nawet, że nie ma też kanalizacji. To bywa trochę dokuczliwe, zwłaszcza zimą. W domku stała przepiękna żelazna koza. Poza tym było tam oświetlenie gazowe. Dla niego to żaden kłopot, ale dla tej dziewczyny?

No i był jeszcze dzieciak. Opierał głowę o jego ramię i patrzył na niego z niekłamanym zachwytem. Wróciło do niego widmo trzech mrożonych przepiórek. A jeśli zaproszą go na kolację? Po prostu odmówi. Umówił się z matką, że odbierze ich z lotniska i odwiezie do domku. To wszystko.

Korek zmniejszał się z każdą chwilą. Riley spojrzął na Beth i odetchnął z ulgą. Nie wyglądała na kogoś, kto zapraszałby na święta zupełnie obcego człowieka. Zacięta twarz i czapka Świętego Mikołaja.

Natomiast dzieciak to zupełnie inna bajka, pomyślał.

Spojrzał w dół. Malec podniósł wzrok i patrzył na niego jak na Supermana.

– Co jest, mały? – zapytał.

– Czemu ma pan na szyi takie ślady? – odezwał się Jamie. Riley podciągnął kołnierzyk koszuli. Nie miał najmniejszej ochoty odpowiadać na to pytanie.

– Ślady po oparzeniach – odpowiedział krótko.

– Jamie – powiedziała karcąco Beth. – To nieuprzejmie pytać o takie rzeczy.

Riley spojrzął na nią z ukosa. Czy ona widziała kiedykolwiek prawdziwe rany? Czy czuła obrzydzenie? A zresztą, co go to właściwie obchodzi?

Miał za zadanie dowieźć ją, małego i trzy mrożone ptasie kadłuby do domku myśliwskiego. Potem nie zobaczy ich aż do dnia wyjazdu.

– A gdzie się pan poparzył? – zapytał chłopiec.

– Jamie! – krzyknęła kobieta.

– Podczas pożaru – odpowiedział po chwili wahania.

– Och – wykrzyknął chłopiec. – Jest pan strażakiem!

Nie zamierzał wyprowadzać go z błędu. Ale potem zmienił zdanie. Wbrew powszechnej

opinii nie był wcale bohaterem.

– Nie, nie jestem strażakiem. Po prostu znalazłem się w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu.

– Czy to boli?

– Nie, już nie.

– Ale kiedyś bolało?

– Jamie, proszę... – wtrąciła Beth.

– Kiedyś tak, ale to było dawno. Poczul dotknięcie i zeszywniał.

– Ale i tak będzie lepiej, kiedy misio pocałuje – powiedział Jamie.

Riley chciał wyrzucić zabawkę przez okno, ale powstrzymał się.

Po chwili miś mocno przytulał swój nos do jego szyi, a Jamie wydawał z siebie odgłos przypominający pocałunek. Dzięki Bogu w ciężarówce było ciemno. Czuł, że twarz zaczyna go wściekle palić. Zaczerwienił się jak sztubak. Chyba po raz pierwszy w życiu.

Na szczęście zaraz potem misio spał już na kolanach swojego właściciela. Po kilku sekundach głowa chłopca stała się cięższa, a jego oddech głębszy. Mały zapadł w głęboki sen.

– Przepraszam, on nie chciał zrobić nic złego... – usprawiedliwiała go Beth.

– Nie ma o czym mówić.

Zamilkli. Kiedy odwrócił się w jej stronę, zauważył, że zasnęła. Wyglądała przepięknie i tak niewinnie... Jak anioł. Ten widok obudził w nim uczucia, które, jak sądził, należały – do przeszłości.

Otworzyła oczy, gdy dojeżdżali do podjazdu.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytała zaspanym głosem.

– Jeszcze nie. Mijamy właśnie mój dom. Do domku myśliwskiego jest jakieś pół godziny.

Podświetlony dom i stodoła wyglądały imponująco.

– Jaki piękny – wyszeptała.

Była zdumiona, słyszał to. Sądziła, że mieszkał w szałasie? Tam, według niej, było jego miejsce?

Tak, ona mieszka pewnie w prawdziwym domu. Firanki w oknach, zabawki na podłodze, zapach ciastek. On miał tylko miejsce, do którego mógł codziennie wrócić. Kiedyś myślał, że będzie inaczej, że jego dzieci będą się bawić przed kominkiem. Ale jego marzenia poszły z dymem, nie tylko w przerośni.

Patrząc na jego szyję, Alicja powiedziała, że nie jest w stanie tego znieść. Ale wtedy rany Riley'a pokryte były świeżymi, czerwonymi bliznami. Alicja nigdy nie potrafiła ukryć obrzydzenia, nawet niespecjalnie się starała.

– Mieszka pan sam? – zapytała Beth.

– Tak.

– Ale ten dom jest taki duży.

Wzruszył ramionami. Droga była bardzo miękka, rozmoczył ją rozpuszczający się szybko

śnieg. Riley włączył napęd na cztery koła. Ciężarówka wspinała się pod górę dzielnie, ale dość powoli.

Ze dwa razy wpadli w lekki poślizg. Beth była tak przerażona, jakby spadali w przepaść. W końcu wyjechał na polanę. Dom był niewielki, zbudowany z ciemnych bali. Wyglądał bajkowo, skąpany w świetle księżyca. A wkoło zupełnie cichy las.

– Proszę zobaczyć! – Beth drgnęła na widok dwóch cieni.

– To jelenie – powiedział.

Tu moje obowiązki się kończą, pomyślał z ulgą.

Wyłączył silnik. Wziął kilka pakunków i ruszył w kierunku budynku. Zaskoczyła go czerwona kokarda wisząca na drzwiach. Otworzył. Wewnątrz panował gęsty mrok. Usłyszał kroki za plecami, Beth zatrzymała się nagle.

– Proszę poczekać – rzucił przez ramię. Znalazł lampę gazową, wyjął zapalki. Światło powoli rozlewało się po pokoju.

Nie wierzył własnym oczom: firanki i zasłony w oknach, gruby, czerwony dywan na podłodze, na stole czerwony obrus, udekorowany po bokach białymi gwiazdkami.

– Och! – powiedziała cicho. – Tu jest jak w bajce. Spojrzał przez ramię. Przyciskała dłonie do policzków i rozglądała się dookoła. Matka byłaby zachwycona, widząc jej zaskoczenie.

Beth chodziła po pokoju, dotykając przedmiotów. Jakby chciała się upewnić, czy są prawdziwe. Wszystkie te rzeczy należały do jego matki: szopka, porcelanowe figurki, girlandy.

– Nie dziwi mnie już, że pojechała na Wyspy Bahama, skoro przyciągnęła tu te wszystkie dyrdymały. Nic jej nie zostało – rzucił pod nosem.

– Słucham?

Spojrzał na nią tak, jakby to była jej wina, że domek myśliwski przekształcił się w coś takiego. Minął ją bez słowa i wyszedł na zewnątrz.

Kiedy wyjmował z samochodu resztę bagaży, zauważył, że wyszła za nim.

Powiedz „dobranoc”, powtarzał w myślach, możesz jej nawet pożyczyć Wesołych Świąt. Ale idź już, po prostu idź stąd.

Nie mógł pozwolić, by sama taszczyła dzieciaka. Była na to za słaba.

Schylił się, by wyjąć z ciężarówki śpiącego chłopca. Powstrzymała go.

– Sama sobie poradzę. – W jej głosie słychać było upór. Wiedział, że to nieprawda. Zresztą nie chodziło tylko o Jamiego. Musiał jej pokazać, jak obsługiwać lampy gazowe, jak rozpałać pod kuchnią.

Westchnął i wziął chłopca na ręce. Poczuł żal. Nigdy nie będzie niósł do domu swojego dziecka ani patrzył kobiecie w oczy pod rozgwieżdżonym niebem.

Otrząsnął się, odwrócił na pięcie i pomaszerował do domu. Delikatnie położył Jamiego na sofie. W pokoju było bardzo zimno. Przez moment walczył ze sobą, w końcu zdjął kurtkę i przykrył go.

– Dobrze. Mam nadzieję, że wie pani, jak działa oświetlenie gazowe?

Wyraz jej twarzy pozbawił go złudzeń. Zrozumiał, że nie ucieknie stąd tak szybko, jak by chciał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Papier, chrust, zapałki, zgnieciona gazeta zajęły się szybko wewnątrz kuchni węglowej. Riley pilnował, żeby drobno połamane gałązki zaczęły się palić.

– Nie można wkładać zbyt wielu gałązek – instruował jak zastępowy – bo zadusi się płomień.

Ogień oznaczał dla niego delikatność i harmonię. Przypominał mu związek mężczyzny i kobiety. Jeśli jakiś element pojawił się zbyt wcześnie lub zbyt późno, ogień gasł.

Zaniepokoiło go, że myśli o tym właśnie teraz. Beth Cavell stała obok niego i dzwoniła zębami z zimna. Wyglądała tak, że najchętniej przytuliłby ją do siebie.

Nie spotkał jeszcze nikogo, kto miałby podobny kolor oczu. Były zielone, ale tak naprawdę wyglądały jak szmaragdy oprawione w srebro. Zauważył, że nieświadomie próbuje złapać jej spojrzenie. Wściekł się i odwrócił wzrok.

– Proszę. Musi się pani nauczyć. Potem mnie tu nie będzie. Musi być twardy. Nie może pozwolić sobie na to, by władały nim emocje. Dostał już dobrą lekcję od życia.

Bethany uklękła, założyła włosy za uszy i dmuchnęła delikatnie na rodzący się ogień. Czuła się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy patrzyła na niego. Była za blisko.

Zauważył miękką linię jej ramion, potem linię jej ust. Kiedy dmuchała w ogień, jej usta złożyły się jak do pocałunku. W tej chwili najchętniej uciekłby stąd, wrócił do domu, nakrył się kołdrą i zapomniał o jej zapachu. Pachniała cytrynami. Co w tym ciekawego? Od czasu, kiedy jego matka przeżyła okres cytrynowy, miał woni cytryn po dziurki w nosie. Przekonana o leczniczej sile owoców, tygodniami zarzucała go cytrynowymi ciastami, ciastkami, herbatami. W końcu zaczęło go mdlić na samą myśl o cytrynach.

Kiedy Beth Cavell klęczała obok niego, zapach cytryn wydał mu się podniecający. Chciał być jeszcze bliżej, wdychać go głębiej. Czuł, że powoli traci głowę. Jeszcze ten blask ognia, który migotał w jej włosach.

– W porządku, wystarczy. – Nie mógł wytrzymać żaru, który oblał go od stóp do głów. – Teraz możemy włożyć większą szczapę.

Chcąc uciec jak najszybciej, wepchnął zbyt duży kawałek drewna. Wszystko trzeba było zacząć od nowa. Zaklął pod nosem.

– Może ja spróbuję – zaproponowała.

– Czy kiedykolwiek wcześniej rozpałała pani pod kuchnią? – zapytał niezbyt uprzejmie. – Dziewczyna z miasta nie ma o tym pojęcia.

Spojrzała na niego niechętnie.

– Pod kuchnią może nie, ale parę razy byłam pod namiotem i rozpałam ogień.

Zmarszczyła brwi. Cierpliwie i z wielką precyzją ułożyła drwa w środku. Rozpałała. Po chwili pokój wypełnił się blaskiem. Przestała szczerkać zębami z zimna, odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Cudownie – powiedziała, wstając. – Czuję się tak, jakbym wygrała w szachy z Kasparowem.

– Pobiła mistrza – szepnął sam do siebie, wstając. Rozpalał ogień od dziecka. Rozpalanie ognia i siodłanie konia – te dwie rzeczy umiał od zawsze. Z drugiej strony, jeśli chodzi o podtrzymywanie ognia i związków, musiał przyznać, że kobiety były lepsze. Miały intuicję, były bardziej cierpliwe, wiedziały, że nie można przeskoczyć od A do Z, ignorując wszystkie inne litery.

– To było zabawne – rzekła. Zabawne?

– Nie jesteś już zabawny – powiedziała mu kiedyś Alicja. Nie bawiły jej rzeczy tak proste jak rozpalanie ognia.

Przyjemność, zabawa, znaczyły dla niej coś zupełnie innego. Zbyt szybką jazdę, całonocne imprezy, rodeo i nieposkromioną namiętność.

Riley nie rozumiał, dlaczego myśli o związku, który należał do przeszłości. Obecność Beth obudziła emocje, o których dawno już zapomniał.

Nie należał do osób, które chętnie rozpamiętują przeszłość. Był człowiekiem czynu. W działaniu szukał schronienia.

Bethany uśmiechała się jak rozradowane dziecko. Alicja uśmiechnęłaby się w ten sposób, gdyby dał jej pierścionek z brylantem wielkim jak pięść.

– Tak szybko zrobiło się ciepło – powiedziała.

– Pokażę pani, jak działa oświetlenie i jak obsługiwać – kuchnię, a potem już sobie pójdę.

Pokazał jej gazowe światła. Stała zbyt blisko. Czuł to. Patrzył, jak samodzielnie zapala lampy gazowe. Poprosił, by zrobiła to jeszcze raz. Chciał się upewnić, że sobie poradzi, gdy on odejdzie.

Stała na palcach, żeby ich dosięgnąć. Pod ubraniem, które pasowało do jakiejś bibliotekarki, kryła się ładna figura. Uśmiechnęła się znowu. Ciepło i harmonia. Przeszedł go dreszcz. Znow miał ochotę uciec.

– Czy coś jeszcze? – zapytał, idąc w stronę drzwi.

– Przychodzi mi do głowy tylko jedno. Nie widzę telefonu.

– Telefonu?

– Gdzie jest telefon? Wie pan, gdyby coś się stało. Spojrzał na nią. Nawet o tym nie pomyślał. A zatem nie wyjdzie stąd tak prędko, jak zamierzał.

– Nie ma tu telefonu – odpowiedział.

– A telefon komórkowy? – zapytała, patrząc na niego ze wzrastającym zdumieniem.

– Nie ma zasięgu. Góry są za blisko. Zresztą ludzie, którzy tu przyjeżdżają, potrafią sobie poradzić ze wszystkim.

Nie tyle ludzie, co mężczyźni, którzy tu przyjeżdżają. A im nawet do głowy nie przychodziło, że mogłoby ich tu spotkać coś niebezpiecznego.

– Więc co zrobię, kiedy coś się stanie? – zapytała poważnie, tak jakby za drzwiami czekał

jakiś kataklizm, który miał na nią lada chwila spaść.

– Co pani ma na myśli? – zapytał, zakładając ręce. Wydawał się coraz bardziej zirytowany.

– No na przykład, jeśli złamię nogę albo Jamie rozbije sobie głowę.

Kobiety... Dlaczego one zawsze komplikują najprostsze rzeczy?

– Proszę pani – powiedział, zdobywając się na cierpliwość. – Spadałem wielokrotnie z koni i z byków. Nigdy nie złamałem sobie kości ani nie rozbiłem głowy. Co macie zamiar, do diabła, robić?

– Jeśli nie spadnie śnieg, będziemy grali w różne gry planszowe.

Odniósł wrażenie, że mógłby się od niej sporo nauczyć, jeśli chodzi o zabawę, ale nie miał na to najmniejszej ochoty.

– Gry planszowe nie są zbyt niebezpiecznym zajęciem – stwierdził beznamiętnie.

Była dotknięta tym, że z niej żartował. Poczł lekkie wyrzuty sumienia.

W głowie odezwał mu się dzwonek alarmowy. Ludzie, którzy igrają z ogniem, ulegają poparzeniu. On wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny. A mimo to, ku swojemu zdumieniu, usłyszał, jak mówi:

– Czy chciałaby pani, bym wpadał tu od czasu do czasu i sprawdzał, czy wszystko jest w porządku?

– Nie, oczywiście, że nie.

Spojrzał na nią z ukosa. Pewność w jej głosie była udawana, zresztą niezbyt dobrze. Miał świadomość, że zamierzała powiedzieć coś zupełnie innego, ale teraz wolał nie dociekać co.

– Dobrze, zatem do widzenia.

– To byłby dla pana problem, prawda?

– Problem? Proszę się nie martwić.

– W porządku. Nic nam nie będzie – roześmiała się nerwowo. – Ja po prostu nigdy w życiu nie byłam daleko od telefonu i sąsiadów.

– Czy nie po to pani tu przyjechała?

– Właściwie chodziło mi o śnieg.

Była przerażona. Człł to. Doskonale znał zapach strachu. Wiedział, że bardzo nie chciała tego po sobie pokazać, ale drżała, jakby w domku nagle znów zrobiło się zimno.

– Wpadnę – powiedział z rezygnacją w głosie.

Co miała powiedzieć? Nie chciała, by robił cokolwiek wbrew sobie.

– Jestem pewna, że nic nam się nie stanie.

Prócz rezygnacji człł coś jeszcze. Zdziwił się, bo naprawdę chciał tu wrócić. Ta myśl była jak zadziór na gładko wyheblowanej desce.

– Niech będzie. Zatem zobaczymy się za tydzień, dwudziestego ósmego grudnia. Wtedy wróci pani do swoich telefonów i sąsiadów. Wróci pani do cywilizacji. – Ten ostatni wyraz wypowiedział z wyraźnym przekąsem.

– Dobrze – powiedziała zbyt radośnie. – Do zobaczenia. Odwrócił się. Juź miał nacisnąć

klamkę, gdy usłyszał jej głos.

– Zapomniał pan kurtki.

Spojrzał na nią. Czyżby się domyślała? Nie potrzebował w tej chwili kurtki, ale nie musiała o tym wiedzieć. Mogłaby pomyśleć, że kurtka to dobre alibi na wypadek, gdyby zechciał tu jeszcze wpaść.

Poszedł i wyjął kurtkę z objęć śpiącego dziecka. Zatrzymał się i zapytał:

– Czy chce pani, żebym zaniósł go do łóżka?

– Dziękuję, poradzę sobie sama. Zrzucił kurtkę i otworzył drzwi.

– Dobranoc.

– Proszę poczekać – powiedziała, sięgając z wahaniem po portmonetkę.

Przez jedną okropną chwilę myślał, że zamierza mu dać napiwek. Spojrzał na nią tak, że gorzko pożałowała tego gestu. Natychmiast odłożyła portfel.

– Gdybym chciała iść stąd na piechotę, ile czasu mi to zajmie?

– Przepraszam? – zapytał, nie rozumiejąc.

Myślał, że zamknęli już tę kwestię raz na zawsze, ale może chciała jedynie pokryć zakłopotanie.

– No, gdyby zaatakował nas niedźwiedź albo coś innego...

Ona wciąż zastanawia się nad tym, co może się zdarzyć. Ach te kobiety. Już myślisz, że jest po sprawie, a ona wraca jak bumerang.

To tak jak jego matka i to jej „Ja się wszystkim zajmę”. Teraz pewnie plotkuje z jakimś starzejącym się milionerem, a jej syn musi sobie poradzić ze świątecznym paszтетem. Czyżby to właśnie tak zaplanowała?

– Niedźwiedzie zapadają w sen zimowy – odpowiedział, starając się zachować powagę.

Nie był na nią zły dlatego, że zamierzała wręczyć mu napiwek. Chodziło o coś znacznie bardziej skomplikowanego. Dlaczego, do diabła, sprawiała wrażenie kruchej i przerażonej kobiety, której przydałby się silny mężczyzna?

Był pewien, że Bethany postukałaby się w głowę, gdyby zdobył się na odwagę i podzielił się z nią wątpliwościami.

– Och, wiedziałam o tym – roześmiała się nieszczerze.

– One zawsze zapadają w sen zimowy, prawda? I nie budzą się aż do wiosny.

– W pół dnia bez problemu wydostanie się pani stąd – rzekł, stojąc już na progu.

– W pół dnia? – nieomal wykrzyknęła. – Aż tyle?

– Może krócej. To zależy od tego, jak szybko pani chodzi.

– Ze złamaną nogą? – zapytała, siląc się na ironię. Chciała pokazać, że się nie boi, ale jej oczy przypominały oczy spłoszonej łani.

Dżentelmen nie zaproponowałby, że zostanie z kobietą na noc. Co by zrobił? Pewnie zaferowałby swój własny dom z telefonem, elektrycznością, kanalizacją. Ale przecież on nigdy nie był dżentelmenem. I nie zamierzał nim zostać.

– Dobranoc – powiedział, wkładając kapelusz.

Był prawie za drzwiami, gdy zapytała jakby nigdy nic:

– Czy ktokolwiek tu dociera? – Jej głos drżał, jakby coś ją niepokoiło.

– Przepraszam? – Czuł zimny wiatr na rozgrzanej twarzy. Tęsknym wzrokiem patrzył w stronę niebieskiej ciężarówki.

– No, czy ktoś tu przychodzi? Dzieciaki, zabłąkani myśliwi, turyści...

– To nie jest sezon polowań – westchnął. – Czy tak naprawdę chodzi pani o seryjnych zabójców, gwałcicieli, uciekinierów?

– Oczywiście, że nie – powiedziała, nerwowo przygryzając wargę.

Miał zamiar powiedzieć, że terroryści założyli nieopodal swoją bazę, ale spojrzał na nią i zrezygnował. Nie należy kopać leżącego.

– Nikt tu nie przychodzi o tej porze roku – powiedział pewnie. – Nie można się tu dostać, nie przejeżdżając obok mojego domu. Bethany, jest pani tutaj bezpieczna. Prawdopodobnie bardziej bezpieczna niż w swoim własnym łóżku.

Zda! sobie sprawę, że lubił dźwięk jej imienia. Bethany. Beth.

– Wiem o tym – brzmiało to tak, jakby próbowała przekonać samą siebie.

– Dobrze, zatem dobranoc.

– Życzę panu wesołych świąt – powiedziała odważnie.

– Wesołych świąt.

W końcu udało mu się wyjść. Usłyszał za plecami suchy szczęk skobla. Nie miał pojęcia, że te drzwi mają zamek. Aż do tej chwili.

Przez moment stał pod domem, napawając się ciszą, widokiem gwiazd, czystym, zimnym powietrzem. Czego tu się bać? To nie jego wina, że ona się boi. Nic na to nie poradzi. Jego obowiązki kończyły się właśnie w tej chwili.

Wsiadł do ciężarówki, ruszył w dół, ale ciągle nie mógł uwolnić się od pytania, czy teraz też się boi? Czy będzie wiedziała, że ten dźwięk to wycie samotnych wilków w zimną noc? Czy będzie wiedziała, że drzewa skrzypią na wietrze? A krzyk sowy?

Nie mógł zasnąć. Wciąż słyszał dźwięk zamykanego zamka. Czuł zapach cytryn i widział te niesamowite zielone oczy. Wpadnie do chatki jutro rano. To będzie taka» džentelmeńska przysługa. Raz na parę lat można być przecież džentelmenem. Niech to będzie prezent świąteczny dla matki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Usłyszała odgłos uruchamianego silnika. Przyciskała ucho do drzwi, wsłuchując się w cichnący warkot.

Odjechał. Zatem ona i Jamie zostali zupełnie sami, zdani tylko na siebie.

– Jesteśmy teraz jak rodzina traperów – powiedziała głośno sama do siebie, tak jakby chciała dodać sobie otuchy. Niestety nie zadziałało. – Beth – kontynuowała przemowę – nie ma się czym przejmować. Nic złego się nie wydarzy. On ma rację, jesteś tu zupełnie bezpieczna.

Jeszcze raz sprawdziła drzwi. Zamykały się na słabiutki zamek. Wystarczyłoby jedno silne kopnięcie. Napastnik nie musi zresztą używać drzwi. Może wejść przez okno. Nikt nie usłyszy hałasu wybijanej szyby ani rozpaczliwego krzyku przerażonej kobiety.

Beth, za często oglądasz kronikę kryminalną, skarciła się w duchu. Mimo to podeszła do okna i przycisnęła nos do szyby, próbując zobaczyć coś w ciemności.

Prawie podskoczyła, gdy usłyszała trzask palącej się pod kuchnią szczapy. Wszystkie te dźwięki były tak różne od dźwięków, które znała z domu.

Wściekła na samą siebie, zajęła się wreszcie zakupami. Otworzyła spizarnię i z niedowierzaniem obejrzała jej zawartość.

Kolejne skrzypnięcie. Kolejny stres. Znow rozejrzała się czujnie wokół siebie, zajrzała do Jamiego.

– Cholera jasna – zaklęła pod nosem.

No cóż, nigdy wcześniej nie była sama. Nie w taki sposób jak teraz. Bez telefonu, bez sąsiadów.

Jeszcze kilka miesięcy temu mieszkała z Penny, która nie bała się niczego. Na pewno teraz śmiałyby się z jej obaw.

Zdała sobie sprawę, że zapomniała zapytać o kilka rzeczy. Była taka szczęśliwa, że w ogóle znalazła jakąś ofertę. Założyła, że będzie tu światło, jacyś sąsiedzi, śnieg. A teraz? Bez śniegu? Co będą robić? Siedzieć i grać w gry planszowe? Stawiać pasjansa? Czytać na głos książki?

Widziała, jaki Riley miał wyraz twarzy, gdy powiedziała mu, co ma zamiar robić. Pewnie uznał ją za nudziarę. I co z tego? Przecież nawet go nie znała. Dlaczego się tym przejmuje?

W tej chwili jednak coś ważniejszego chodziło jej po głowie. Czy powinna zaprosić Riley'a na święta? Jamie byłby taki szczęśliwy! Ale potem będzie bardzo rozczarowany, wracając do domu bez taty. Przecież gdyby go zaprosiła, to nie tylko ze względu na Jamiego. Kogo chciała oszukać? Samą siebie?

Te blizny na jego szyi, które zauważył Jamie... W ciążarówce było za ciemno. W świetle lampy zobaczyła je dokładnie. Biegły od policzka do kołnierzyka koszuli. Każdy inny facet starałby się je zakryć. Riley był jednak inny, a te blizny były jakby jego częścią. Tkwiała w tym jakaś tajemnica. Nie mogła tego zrozumieć. Zirytowała się, że o tym myśli.

– Nie zobaczysz go aż do chwili wyjazdu – mruknęła.

– Tak będzie lepiej. Tacy ludzie zawsze wszystko komplikują. Przez nich zadaje się pytania, które nigdy nie powinny były paść.

Złapała się na tym, że zastanawia się, jak smakuje usta Riley. Jak to jest, gdy dotyka się jego skóry? Czy jego szare oczy zawsze są takie zimne?

Beth rozglądała się po domu. Duży pokój, dwie sypialnie i... brak toalety!

Na szczęście pani Keenan uprzedziła ją o tym wcześniej. Z perspektywy Tucson to wydawało się nawet miłe. Ale teraz myśl o wychodzeniu do wygodki nie poprawiała jej nastroju. Sama w ciemną noc.

Próbowała odsunąć ten moment jak najbardziej. Przeniosła Jamiego do mniejszej sypialni, pocałowała go w czoło i otuliła dokładnie kołdrą. Potem niechętnie sięgnęła po latarkę i odblokowała zamek. Uchyliła drzwi i rozejrzała się niespokojnie. Dookoła było cicho jak makiem zasiał. Nie słychać było radia sąsiadów, krzyków nastolatków wracających z kina, szumu przejeżdżających samochodów. Czuła się niepewnie bez tych wszystkich znanych odgłosów.

Wzięła głęboki oddech i zrobiła krok do przodu. Ogarnęła ją całkowita ciemność. Nie zapaliła latarki. Powietrze było bardzo zimne. Czuła, jakby tysiąc małych igiełek wbiło jej się w skórę. Nie mogła się poruszyć. Widziała błyszczące gwiazdy, słyszała szum wiatru w gałęziach drzew.

Nagle pomyślała, że musi się upewnić, czy jest sama. Nawet gdyby miała zrobić coś głupiego.

– Penny – szepnęła – jesteś tutaj? Przyglądasz się nam? Jak mogłaś mi to zrobić? Nie potrafię być dobrą matką. Popsułam całe święta. Nie umiem być taka jak ty. Czasami nie mogę podjąć najprostszej decyzji. Albo robię coś równie głupiego jak przyjazd tutaj.

Poczuła, że coś ściska ją w gardle.

– Penny, on musi wiedzieć, że się nim opiekujesz...

I wtedy stało się coś dziwnego. Tak jakby zatańczyło całe niebo. Najpierw miała wrażenie, że jej się zdaje. Ale nie. Na czarnym niebie, między gwiazdami pojawiło się jakieś nowe, zielone światełko, które mrugało do niej. Beth wpatrywała się w nie bez ruchu. To był cud. To była odpowiedź.

Stała tak nawet wtedy, kiedy światełko zamigotało na pożegnanie i znikło. W końcu ocknęła się. Było zimno. Przypomniała sobie, po co w ogóle wychodziła.

Włączyła latarkę i trafiła bez trudu. Mały budynek zbudowany z bali, z wyciętym na drzwiach półksiężycem, wyglądał, jakby przeniesiono go tu prosto z westernu.

Boże, jak tu zimno, pomyślała.

Kiedy wróciła do domku, poczuła miłe ciepło. Podeszła do kuchni i dołożyła do ognia. Potem szybko przebrała się w piżamę, wskoczyła pod kołdrę. Zasnęła jak małe dziecko.

– Ciociu, ciociu, jest mi strasznie zimno.

Z trudem otworzyła oczy. Obok stał Jamie, przyciskał do siebie misia, tak jakby od tego

zależało jego życie, i trząśł się. Podniosła kołdrę i zrobiła małemu miejsce obok siebie. Kiedy się położył, przytuliła go mocno.

– Jamie, wczoraj w nocy widziałam coś niesamowitego. Beth próbowała opowiedzieć o dziwnym zielonym światełku, które mrugało do niej z nieba.

– To na pewno Marsjanie – powiedział uradowany Jamie.

– Dobrze, że ja na to nie wpadłam, bo umarłabym ze strachu.

Było lodowato. Nawet w łóżku. Beth podjęła desperacką decyzję. Wzięła głęboki oddech i wyskoczyła spod kołdry.

– Zobaczysz, zaraz będzie ciepło jak w uchu. Spróbowała rozpaść pod kuchnią. Choć zrobiła wszystko dokładnie tak samo jak wczoraj, jednak coś poszło źle. Pomieszczenie zaczęło wypełniać się gryzącym dymem. Wiedziała, że czad jest trujący.

Wybiegli na zewnątrz, ale tam było jeszcze zimniej. Szybko wróciła po kurtki.

– Poczekamy, aż się wywietrzy – chciała, by jej głos brzmiał pewnie. – A potem spróbuję to zrobić jeszcze raz.

A jeśli jej się nie uda? A jeśli tu zamarzną? Jeśli będzie aż tak źle, zawsze mogą wrócić piechotą. Pół dnia.

Widziała, jak Jamie przestępuje z nogi na nogę. Ich obuwie, podobnie jak kurtki, były za lekkie na kanadyjską zimę. A jeśli ich stopy nie wytrzymają wielogodzinnego marszu przy tej temperaturze? Nagle usłyszała ryk zbliżającej się ciężarówki.

– Jesteśmy uratowani – powiedziała Jamiemu.

– To pan Riley. Wiedziałem, że przyjedzie – ucieszył się malec.

– No tak, masz dobre układy ze Świętym Mikołajem, więc wszystko może się wydarzyć – powiedziała pod nosem, ale przypomniała sobie mrugające zielone światełko i przestała być taka cyniczna.

Kiedy ciężarówka stanęła, Beth nie wiedziała, czy cieszy się z nadciągającej pomocy, czy jest zła. A przecież nie minął jeszcze pierwszy dzień ich świątecznej przygody.

Riley wyskoczył z wozu i biegł w ich kierunku. Był taki silny, taki męski.

Nie chciała dopuścić do tego, by zrobił na niej wrażenie.

– Nic wam się nie stało?

Ujął jej ramiona w swoje duże dłonie. Czowała siłę jego uścisku. Pokiwała głową.

Energicznie wszedł do środka, otworzył szeroko wszystkie okna i wyniósł na zewnątrz koce. Najpierw otulił Jamiego, potem podał pled Beth.

– Trochę to potrwa, zanim się wywietrzy.

– Co się stało? – zapytała, szcękając zębami.

– Na dole kuchenki jest taka klapka.

– Jaka klapka? Niczego nie dotykałam – powiedziała Beth.

– Jeśli jest otwarta, wszystko jest w porządku – kontynuował niewzruszony. – Jeśli jest zamknięta, ogień nie chce się rozpaść, a dym rozłazi się po całym domu. Pewnie zrobiła to pani

nieświadomie. Mnie samemu zdarzyło się to kilka razy. Pani drży – otulił ją mocniej, roztarł jej ramiona i barki.

Poczuła, jak ciepło rozchodzi się powoli po jej ciele.

– Jamie, wszystko w porządku? – zapytał.

– Jest fajnie. Jakbyśmy byli prawdziwymi pionierami. Grałem kiedyś w taką grę... – w jego głosie było tyle entuzjazmu, że Riley roześmiał się na całe gardło.

Poczuła, że jej serce bije coraz szybciej. Ten facet nie był przystojny. On był bardzo przystojny.

– Co pana sprowadza? – zapytała. – Przecież się umawialiśmy...

– Och, po prostu byłem w pobliżu.

Martwił się o nią. To byłoby nawet miłe, gdyby nie fakt, że on nie wierzył w jej zaradność i opanowanie. Owszem, miał rację, ale co z tego?

– Jak się pan domyślił, że to ta klapka?

– Mamcię chcieli wczoraj porwać kosmici – wtrącił się Jamie.

Riley spojrział z niedowierzaniem w ich kierunku.

– Marsjanie?

– Naprawdę nie zwariowałam – powiedziała na swoją obronę. – Na niebie było jakieś dziwne światło, ale nawet nie pomyślałam o kosmitach.

Jamie spojrział na nią lekko rozczarowany, tak jakby oczekiwał, że poprze jego marsjańską teorię.

– Chodźmy. Wewnątrz jest już bezpiecznie – powiedział Riley, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

– Co w tym śmiesznego? – zapytała.

– Pani bliskie spotkanie trzeciego stopnia wczorajszej nocy.

– Nie wymyśliłam sobie tego. To prawda.

– Oczywiście. Zapewne Gwiazda Polarna – żartował. I do tego ten jego niesamowity uśmiech...

– Ojej, coś mnie dotknęło – wykrzyknął Jamie.

– Jak to dotknęło?

Za chwilę sama to poczuła. Mokra, zimne płatki, które tańczyły w powietrzu, nim spadły na ziemię. Stali, zadzierając głowy i patrząc w niebo.

– To śnieg! – wykrzyknął Jamie.

– To śnieg – wyszeptwała.

Zauważyła, że Riley Keenan był w tej chwili równie szczęśliwy jak oni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Listy miłosne z nieba – mruknęła sama do siebie, patrząc, jak Jamie kręci szalone koła wokół własnej osi, próbując złapać spadające płatki śniegu. Wysunął język i wirował jak bączek.

– Najpierw Marsjanie próbowali cię porwać, a teraz dostajesz listy z nieba. Królowo Arizony, jesteś płatkiem śniegu – powiedział Riley.

Nazwał ją królową Arizony!

– Marsjanie są wymysłem Jamiego! Nie wierzę w istnienie kosmitów.

Beth spojrzała na Riley'a. Patrzył na nią z szyderczym uśmiechem. Poczowała, że zaciska usta. Nie wiedziała, co robić. Penny miałyby zapewne jakąś sarkastyczną odzywkę w pogotowiu.

– Ty naprawdę wierzysz, że dostajesz jakąś odpowiedź z nieba?

– Oczywiście – mówiąc to, wystawiła język, żeby sprawdzić, jak smakują płatki śniegu.

On naprawdę się roześmiał. Penny by tego nie zauważyła, jednak Beth zatrzymała się. Dlaczego martwi się, że Riley uważa ją za niespełna rozumu? Próbowała o tym nie myśleć, ale nie umiała.

– Śnieg na Boże Narodzenie oznacza dla Jamiego, że jego mama wciąż się nim opiekuje. Że jest jego aniołem stróżem.

Po co mu to mówi? To takie osobiste. Czy Rileyowi można zaufać? Miała nadzieję, że nie będzie ciągnął tego tematu. Myliła się.

– Naprawdę w to wierzysz? Że ktoś nad nim czuwa, że ktoś czuwa nad tobą?

Chciała zmienić temat, lecz nie potrafiła.

– To miłe, Beth – po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. – Mam nadzieję, że to prawda.

Spojrzał w niebo. Było szare od chmur. Nie potrafiła ukryć przed nim swoich myśli.

– Chcę w to wierzyć.

Bała się, że powie: „Tak jest najłatwiej”. Na szczęście nie zrobił tego. Po dłuższej chwili powtórzył po prostu:

– To miłe, Beth. Mam nadzieję, że to prawda. Milczał i patrzył w niebo. Beth widziała cień niepokoju, który krył się w jego spojrzeniu.

– Nie widzisz znaków.

– Obawiam się, że nie potrafię.

– Zatem, co widzisz?

Pomyślał chwilę, potem wzruszył ramionami.

– Możemy mieć problemy. Zapowiadali silne burze, mogą się utrzymać aż do Wigilii. Takich opadów nie notowaliśmy od lat.

– Naprawdę? – Wstrzymała oddech. Och, Penny, zawsze wiedziałaś, jak pokazać swoją

obecność.

– Chyba nie rozumiesz. Może was tu zasypać – ściszył głos tak, żeby Jamie ich nie usłyszał.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Droga może być nieprzejezdna. Odsnieżenie jej zajmie kilka dni. Co będzie, jeśli nie zdążycie na samolot?

Nie była zachwycona takim scenariuszem wydarzeń.

– Co sugerujesz? – zapytała. Jamie próbował zlizywać płatki śniegu spadające mu na nos. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz był taki szczęśliwy.

– Myślę, że moja odpowiedź ci się nie spodoba – powiedział bardzo wolno. – Powinniśmy wyjechać stąd jak najszybciej. Póki droga jest jeszcze przejezdna.

Odmówiła w taki sposób, że Penny byłaby z niej dumna, ale zlekceważył jej upór.

– Tu niedaleko, w Bragg Creek, jest bardzo miły hotelik. Na pewno znajdą dla was jakiś pokój.

– Wczoraj wieczorem prawie zabiłeś mnie wzrokiem, gdy powiedziałam, że coś może się stać.

Spojrzał na nią tak, że zadrżała.

– Wczoraj mówiłaś o wydumanych zagrożeniach, takich jak niedźwiedzie czy złodzieje. Nie znasz tego terenu tak dobrze jak ja!

– Prognozy pogody często nie mają nic wspólnego z rzeczywistością – odpowiedziała uparcie. – Nie można w nie wierzyć.

Westchnął ciężko i odwrócił wzrok. Czuła, że stara się opanować i rozmawiać z nią spokojnie. Nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

– Na pewno już się wywietrzyło. Jamie, masz ochotę na jajka z bekonem?

– Jasne, że tak. Riley, zostań. Zjedz z nami śniadanie. Dobra?

– Jestem pewna, że Riley jest bardzo zajęty – wtrąciła podenerwowana Beth. Chciała, by zniknął i nie psuł im zabawy.

On też chciał się stąd wynieść jak najprędzej. Musiał ją jednak przekonać, że powinni opuścić dom.

– Chętnie zostanę na śniadaniu – powiedział to tak, jakby zgodził się właśnie na wypicie trucizny.

Wzniosła oczy ku niebu. Weszli do środka. W domu nie śmierdziało już dymem, ale było upiornie zimno. Zadrżała i poszła pozamykać wszystkie okna.

Riley chciał coś powiedzieć, ale kiedy na nią spojrzał, stracił na to ochotę. Poszedł rozpaść pod kuchnią.

W końcu ktoś nie widział w niej słabej kobietki. Miała tylko nadzieję, że odwróci się do niej z uśmiechem, zamiast patrzeć z niecierpliwością i irytacją.

Gdy rozpałił, wyciągnął z szafy duży karton wypełniony po brzegi zimowymi ubraniami dla dzieci.

– Jeśli macie tu zostać – powiedział po chwili – to lepiej, żeby mały nie marzył. Słyszałaś może kiedykolwiek o hipotermii?

A więc zrozumiał w końcu, że stąd nie wyjadą, choć nie krył, że nie jest tym pomysłem zachwycony.

– Jamie, podejdź tu – zawołał.

Szybko ubrał go w jednoczęściowy kombinezon narciarski. Zrobiło to na niej duże wrażenie. W mgnieniu oka Jamie miał na sobie również rękawice, szalik i grubą czapę.

– Czyje to jest? – zapytała.

– To chyba są moje dziecinne ubrania. Widać moja mama uznała, że mogą się wam przydać. Wygląda na to, że miała rację.

Trudno było sobie wyobrazić tego olbrzyma w dziecinnych ubrankach.

Spojrzała przez okno. Jamie biegał, próbując łapać spadające płatki śniegu. Z uśmiechem na ustach odwróciła się w kierunku lampy. Odkręciła gaz. Zapaliła zapałkę. Buchnął ogień.

Riley podbiegł do niej. Wyglądał na zatroskanego.

– Zobacz, opaliłaś sobie brwi – powiedział, biorąc ją za rękę.

Spojrzała w lustro. Spaliła sobie brwi i rzęsy. Cholerne szczęście, nie ma co! Była w pokoju z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała na oczy, a sama wyglądała jak kupka nieszczęścia.

– Najpierw zapala się zapałkę. To jest jeden z powodów, dla których nie powinniście zostać tu sami.

– Jeden z bardzo wielu? – warknęła. – Nie przesadzaj. Czy sądzisz, że powtórzę ten błąd po raz drugi? Po prostu muszę to wszystko zapamiętać.

– Posłuchaj, Bethany, jeśli was zasypie, nie będę mógł wpaść i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Będziecie zdani tylko na siebie.

– Jak zwykle, nic nowego – powiedziała. – Przecież nie miałaś tego w planach, gdy stąd wyjeżdżałaś. Słuchaj, ja mam dwadzieścia sześć lat, jestem już dorosła i nie potrzebuję opiekunki. '

– Byłaś przerażona, że zostajesz tu sama – przypomniał jej natychmiast.

– Byłam bardzo zmęczona.

I nie wierzyłam w cuda tak bardzo jak teraz. Nie wierzyłam w samą siebie tak bardzo jak teraz, pomyślała. Choć z tą wiarą w siebie nie było jeszcze najlepiej.

– Słuchaj, nie podważam twoich możliwości ani umiejętności...

– Zostawmy to już – powiedziała, odwracając wzrok. Nie podobał jej się ton, jakim się do niej zwracał. Nie miała wątpliwości, że używał go zawsze, kiedy chciał osiągnąć jakiś konkretny cel. Zwłaszcza gdy rozmawiał z kobietami.

Lepiej by było, gdyby spróbował ją pocałować. Zacerwieniła się na samą myśl. No cóż. Ona była tylko kobietą. A on bardzo przystojnym facetem...

Nigdy w życiu nie skradła nikomu całusa, to Penny lubiła flirtować. Zastanawiała się, co

Penny zrobiłaby na jej miejscu. Na pewno nie rozbijałaby jajek na patelni, tak jakby od tego zależało jej życie!

– Nie chcę się powtarzać – powiedział nienaturalnie słodko. – Chodzi o to, że znalazłaś się w całkiem nowej sytuacji. Moja mama nie pomyślała o tym. Dla niej to normalne. Kuchnia i te wszystkie gazowe urządzenia... Ona się tu wychowała.

– Ale dla dziewczyny z miasta takiej jak ja...

– Nie o to chodzi. – Starał się być bardzo delikatny. – Najprawdopodobniej będziemy tu mieli najgorsze burze śnieżne od lat. Nie mogę was tu zostawić. To nierozsądne. Oczywiście zwrócę wam wszystkie wydatki, to się rozumie samo przez się.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – powiedziała twardym głosem. – Widziałeś, co twoja mama dla nas przygotowała. Miałabym to zostawić? Nie ma mowy. Są wędliny, pasztety i drób. Mnóstwa rzeczy nie widziałam wcześniej na oczy. Zobacz, upiekła nawet ciasteczka i chleb!

– Ona by to zrozumiała. Na pewno. Nie wiedziała, że rozpęta się tu białe piekło.

– Z troszczyła się o nas – upierała się Beth. Zamilkł na chwilę, a potem zapytał bardzo cicho:

– Czy na świecie nie ma nikogo, kto by się o was troszczył? Nikogo?

Nie odpowiedziała. Ta rozmowa znowu zrobiła się zbyt osobista. Dotykała rzeczy, o których Beth nie miała ochoty mówić. Starła się, by jej głos brzmiał całkiem beznamytnie – Po prostu od dawna nikt nie zajmował się nimi w taki sposób.

– Ciastka możecie wziąć ze sobą – powiedział z udawaną wesołością. – Podobnie jak chleb i resztę rzeczy.

Dlaczego mężczyźni są tacy głupi? Przecież nie chodziło ani o chleb, ani o te ciastka. Chodziło o atmosferę. Ale czego się można spodziewać po facecie?

– Czy tylko rabusie i niedźwiedzie mogą tu spędzić miłe chwile?

– Tu nie ma złodziei, zajęci są napadami na banki – odpowiedział spokojnie. – Mnie chodzi o zachowanie zdrowego rozsądku.

– Zatem mówimy o dwóch różnych sprawach.

– Więc czego tu szukasz?

– Sam sobie odpowiedz na to pytanie.

– Nie znoszę, jak ludzie nie słuchają rozsądnych argumentów. Kiedy myślą sercem, a nie głową.

– Trudno. To twój problem.

Usłyszała hałas. W drzwiach stał Jamie. Wyglądał jak mały śniegowy bałwan.

– Nie możecie! Nie możecie się tak kłócić!

To niedobrze, że tak to odebrał. To nie był najlepszy moment, nie była na to gotowa.

– Przecież my się wcale nie kłócimy.

– Pewnie, że nie – potwierdził Riley. – Rozmawiamy o zimie i o tym, jakie kłopoty może sprawiać.

– No to w porządku – powiedział malec. – Bo już myślałem, że jesteście na siebie bardzo źli.

– Jamie – próbowała go uspokoić. – Zdawało ci się.

– Naprawdę?

– Możesz być tego pewien! – poparł ją Riley.

– To dobrze – powiedział chłopiec. – To bardzo dobrze – szepnął misiowi na ucho. – Czy śniadanie jest już gotowe? Jestem głodny jak wilk.

– Za dziesięć minut.

– Będę na dworze! Poszukam najpiękniejszej choinki. Riley chciał zaprotestować, ale Bem natychmiast powiedziała:

– Twoja matka zgodziła się, byśmy ścięli jeden ze świerków. Naprawdę.

Obserwowała, jak Jamie wychodzi.

– Nie odchodź za daleko!

– Ojej! Dookoła jest tyle choinek.

Przez długie miesiące namawiała go, żeby wyszedł na dwór i pobawił się z kolegami. Bez skutku. Siedział na sofie, gapiąc się w telewizor. Nie chciał się bawić.

Rozgrzała patelnię i wrzuciła bekon. Pachniał cudownie.

– Dom zawsze kojarzył mi się z zapachem smażonego boczku.

– Ale to nie jest twój dom. Jak mam cię przekonać, że powinniście stąd wyjechać? Tu chodzi o wasze bezpieczeństwo.

Powoli odwróciła się w jego stronę.

– Słyszysz to?

– Co? – zapytał, nie rozumiejąc.

– Posłuchaj!

Pochylił się w stronę okna. Prawie przytknął ucho do szyby.

– Masz na myśli śmiech Jamiego? Kiwnęła głową.

– Wiesz, od jak dawna nie słyszałam jego śmiechu? Nie wyjedziemy stąd. A teraz zjemy śniadanie i wybierzemy naszą choinkę. Niech będzie wielka i piękna. Reszta mnie zupełnie nie obchodzi. Może padać okrągły miesiąc. Może nas kompletnie zasypać, i tak nie wyjedziemy. Zrozumiałeś?

Nie odpowiedział.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Była pewna, że nikt nigdy nie odmówił mu w taki sposób.

– Tak jest, proszę pani – powiedział w końcu. – Chyba wszystko zrozumiałem.

– To dobrze. Lubisz jajka bardzo ścięte?

Problem z kobietami, pomyślał Riley, jedząc bekon z jajkami, polega na tym, że podejmują decyzje pod wpływem emocji. Nie kierują się zdrowym rozsądkiem.

Zastanowił się, jakim cudem gatunek ludzki przetrwał, skoro mężczyźni i kobiety różnią się tak bardzo. Pięć lat temu taka myśl nawet nie wpadłaby mu do głowy.

To już nie jest zabawne, powiedziała wtedy Alicja. Jego blizny były dużo głębsze niż ta,

która pozostała po oparzeniu. Alicja wściekała się, bo jej nie posłuchał. „Nie idź tam, nie bądź szalony. Na miłość boską, Riley!”.

– Czy wszystko w porządku, Riley?

Otrząsnął się. Było mu strasznie głupio, że tak się zamyślił.

Beth patrzyła na niego z lekkim niepokojem.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – Zamyśliłem się. To nic takiego.

Patrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

Riley zrozumiał, że Beth Cavell jest całkowitym przeciwieństwem Alicji. Nie chodziło tylko o wygląd. Alicja kochała makijaż. Pod tym względem była profesjonalistką. Beth nigdy się nie malowała. Alicja farbowała włosy – oczywiście na blond. Mężczyźni wolą blondynki, powtarzała często. Jak się okazało, to było dla niej bardzo ważne. Ubóstwiała się stroić. W porównaniu z nią Beth wyglądała jak zakonnica.

Przyjrzał się jej dokładnie. Miała na sobie czerwoną piżamę z rysunkiem przedstawiającym owieczkę i wyglądała jak z reklamy ubrań dla dzieci. Alicja lubiła czerwony kolor, ale nie nosiła piżam, tylko koszule uszyte z jedwabiu i koronek. Najbardziej seksowne, jakie można było znaleźć.

Ale przede wszystkim chodziło o oczy. Oczy Beth były zupełnie inne niż oczy Alicji. Nie dlatego, że były innego koloru. Wyrażały inną duszę. Oczy Alicji błyszczały ogniem. W oczach Beth kryły się spokój, ciepło i wyrozumiałość.

– Jeszcze bekonu? – zapytała.

Może z wiekiem mężczyźni zaczynają doceniać inne rzeczy? Alicja była jak orchidea, dzika i egzotyczna. Beth przypominała nagietek. Właśnie zdał sobie sprawę, że bardzo lubi nagietki, lecz dodatkowa porcja bekonu byłaby dużym błędem, nie tylko żywieniowym. Wstał.

– Nie, dziękuję. Powiniennem już iść.

Była dorosła. Nie ponosił za nią odpowiedzialności, w żadnym wypadku.

– Mamciu, czy możemy już ściąć choinkę?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Najpierw zajmiemy się choinką, a dopiero później innymi rzeczami.

Riley zrozumiał, że choć znowu przemawia przez nią raczej sentymentalizm niż zmysł praktyczny, w jakiś przedziwny sposób zaczyna mu się to podobać. Cóż, za godzinę czy dwie Beth nie zmyje już tak łatwo resztek jajecznicy z patelni.

– Zajmę się drzewkiem – usłyszał swój głos.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała z uporem. – Ty musisz wracać, a my sobie poradzimy.

Riley zauważył spojrzenie, które rzucił jej Jamie.

– Chcę, żeby Riley został i pomógł. – Chłopiec odwrócił się do Rileya i powiedział: – Zawsze, kiedy dekorujemy choinkę, pijemy gorącą czekoladę. Taką prawdziwą, z bitą śmietaną. Później mamcia robi łańcuchy z popcornu.

– Nie mogę zostać tak długo. Po prostu pomogę wam ściąć drzewko. To może być dużo

trudniejsze, niż się wydaje.

– Poradzę sobie – powiedziała naburmuszona.

Jak sobie poradzi? Czy ta kobieta ścięła choćby jedno drzewo w swoim życiu?^

– A gdybyś poprzestała na obserwacji moich poczynań? – zaproponował słodko. – No wiesz, tak na wszelki wypadek. Nie chciałybyś przecież odrąbać sobie stopy. Jeszcze ci się przyda. Z odrąbaną stopą idzie się stąd więcej niż pół dnia.

Jamie roześmiał się.

– Wcale nie jesteś dowcipny – powiedziała lekko poirytowana.

– A ja myślę, że jesteś – szepnął mu Jamie, gdy Beth zniknęła w sypialni z pudełkiem zimowych ubrań.

– My, chłopaki, musimy trzymać się razem. Jamie wydawał się bardzo zadowolony.

– Tak. My, chłopaki musimy trzymać się razem. Nigdy nie miałem żadnego kolegi. Miałem tylko mamę i ciocię.

– Ciocia nie ma chłopaka?

Riley uświadomił sobie, że nie powinien stawiać dziecku takich pytań, ale nie umiał się powstrzymać.

– Miała, ale on mnie nie lubił.

– No to był głupi.

– Tak, był głupi – powtórzył żarliwie Jamie. – On i mamcia mieli się pobrać, ale potem się pokłócili i rozstali.

– Znam tę historię bardzo dobrze.

– Naprawdę? – zapytał zaskoczony Jamie.

– Nie, to tylko takie powiedzenie.

– Usłyszałem przypadkiem, co powiedział Sam. Chciał mieć własne dzieci, nie podobało mu się, że ciocia się mną opiekuje. Usłyszałem to, kiedy stałem na korytarzu tamtej nocy.

Dlatego Beth była tysiące kilometrów od domu.

– Wtedy mamcia powiedziała mu, żeby poszedł do diabła – zakończył Jamie.

– Gdybym był na jej miejscu, zrobiłbym to samo.

– Naprawdę? Myślisz, że jestem miłym małym chłopcem? Że nawet ktoś, kto nie jest moim tatą, mógłby mnie polubić?

– Pewnie, ale nie myśl już o tym więcej.

Jamie pokiwał głową. Podszedł do Riley'a i usiadł mu na kolanach.

Jezu, pomyślał Riley. Przecież nie powiedziałem, że mam zamiar go adoptować.

Chciał znaleźć jakąś wymówkę i pozbyć się malca, ale nie przychodził mu do głowy żaden wiarygodny pretekst. Chłopiec mu ufał. Po chwili do pokoju weszła Beth.

– Jamie, Riley na pewno nie jest zadowolony z tego, że wpakowałeś mu się na kolana.

Beth nie chce, by mały się do niego przywiązał. Bardzo rozsądnie.

– On powiedział, że jestem miłym małym chłopcem. I że mógłby mnie polubić nawet ktoś,

kto nie jest moim tatą.

– Powiedział tak, bo nie wie, jak wygląda wanna po twojej kąpieli – próbowała żartować, ale Riley dojrzał w jej oczach lęk.

Postawił małego na podłodze.

– Chodźmy po choinkę. Święty Mikołaj już pewnie zaprzął renifery do sań.

Jamie popatrzył na niego z uśmiechem.

Riley obserwował spod oka Beth. Wyglądała jak krasnoludek. Na głowie miała czapkę, którą matka zrobiła mu kiedyś pod choinkę, a której on nigdy nie nosił. Włożyła za dużą kurtkę, narciarskie spodnie, jedną rękawiczkę czerwoną, drugą zieloną i za duże buty.

Kiedy wyszli na dwór, zauważył, że śniegu przybywa w zastraszającym tempie. Spojrzał w niebo. Było zachmurzone, a to nie zwiastowało zmiany pogody.

– A oto drużyna drwali – wykrzyknął Jamie.

Riley nawet nie drgnął. Obserwował, jak Beth bezskutecznie próbowała wyciągnąć siekierę z kawałka drewna. Kiedy się poddała, podszedł, przeprosił, wyciągnął niebezpieczne narzędzie zgrabnym ruchem jednej ręki.

– Chwalipięta – syknęła pod nosem.

– Poczekajmy, aż będziesz próbowała ściąć drzewko – syknął w odpowiedzi.

– Które drzewko wybierasz? – zapytała chłopca. Mały pobiegł w kierunku lasu. Po chwili wybrał idealnie uformowany, ponad dwumetrowy świerk. Zadanie nie wyglądało na beznadziejne.

– Odsuńcie się – powiedziała.

Wzięła głęboki oddech i uderzyła siekierą w pień drzewa. Ku jej zdziwieniu ostrze zagłębiło się w drewnie. Drzewo zatrzęśło się, a śnieg wpadł jej za kołnierz. Pisnęła i wypuściła siekierę. Wyjęła śnieg, otrzepała dłonie i uderzyła ponownie. Trafiła kilka centymetrów powyżej ostatniego śladu.

Jamie spojrzał z niepokojem na Rileya.

– Jak długo ścina się choinkę?

– To zależy – odpowiedział. – Od uporu ścinającej osoby. Czasami może to trwać nawet cały dzień.

– Ale nie potrwa – odpowiedziała.

Wzruszył tylko ramionami. Śnieg nadal gęsto sypał. Riley doskonale wiedział, że powinien wracać do domu, coś jednak trzymało go na miejscu. Postanowił, że zostanie. Nawet gdyby miało mu to zabrać cały dzień. Chciał się dowiedzieć, jak bardzo uparta jest Beth.

– Wiesz, jak się robi orzełki? – zapytał Jamie, wkładając rękę w dłoń Rileya. – Bo ja widziałem to raz w telewizji.

– Pewnie. Kładziesz się na śniegu i ruszasz rękami i nogami.

Jamie patrzył na niego, nie rozumiejąc.

– Zobacz, w taki sposób.

Sam nie wierzył w to, co robi. Nie był przecież nawet odpowiednio ubrany. Miał na sobie dzinsy i dzinsową kurtkę, ale cóż, słowo się rzekło.

Wstał, otrzepał się ze śniegu. Jamie oglądał orzełka. Riley zauważył, że Beth też mu się przypatruje. Patrzyła tak samo niepewnie i lękliwie, jak wtedy, gdy trzymał Jamiego na kolanach.

Jamie zostawił w śniegu własny ślad. Riley spojrział na zagłębienie i powiedział:

– Idealnie.

Taka mała rzecz, jedno słowo, a oczy chłopca zapłonęły jak gwiazdy. Chwilę później cała polana pokryta była regularnymi śladami w kształcie ptaka.

– Hej, może ci pomóc? – zapytał Riley Beth.

Pień był niezłe poharatany, ale drzewo stało nieporuszone.

– Zajmij się Jamieem – odpowiedziała, nawet na niego nie patrząc.

– A czy coś z nim nie tak? Jest chory, nie powinien robić orzełków?

– Nie, nic takiego.

Widział zmęczenie na jej twarzy. Kolejne uderzenie siekiery było na tyle słabe, że ostrze odbiło się od pnia.

Co za dużo, to nie zdrowo, pomyślał i delikatnie wyjął jej siekiere z dłoni. Nawet nie protestowała. Tak jakby nic się nie stało.

– Riley, on nie miał zbyt wielu męskich wzorców w swoim życiu. Nie chcę, żeby zaczął cię traktować jak jakiegoś bohatera.

Odwrócił się do niej i prawie wbił sobie siekiere w nogę. Potem spojrział na Jamiego, który nadal powiększał kolekcję orzełków.

– W porządku. Pomogę ci z choinką, a później zniknę.

– Nie chciałam cię zranić – powiedziała cicho. Zranić? Też coś! Ale czemu czuł ten głupi ucisk w piersiach? Czemu zrobiło mu się nagle przykro?

– Nie ma sprawy – odpowiedział.

– Nie chcę, by się do ciebie przywiązał. To wszystko. My będziemy tutaj tak krótko.

– Potrzebuję jeszcze pięciu minut – odpowiedział.

Po chwili drzewko leżało już na śniegu. Chciał jak najszybciej wydostać się z tej matni. Zaniósł choinkę pod dom i oparł o futrynę.

– Dobrze – powiedział. – Na mnie już czas. Zobaczcie, jak mocno sypie śnieg. Wszystkiego najlepszego. Wesołych świąt.

Gnało go jedno pragnienie – uciec stąd. Jak najszybciej stąd uciec.

– A jak ciocia poradzi sobie z drzewkiem? – zapytał malec. – Ona nie potrafi ustawić w domu nawet sztucznej choinki.

– Jakoś sobie poradzę – zapewniła Jamiego. – Riley musi już jechać.

Jamie wyglądał na rozczarowanego, no a poza tym Riley przecież widział, co Beth wyprawiała z siekierą.

Bethany Cavell mogła być zagrożeniem dla siebie samej. Nie zamierzał zostawać niczym

bohaterem. Ale przecież nie zostawi kobiety i dziecka na pastwę losu, bo nie poradzą sobie z tą choinką. Nie zepsuje im świąt. Westchnął.

– Pomogę wam oprawić choinkę, ale potem naprawdę muszę jechać.

Spojrzał na Jamiego. Malec uśmiechał się od ucha do ucha.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Riley z trudem precyzyjnie przecisnął choinkę przez drzwi. Była ogromna. Stanowiła cudowne dopełnienie świątecznej atmosfery, którą próbowała stworzyć jego matka. W domku zrobiło się teraz ciasniej, ale nabrał też jakiegoś magicznego charakteru. Teraz naprawdę było to miejsce, w którym może zdarzyć się cud. Prawdziwy dom. Ale to nie jest mój dom, powtarzał sobie w duchu. To tylko takie miejsce, w którym zbierają się myśliwi.

Wciągnął drzewo do salonu, znacząc za sobą szlak usłany igłami i śniegiem. Przez to drzewo będzie trochę bałaganu. Jednak dotąd nigdy nie przejmował się brudem na podłodze, i nie zamierzał tego robić również teraz. Zresztą nie musiał. Beth szła za nim, zbierając wszystko, co upadło na ziemię.

– Gdzie ją postawić?

– Jak myślisz, Jamie? W rogu?

Riley zaniósł choinkę w wyznaczone miejsce i postawił ją pionowo. Jedna z gałęzi z impetem uderzyła go w twarz. Zagryzł wargi, tłumiąc szpetne przekleństwo. Jamie spojrzał krytycznie.

– Nie tutaj – zdecydował.

„Nie tutaj” powtarzało się kilkakrotnie. Riley wykonał tysiące drobnych ruchów, aż w końcu Jamie uznał, że choinka wygląda najpiękniej przy oknie.

Riley spojrzał na zegarek. Kolejne pół godziny minęło niepostrzeżenie. Popatrzył podejrzliwie na Jamiego. Czyżby ten mały próbował go jakoś zatrzymać? Jamie wyglądał jak uosobienie niewinności i Riley zawstydział się, że mógł go o cokolwiek podejrzewać.

Beth nie zwracała uwagi na przyczepionego do choinki kowboja. Wpatrywała się w drzewko z rękami założonymi na biodrach i przekreślała głowę to w tę, to w tamtą stronę.

Rileyowi ciążyła jej obecność. Miała zaczerwienione policzki i z błyszczącymi oczami komenderowała:

– Odrobinę w lewo – powiedziała takim tonem, jakby właśnie wieszali obraz jakiegoś uznanego mistrza. – I jeszcze gdybyś mógł ją troszkę odwrócić. Tu jest takie gołe miejsce.

Zaczerwieniła się, jakby ostatnie zdanie odnosiło się do niej, a nie do drzewa.

Zastanowił się chwilę.

Czyżby była dziewczicą? – pomyślał, choć tak naprawdę nie powinno go to wcale obchodzić.

Schował się za gałązkami na wypadek, gdyby Beth potrafiła czytać w myślach. Co też mu chodzi po głowie?

– O, tutaj – zdecydował w końcu Jamie. – Ta choinka jest najpiękniejsza na świecie. Prawda, Riley? Prawda?

– Jest w porządku – odpowiedział Riley.

– Jest cudowna – upierała się Beth.

Kiedy jedna myśl zrodzi się w głowie, za nią idą następne. Słowo „cudowny” Riley wolałby usłyszeć od Beth w zupełnie innym kontekście. Mogłoby na przykład odnosić się do niego...

– Chodź, Jamie – powiedziała, biorąc chłopca za rękę. – Riley oprawi drzewko.

– Nie – odpowiedział Jamie, wysuwając dłoń z jej uścisku i prostując się dumnie. – To jest męskie zajęcie. Razem ją opravimy.

Riley zauważył jej minę.

– To robota na trzy minuty – zapewnił ją.

Wyszli na zewnątrz, by znaleźć narzędzia, które Riley kiedyś tu zostawił.

– Cholera – powiedział. – Były tutaj ursony, czyli jeżozwierze. Popatrz, zjadły prawie pół młotka. Jeżozwierze zawsze zlizują sól po spoconych dłoniach z trzonków siekier i młotków. Takie z nich potwory.

– Prawdziwy jeżozwierz? Gdzie on jest? Chcę go zobaczyć – wykrzyknął Jamie, rozglądając się czujnie dookoła.

– Zapewniam cię, że nie byłbyś zadowolony – odpowiedział spokojnie Riley. – Jeżozwierz nie jest maskotką. Chyba że masz słabość do takich kłujących zwierzaków.

– Chyba tak – odpowiedział Jamie, rozglądając się dookoła, jakby nie tracił nadziei, że zobaczy ursona.

– O, zobacz, zostawił ci prezent. Igłę – powiedział Riley i delikatnie podał ją chłopcu. – Tylko uważaj, nie ukłuj się. Jest trująca. A jeśli ty albo twoja ciocia zobaczycie te zwierzęta, nie zbliżajcie się do nich. Jeżozwierze wcale nie są miłe.

Jamie odebrał od niego igłę z taką powagą i dumą, jak giermek pasowany na rycerza odbiera swój miecz.

Kiedy wrócili do domku, Riley zatrzymał się na chwilę w drzwiach. Nie po to, by otrzepać się ze śniegu. Zapach choinki był obezwładniający. W tej chwili mieszał się właśnie z zapachem przygotowywanego popcornu. To miejsce nie było domem Rileya, ale i tak poczuł się dziwnie swojsko i miło.

Beth stała przy kuchni i potrząsała patelnią tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Przynajmniej udało jej się rozpalić pod kuchnią bez dodatkowych atrakcji. Powinien uznać to za szczęśliwe zrządzenie losu. Nie potrzebowała go już. Wyglądała tak kobieco, tak krucho. Była ucieleśnieniem marzeń każdego mężczyzny. Na szczęście on już dawno przestał marzyć.

Nagle poczuł coś dziwnego, poczuł, że nie chce dłużej być sam. To trwało już za długo.

– Chodź – powiedział do chłopca. – Zabierajmy się do roboty.

Jamie patrzył na niego jak na wielkiego bohatera.

Riley znalazł dwie deski. Wystarczy je zbić i wyciąć w środku dziurę. Ot i cała robota. Rzeczywiście trzy do pięciu minut. Ale wtedy zobaczył twarz Jamiego. Była tak pełna nadziei, że mógłby obłaskawić całe stado jeżozwierzy.

– Chcesz spróbować?

Chłopiec nagrodził go uśmiechem od ucha do ucha, pokiwał głową i wyciągnął ręce po młotek. Złapał go obiema rękami. Riley trzymał gwóźdź. Jamie przygryzł dolną wargę i spojrzał na gwóźdź. Bęc. Nie trafił. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie.

– Cholera – wyrwało mu się.

Obydwaj natychmiast spojrzeli na Beth, ale na szczęście była ogłuszona dźwiękiem strzelającej kukurydzy. Nie odwróciła się nawet w ich stronę.

– Nie powinieneś używać takich słów – powiedział szeptem Riley.

– Ale ty ich używasz – wytknął mu Jamie.

No tak, ale nie jestem małym chłopcem, pomyślał Riley i dodał po chwili:

– To nie znaczy, że ty powinieneś tak mówić.

– A czemu nie?

– Dobra, umówmy się: już więcej tak nie powiem.

– Dobra, ja też nie. Uścisnęli sobie dłonie.

Stukpuk, stukpuk. W końcu gwóźdź zaczął się wyginać. Riley wyjął młotek z dłoni chłopca i naprostował gwóźdź. Z trudem powstrzymał się, by nie wbić go do końca. Oddał młotek. Skąd wzięła się ta niezwykła cierpliwość? Poczł jakies dziwne ciepło.

Czy ojcowie, którzy robią takie rzeczy codziennie, wiedzą, jaki to wielki przywilej patrzeć na pierwsze niezdarne próby syna? A potem poczuł dziwny ból. Owładnęło nim poczucie straty i wielka samotność.

Wspólnie ustawili choinkę. Kiedy skończyli, Jamie wyglądał tak, jakby właśnie zdobył medal olimpijski. A Riley uświadomił sobie, że właśnie przedłożył pragnienia małego obcego chłopca nad swoje.

– Bardzo pięknie – powiedział, kiwając głową.

Nagle zaczął się zastanawiać, czy nie przekracza niebezpiecznej granicy, czy nie przywiązuje się zbyt do tego obcego chłopca. Ciepłe powietrze pachniało świeżym świerkiem i popcornem. Po chwili okazało się, że choinka nie jest zbyt stabilna. Riley postanowił przywiązać ją dla bezpieczeństwa. Wbił gwóźdź w ścianę i obwiązał pień sznurkiem.

No dobrze, pomyślał, otrzepując ręce. Teraz choinka się nie przewróci, a jego zadanie jest skończone.

Weszła Beth. Spojrzała na drzewko i skrzyżowała ręce na piersiach. Próbowała ukryć uśmiech, lecz bez skutku.

– O co chodzi? – zapytał obronnie.

– O nic. Pomyślałam, że jest jak w domu – powiedziała. – Zawsze uciekam się do tej sztuczki ze sznurkiem. Co roku ta sama historia: ja, sznurek i nasza sztuczna choinka.

– Sztuczna choinka – mruknął kpiąco.

Musi się stąd wydostać. Pozwolił, żeby jakaś tam panienka z wielkiego miasta kpiła z jego umiejętności. Przecież ta dziewczyna w życiu nie miała prawdziwego, pachnącego lasem drzewka.

– Chcesz gorącej czekolady, popcornu?

Chciał, ale wiedział, że to jest test. Jeśli go nie zda, będzie zgubiony na zawsze.

– Nie, ale dziękuję.

– Proszę, Riley – powiedział Jamie. – Dam ci moje ulubione słodkie pianki.

Drgnął. Słodkie pianki?

– Nie, nie mogę – powiedział z ciężkim sercem, widząc rozczarowanie na twarzy dziecka. – Muszę jechać. Rozumiesz, śnieg, trudna droga.

Wszyscy poza Jamiem wiedzieli, że tak będzie najlepiej. On nie potrafił tego zrozumieć.

– Dziękuję za choinkę – powiedział serdecznie. – I za śniegowe orzełki. I za to, że mogłem ci pomóc – dodał po chwili.

Riley widział, że sprawił mu wielką radość. Spojrzał na Beth. Patrzyła na chłopca. Zobaczył, jak zmieniają się jej rysy twarzy. Jej twarz złagodniała, stała się cieplejsza. I znowu przyszło mu do głowy pytanie: jak by to było, gdyby pokochał go ktoś taki jak ona? Musiał stąd uciec. Tutaj czyhało na niego zbyt wiele pułapek: świąteczne zapachy, Jamie, Beth. Powinien przestać myśleć o tym, że zostaną sami na święta. To był ich wybór.

Przypomniał sobie, jak zapytał, czy nie mogliby spędzić świąt gdzie indziej. Twarz Beth nie wyrażała wtedy absolutnie nic. Oczywiście, gdyby mieli kogoś bliskiego, rodzinę czekającą na nich z otwartymi ramionami, nie przyjechaliby tutaj. Byli sami. Odnosił wrażenie, że przybyli tu w poszukiwaniu cudu. Nie potrafił uleczyć ich samotności ani ofiarować im cudu, na który czekali. Mógł im pomóc, wychodząc teraz, zanim się do nich zbyt przywiąże.

– W porządku – powiedział.

Zabrał narzędzia i schował je na miejsce. Upewnił się, że nie zapomniał kurtki. Nie zapomniał, więc na pewno nie będzie musiał wracać.

– Pamiętasz o wszystkim? Najpierw zapala się zapalną, potem odkręca gaz.

– Pamiętam – odpowiedziała i spojrzała na niego. Mówił jak jej matka. Czyżby nie miał ochoty zostawiać ich samych? Nie, to bez sensu, tylko jej się zdawało.

Odwrócił się i poszedł w stronę drzwi. W duchu powtarzał sobie, że nie powinien, nie może spojrzeć na Jamiego. Ale kiedy wkładał kurtkę, jego oczy zupełnie przypadkiem powędrowały w tamtą stronę.

Mały patrzył na niego bez słowa. W jego wzroku było tyle uwielbienia i czegoś jeszcze... Jakby błagania o odrobinę uwagi, ciepła.

Prawie wybiegł na zewnątrz. Jego ciężarówka pokryta była grubą warstwą puchu. Zdał sobie sprawę, że sam stoi po kostki w śniegu. Nawet nie wytarł szyb. Szybko wskoczył do środka, zapalił silnik i ruszył.

Jamie stał w oknie, z nosem przyklejonym do szyby i machał do niego. Riley zawahał się, lecz odwzajemnił gest. Śniegu było co niemiara. Włączył napęd na cztery koła i prawie od razu zaczął się martwić. Zostawia ich w tej głuszy na pastwę losu. A jeśli rzeczywiście przez kilka dni drogi będą nieprzejezdne?

Beth jest dorosła. Wie, co robi, przekonywał się w myślach. Zaproponował jej rozwiązanie, a ona je odrzuciła.

Nie bałby się o nich tak bardzo, gdyby umieli przewidzieć, co może się zdarzyć. Co będzie, jak zrobi się naprawdę zimno? Jak przetrzymają trzydzieści, czterdzieści stopni mrozu? A jeśli w nocy zgaśnie ogień pod kuchnią? Co oni mogą o tym wiedzieć? Przecież są z Arizony!

No dobrze, odpowiadał sam sobie, jak się oziębi, wrócę tu. Jeśli droga będzie nieprzejezdna, pojedę skuterem śnieżnym. A jak będą chcieli wypróbować te stare sanki, które są za domem, i coś się stanie?

Przecież Beth jest ostrożna i rozważna, kontynuował ten wewnętrzny dialog, coraz bardziej zirytowany.

Próbował skupić się na drodze.

A co jeśli... Niekończący się strumień pytań przepływał przez jego głowę.

Nie stanie się nic złego, przekonywał sam siebie z coraz mniejszym zapalem. Nie był panikarzem, ale tym razem nie mógł pozbyć się dziwnego ucisku w dołku. I nagle przypomniał sobie tamte tragiczne święta i tamten pożar. Trójkę dzieci, z których udało mu się uratować tylko dwoje.

Podczas gdy inni cieszyli się Bożym Narodzeniem, on wracał myślami do tamtej tragedii. To był dla niego najgorszy moment w roku.

Kiedy samochód zaczął się ześlizgiwać na pobocze, Riley uświadomił sobie, że powinien bardziej uważać. Niestety, było już za późno. Próbował użyć wszystkich znanych sobie trików, żeby wyjść cało z opresji, ale na próżno. Samochód sunął konsekwentnie tam, gdzie chciał. Na ułamek sekundy zatrzymał się na skraju drogi, by ostatecznie zjechać z szosy, zsunąć się do rowu i zaryć maską w gigantycznej zaspie. Tylne koła zawisły wysoko w powietrzu.

Przez chwilę Riley siedział bez ruchu, nie mogąc uwierzyć, że w ogóle dopuścił do takiego zdarzenia. Zrezygnowany otworzył drzwi i wysiadł z ciężarówki. Obszedł samochód dookoła, szukając uszkodzeń. Na szczęście nic się nie stało. Utknął, ale samochód był cały. Rozejrzał się. Droga nie wyglądała na przejezdną.

Teraz miał już dobry pretekst, by wrócić i upewnić się, że Beth i Jamie spędzą święta bezpiecznie. Nie mógł przestać myśleć o dziecku, którego kiedyś nie potrafił uratować.

– Bez niego w domu jest pusto – powiedział Jamie.

Miał buzię umazaną czekoladą. Zawieszał na choince łańcuch z popcornu.

Beth chciała mu powiedzieć, że to nieprawda, żeby się nie wygłupiał, ale czuła dokładnie to samo. Fakt, z chwilą gdy Riley ich opuścił, od razu popadła w dość ponury nastrój. A może po prostu tęskniła za męskim towarzystwem? Jedno nie ulegało wątpliwości: Riley Keenan był tak przystojny, że nie umiała myśleć o niczym innym.

Wciąż rozpamiętywała, jak łatwo uporał się z choinką, jak cierpliwie robił z Jamiem stojak, jak pociągająco wyglądał w dżinsach. Ostatnia myśl podziałała na nią jak kubek zimnej wody. Otrząsnęła się. O, nie. Bardzo dobrze, że odjechał, że go tu nie ma. To prawdziwe

błogosławieństwo.

– On wraca – wykrzyknął nagle Jamie.

– Przywidziało ci się.

– Nie mamciu, on naprawdę wraca.

Podeszła do Jamiego i przytuliła go. Jak mu wytłumaczy, że niektórych życzeń nawet Święty Mikołaj nie potrafi spełnić? Czy nadeszła chwila, by mu powiedzieć o tym, że czytała jego Ust do Mikołaja? Że znała jego najskrytsze pragnienia, ale niestety nie mogła ich zrealizować?

– Jamie, jeśli on nie wróci, to nie bądź rozczarowany, dobrze?

Wyzwolił się z jej objęć i podszedł do okna.

– Nie wydawało mi się – powiedział pewnym głosem. – Widziałem, jak szedł drogą, tam wśród drzew.

Podeszła do okna. Postać Riley a majaczyła w oddali. Beth nie mogła oderwać od niego wzroku. Serce biło jej coraz mocniej.

– Nie mam dla niego prezentu pod choinkę – powiedział zaniepokojony Jamie. – A ty masz?

– On na pewno nie zostanie na święta. Może miał kłopoty z samochodem i... – nie dokończyła.

I co? Chciał zadzwonić po pomoc? Przecież tu nie ma telefonu!

– Może potrzebuje jakiegoś kabla albo czegoś innego _ myślała na głos.

Trzeba przyznać, że nie było to ani trochę przekonujące wyjaśnienie.

Jego powrót wszystko skomplikuje. Znow będzie się czuła jak szara myszka, która próbuje zwrócić na siebie uwagę księcia z bajki. Ale mimo wszystko cieszyła się. Czekwała niecierpliwie, aż w końcu usłyszała, że Riley otrzepuje zaśnieżone buty na wycieraczce.

W myśli ułożyła zdanie, którym go powita, lecz gdy otworzyła drzwi, słowa uleciały jej z głowy.

– Samochód ześlizgnął mi się z drogi i utknął w zaspie – powiedział nonszalancko, jakby nie zauważył, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

– O Boże, nic ci się nie stało? – wyrwało się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Zabrzmiało to tak, jakby naprawdę się o niego martwiła.

– Nie – odpowiedział, uśmiechając się. – Potrzeba znacznie więcej, by mnie załatwić.

– Musiałeś przemarznąć.

– Właściwie to nawet nie. My zawsze jesteśmy przygotowani na różne niespodzianki. Grubą kurtkę i parę zimowych butów miałem w samochodzie.

– Zostaniesz na święta? – zapytał zaaferowany Jamie, przestępując z nogi na nogę.

– To zależy od tego, jak długo będzie padał śnieg.

W końcu zrozumiała, dlaczego wrócił. Nie przez samochód, nie żeby prosić o pomoc, której i tak nie mogli mu udzielić. Byli zasypani, odcięci od świata. Odwróciła się do niego i powiedziała:

– Jeśli jesteś głodny, to właśnie przygotowałam zupę.

– A po obiedzie pomożesz mi udekorować choinkę – postanowił Jamie. – Mam łańcuchy z popcornu. Chodź i zobacz – dodał, łapiąc go mocno za rękę.

Riley poszedł za chłopcem, choć bez większego przekonania.

– Są bardzo ładne – powiedział, bo Jamie tego właśnie oczekiwał.

– Pomożesz mi udekorować choinkę? – zapytał mały.

– Czemu nie?

Jamie był szczęśliwy, ale Beth wiedziała, że Rileya nie obchodzi ani choinka, ani obce kobiety, ani mali chłopcy. Ot, po prostu znaleźli się na jego drodze, nic dodać, nic ująć.

Zastanawiała się, czy Święty Mikołaj ma poczucie humoru. To nie fair, że śnieg odciął ich od reszty świata, że miała spędzić święta z diabelsko przystojnym facetem, który, co gorsza, jej nie lubił. To było naprawdę nie w porządku. Z drugiej strony to była najbardziej ekscytująca rzecz, jaka jej się kiedykolwiek przytrafiła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To moja ukochana bombka. Mam ją od urodzenia – powiedział Jamie. – Widzisz, tu jest moje imię i data moich urodzin. Chciałbym, żeby wisiała wysoko.

Jamie szybko odkrył, że nieoczekiwany gość może być bardzo użyteczny. Może na przykład zawieszać bombki na najwyższych gałęziach, nie wchodząc na krzesło.

Bethany była rozczarowana. Riley, który i tak przecież nie był zbyt rozmowny, przy obiedzie zamknął się w sobie jeszcze bardziej. Zachowywał się uprzejmie, ale myślami błędził gdzieś daleko. Miała wrażenie, jakby wypełniał jakiś nudny i uciążliwy obowiązek. Dlaczego tak to odbierał? Dlaczego dawał im odczuć, że jego powrót był błędem? Czy uważał, że gdyby wyjechał wcześniej, nic takiego by się nie wydarzyło? Utknął tu, ale czyja to właściwie wina? Był zupełnie nieobecny, a jego oczy nie wyrażały niczego. Widziała, jak co chwila zaciska szczęki.

– Słuchaj – powiedziała bardzo spokojnie. – To powinna być przyjemność. Wiem, że mógłbyś robić milion innych, ciekawszych rzeczy, ale nie możesz się stąd ruszyć. Dlaczego nie spróbujesz znaleźć jaśniejszych stron tej sytuacji?

Spojrzał zdziwiony, że tak bezbłędnie odczytała jego nastrój. Tak, ta dziewczyna miała niezwykłą intuicję.

– Ciekawszych rzeczy? Nie, nie o to chodzi – powiedział po chwili. – Po prostu jakoś nie udziela mi się świąteczny nastrój. Przepraszam.

– Nie żartuj sobie.

– Przykro mi, że to widać. Naprawdę robię, co mogę.

Potem jego twarz rozjaśniła się odrobinę, a Beth odetchnęła z ulgą. Przez chwilę miała nadzieję, że Riley się przełamie. Odłożył delikatnie bombkę do pudełka.

– Pójdę do szopy i narąbię drewna na następny sezon. Nie o to jej chodziło. Chciała, by został z nią, z Jamiem.

– Wiesz, miałam na myśli coś innego... Uśmiechnął się.

– Spróbuję. Ale drewno też jest potrzebne. Bez niego ani rusz. Gdy zjadą się goście, nigdy nie ma na to czasu.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Uświadomiła sobie, że nie ma sensu się z nim spierać. Riley Keenan był zbyt dużym wyzwaniem dla dziewczyny takiej jak ona. Nie potrafiła poradzić sobie nawet z Samem, nudnym agentem nieruchomości. Co ona w ogóle w nim widziała? Czyżby była aż tak zdesperowana, by czepiać się każdego faceta, który na nią spojrzy?

Nigdy nie należała do śmiałych osób, żyła w cieniu swojej pięknej, niezależnej siostry. Była zachwycona, kiedy Sam zaprosił ją na pierwszą randkę. Nigdy nie zastanawiała się, co do niego czuje. Lubił ją, to jej wystarczało.

Nowy etap w jej życiu zaczął się, gdy zadzwoniła do Mary Keenan, żeby wynająć domek. Pojawiła się nowa Beth, silniejsza, gotowa na różne wyzwania. Jak to się skończy, zważywszy, że utknęła w tej dziczy z tak niesamowicie atrakcyjnym mężczyzną? Czy jest w stanie po raz pierwszy w życiu podążyć za swoimi marzeniami? Czy zrobi coś, by je spełnić?

– Gdzie idziesz? – zapytał niespokojnie Jamie.

– Narąbać drewna.

– Mamy wystarczająco dużo drewna.

– Drewna nigdy dość. Szczególnie w naszej sytuacji. Przecież wciąż pada śnieg, a my używamy go do palenia w kuchni. Nie chcesz przecież zamarznąć, prawda?

Jamie podniósł się z kolan.

– W porządku – powiedział. – Pójdę z tobą.

– Nie – odparł Riley stanowczo. – Zostań i pomóż cioci ubrać choinkę.

– Ale...

– Nie tym razem – powiedział Riley i zamknął za sobą drzwi.

– Czy on mnie nie lubi? – zapytał smętnie Jamie.

– Oczywiście, że cię lubi. Nie bierz tego do siebie. Miała nadzieję, że nie mija się zbytnio z prawdą. Faceci, pomyślała ze złością. Jest wiele powodów, dla których trzeba się od nich trzymać z daleka. Zawsze jest tak samo... Kiedy nie masz ochoty na lody, lodziarz przejeżdża obok twojego domu codziennie. Kiedy postanowisz trzymać się z dala od mężczyzn, przejedziesz tysiące kilometrów, by utknąć w małej chacie z jednym z nich. Mieszkanie z Rileyem to był swoisty test, a ona zamierzała go zdać celująco.

– Bardzo chciałem mu pomóc – powiedział Jamie.

– Jamie, ale on nie chce twojej pomocy.

To było zbyt brutalne stwierdzenie i dobrze o tym wiedziała. Zastanowiła się i po chwili dodała:

– Rąbanie drewna to nie jest odpowiednie zajęcie dla małych chłopców, bo można sobie zrobić krzywdę. Mam baterie do magnetofonu. Chcesz posłuchać kolęd?

– Nie – odpowiedział Jamie. – Powinniśmy oszczędzać baterie na Wigilię. Prawda, misiu?

Z zewnątrz dobiegały ich odgłosy rąbania.

– Potrzebujemy następnego pudełka z bombkami – skłamała.

Szukała pretekstu, by pójść do sypialni i wyrzucić przez okno. Tylko raz, tylko przez chwilę.

Komórka znajdowała się za domem. Była otwarta i nieomal po brzegi wypełniona drewnem. Riley stał przed nią, a śnieg padał dużymi płatkami na jego barczystą sylwetkę. Beth widziała, jak bez wysiłku zamachnął się siekierą. Po chwili duży kawał drewna rozpadł się na dwie części. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Znalazłaś bombki? – zawołał Jamie.

Odwróciła wzrok od okna, sięgnęła po pudełko i wróciła do pokoju. Takie gapienie się przez okno było bardzo głupie, przekonywała samą siebie. Poskutkowało na jakieś dwadzieścia minut.

– Muszę włożyć sweter – powiedziała i po chwili znowu patrzyła przez okno.

Riley zdjął kurtkę. Z jego ust wydobywały się białe obłoki pary. Nie ma w tym nic złego. Nie czułaby przecież wyrzutów sumienia, gdyby Oglądała „Ostry dyżur” po to, by zobaczyć Clooneya, a tu nie było przecież telewizji...

Zastanawiała się, skąd on czerpie siły. Nie był zmęczony. Jego ruchy wydawały się jej płynne i precyzyjne. Gdy po chwili wróciła do pokoju, zrobiło jej się bardzo gorąco.

– Świetny pomysł z tym sweterkiem – powiedziała sama do siebie.

Popatrzyła na choinkę. Wyglądała przepięknie, ale Beth jakoś nie umiała skupić się dłużej na czymkolwiek... poza Rileyem.

– Zastanawiam się, czy misio nie potrzebuje sweterka – powiedziała.

Poczuła się jak idiotka, uciekając się do tak kretyńskiej wymówki. Wróciła do sypialni, choć wiedziała, jakie to żalosne.

Riley nie miał pojęcia, że mu się przyglądała. Zdjął sweter i stał w podkoszulku. Z takim facetem miałyby spędzić noc pod jednym dachem? Wróciła do pokoju i skończyli z Jamiem ubierać choinkę.

– Chcę pobawić się na dworze, zanim się ściemni – powiedział malec.

– W porządku, ja też wyjdę na chwilę, a potem zacznę przygotowywać kolację.

Ubrali się. Czują się grubo w tych wszystkich warstwach. Jamie powiedział, że wygląda śmiesznie. To były dwa dobre powody, dla których powinna się trzymać z daleka od komórki.

Wyszli na dwór; było przeraźliwie zimno, wręcz lodowato. Przez chwilę Beth cieszyła się śniegiem. Kolekcja orzełków Jamiego zniknęła pod warstwą świeżego puchu. Stworzyli nową galerię. Potem wydeptali swoje imiona w śniegu.

– Chodź, zobaczymy, co robi Riley – powiedział Jamie, zlizując płatki śniegu z rękawiczek.

Czemu nie, pomyślała, ciesząc się, że Jamie to zaproponował. Wyglądała grubo i śmiesznie, więc Riley nie zobaczy w niej kusicielki, która pragnie spędzić z nim noc.

– Ciociu, czemu masz taką czerwoną buzię?

– Z zimna – skłamała. – Twoje policzki też wyglądają jak czerwone jabłuszka.

Jamie pobiegł za domek. Poszła za nim. Riley odpoczywał. Miał na sobie biały podkoszulek z krótkim rękawem. Płatki śniegu topiły się na jego rozgrzanym ciele. Przyglądała mu się. Mokry podkoszulek przylegał do jego muskularnego torsu, podkreślał twardą linię brzucha. Riley oddychał ciężko. Kiedy usłyszał ich kroki, podniósł głowę. Na czole miał krople potu.

– Jak się przestanie pracować, robi się bardzo zimno. Zastanawiała się, czy zauważył wyraz jej oczu. Boże, dlaczego jest taka bezsilna? Na szczęście zawsze wierzyła w swój rozsądek. Żeby tylko nie zrobił jakiegoś ruchu w jej stronę. Patrzyła na niego. Nie wyglądał na kogoś, kto zro – biłby coś takiego. Zatem bogowie są litościwi.

Wokół walało się porąbane drewno. Rozejrzał się, jakby ten widok go zdziwił. Wbił siekiere w pień i zabrał się do zbierania porąbanych szczap. Jamie zaczął mu pomagać. Nie mogła znaleźć sobie miejsca.

Jeśli okaże Jamiemu odrobinę ciepła, tak jak wtedy, kiedy pomagał im zrobić stojak nachoinkę, będzie zgubiona. Nie wiedziała, co dokładnie miałyby to oznaczać. Wiedziała tyl – ko, że to może być niebezpieczne. Tak jak skakanie do głębokiej wody, gdy nie umie się pływać.

– Muszę przygotować kolację – powiedziała. Miała nadzieję, że udało jej się opanować głos. Spojrzał na nią, potem na Jamiego

– Idź i pomóż cioci.

– Pomagam tobie – powiedział Jamie, jakby toczyli jakąś potyczkę na słowa.

Riley popatrzył na niego, wrzucił ramionami i odwrócił się. Jamie przyjął to za dobrą monetę.

W domu Beth walczyła z demonami. Jakaś jej część chciała przygotować najlepszą ucztę, jaką Riley Keenan kiedykolwiek jadł. Mogłaby walczyć o niego w najbardziej tradycyjny sposób, jaki dany był kobietom. Inna część, ta bardziej rozważna, zdawała sobie sprawę, że byłby to początek magicznego tańca, którego kroków nie znała.

Wyjęła z walizki książkę, zaczęła czytać przy migającym świetle. Kiedy usłyszała głosy Riley'a i Jamiego, oderwała wzrok od czytanej strony. Zdała sobie sprawę, że nie zapamiętała ani słowa. Nie znała nawet imion bohaterów.

Wstała z kanapy, otworzyła dwie puszkę gulaszu i postawiła je na kuchni. Gdy zobaczyła twarz Riley'a, pomyślała, że przygnał go głód. Był zmęczony. Płatki śniegu roztapiały się na jego rzęsach. Spojrzał przez ramię na zawartość garnka. Bez słowa wyjął z szafki miskę i wsypał do niej trochę mąki. Po chwili wyjął patelnię i rozgrzał na niej olej, wsypał mąkę.

– Co to? – zapytała.

– Tajemnica – powiedział. – Zagęści gulasz i poprawi jego smak.

Jamie szepnął ze zdumieniem:

– On potrafi gotować!

No cóż. Beth nie była dobrą kucharką. Umiała przygotować popcorn, małe indyki na święta i niewiele więcej ponad to.

– Spróbuj – powiedział, podając jej łyżkę.

Smakowało cudownie. Nie wiedziała, czy to sen, czy koszmar. Pewnie jedno i drugie równocześnie. Bogowie śmiali się z niej. Ale w tym wszystkim nie chodziło o nią. Chodziło o Jamiego.

– Nie czuję się dobrze – wyrzuciła z siebie. – Muszę się położyć, przepraszam.

Riley spojrział na nią, potem na łyżkę, którą jej podał.

– Czy to było aż tak okropne?

Ależ skąd. To chodzi o ciebie, pomyślała.

– Przepraszam.

Odwróciła się na pięcie i poszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Leżała, patrząc tępo w sufit. Czuła się jak ktoś, kogo zamknęli w więziennej celi. Wiedziała, że zawiodła Jamiego, którego nadzieje rosły z każdą chwilą. Słyszała, jak zmywają razem naczynia. Jak Jamie stara się

namówić Rileyę, by się z nim pobawił. Tym zajmie się jutro. Potem, kiedy przyszedł Jamie, objął ją i mocno pocałował, poczuła się jeszcze gorzej.

– Riley będzie spał w salonie – poinformował. – Chciałem, żeby opowiedział mi bajkę, ale nie znał żadnej.

Przytuliła go mocno i opowiedziała najpiękniejszą bajkę, jaką mogła wymyślić. Mały zasnął. Dom pogrążony był w ciemnościach. Wiedziała, że nie może oszukać losu, nie może się przed nim ukryć. Czuła, jak zimny dreszcz przechodzi jej po plecach. Co robić?

Riley próbował uspokoić oddech. Wsłuchiwał się w ciszę. Był pewien, że krzyczał przez sen. Dobrze, że nikogo nie obudził. Od dawna nie miał takich snów. Wiedział już, że ma kłopoty od chwili, w której zgodził się udekorować choinkę.

Jego oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Czuł pęcherze na dłoniach. Kiedy wrócił do chaty, wszedł w rolę obrońcy, ale szybko zdał sobie sprawę, że to przed nim powinni się mieć na baczności. Jeśli nie będzie wystarczająco uważny, jeśli pozwoli sobie na to, by polubić dzieciaka, polubić ją...

Wydawała mu się atrakcyjna. Podobał mu się jej zapach, sposób, w jaki nosiła głowę. To, że czasem zachowuje się jak zalękniona dziewczynka, by chwilę potem stawić mu czoło. Lubił jej głos i światło, które rozpałało się w jej oczach, gdy patrzyła na Jamieęgo.

Dlaczego tu wrócił? Bo znowu chciał być bohaterem? Przecież to nie jest jego życiowa rola. Odwrócił głowę i zobaczył, że stoi nieopodal.

– Riley – szepnęła. – Wszystko w porządku?

– Tak, wracaj do łóżka. Podeszła do niego – Miałaś zły sen?

Zamknął oczy. Poczuł, że Beth siada na skraju łóżka.

Nie był dzieckiem i nie chciał być tak traktowany. A przede wszystkim nie chciał ani jej sympatii, ani wyrozumiałości.

– Tak, miałem zły sen. Przepraszam, że cię obudziłem. Wracaj do łóżka.

– Nie mogłam zasnąć – powiedziała. – Może chcesz kubek ciepłego mleka?

Kubek ciepłego mleka! Inna zaproponowałaby kieliszek czegoś mocniejszego. Różniła się od kobiet, które znał.

– Chciałbyś się napić?

– Pewnie.

Dlaczego to powiedział? Chyba po to, by wstała z łóżka.

– Nie wstawaj – powiedziała – przygotowuję. Widział, jak odchodzi. Zbyt duża piżama wisiała na jej drobnym ciele. Miała potargane włosy. Alicja po przebudzeniu wyglądała jak potwór. Zawsze miała rozmazany makijaż. Bethany wyglądała naturalnie. Po chwili wróciła z parującym kubkiem w dłoni. Podała mu.

– Dzięki.

Miał nadzieję, że zostawi mu mleko i pójdzie do swojego pokoju, lecz znowu usiadła na skraju łóżka. Był nagi. Jego mokre ubranie suszyło się przy ogniu. Owinał się narzutą. Beth

wpatrywała się w choinkę.

– Miałam kłopoty ze snem – odezwała się po chwili – po śmierci siostry. Śniły mi się koszmary.

– Jak zmarła?

– Wypadek samochodowy. Zawsze jeździła szybko. Lubiła to. Zginęła na miejscu. Może to lepiej?

Zastanawiał się, jak ludzie to robią. W najgorszych rzeczach znajdują coś pozytywnego.

– Co ci się śniło? – zapytała. – Może byłoby lepiej, gdybyś to komuś opowiedział? Ja miałam kogoś, z kim mogłam porozmawiać.

– Narzeczonego? – wtrącił.

Przecież nie będzie jej opowiadać swoich snów.

– Nie, nie narzeczonego. Kiedy go miałam, nigdy nie rozmawiałam z nim o takich sprawach. Chcesz porozmawiać? – zapytała.

– Nie sądzę – powiedział.

Czuł, jak rośnie w nim napięcie. Nie chciał jej wyrozumiałości. Przez chwilę milczeli, napięcie mijało powoli.

– Śniesz o pożarze? – szepnęła. – O tym, o którym mówiłeś w ciąży?

Coś chwyciło go za gardło. Nie chciał o tym rozmawiać. Nie chciał jej odpowiadać. To nie jej interes.

– Tak – szepnął wbrew sobie.

Potem znowu zapadło milczenie. Nagle jej palce delikatnie dotknęły jego blizn. Spiał się. Wstrzymał oddech. Drobne dłonie zsunęły się po policzku, ramieniu, piersi. W jej dotyku była ciekawość i niewyobrażalna czułość. Poczuł, że ona może go uleczyć, jeśli jej na to pozwoli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudził go jakiś drobny szelest. Nie pamiętał, kiedy zasnął, nie pamiętał, kiedy odeszła. Był przekonany, że w ogóle nie spał. Nie było jej. Jej zapach zniknął. Przymknął oczy, przez chwilę miał wrażenie, że czuje delikatny dotyk na swojej szyi. Usłyszał hałas i cichy śmiech. Powoli otworzył oczy. Zobaczył pluszowego misia kilka centymetrów od swojej twarzy.

– Cześć – powiedział zaspanym głosem.

Był już ranek, słabe światło dnia przedzierało się przez gałęzie choinki, wciąż padał śnieg.

– Jutro Wigilia – oznajmił rozradowany miś.

– Tak – odpowiedział Riley bez większego entuzjazmu. Miś przytulił się do jego twarzy i cmoknął go w policzek. Riley usłyszał chichot Jamiego.

– Chwileczkę, czy misie nie powinny spać? Przecież jest środek zimy.

Jamie milczał przez chwilę.

– Misie budzą się na Gwiazdkę – odpowiedział, udając niedźwiedzia. – Tak! My, misie, budzimy się na Gwiazdkę.

Oczywiście. Święta. Magiczny czas dla dzieci i pluszowych niedźwiadków. Riley spojrzął w dół, zobaczył Jamiego i zabawkę. Mały miał na sobie flanelową piżamę i wyglądał na szczęśliwego. Jakby właśnie spełniały się jego najskrytsze marzenia.

W swoim pięcioletnim życiu chłopiec stracił tak wiele, a wciąż potrafił być radosny. Mężczyzna poczuł nagły ucisk w krtani, uświadomił sobie, że powinien się wiele nauczyć od tego dziecka. Choćby tego, że życie może być piękne, że wciąż trzeba mieć nadzieję i wierzyć w cuda.

Wigilia sześć lat temu uświadomiła mu, że nie może, nie potrafi przewidzieć wszystkiego. Choćby nie wiem jak się starał, nie powstrzyma niektórych rzeczy. Zwłaszcza, kiedy dotyczą życia lub śmierci. I co zrobił z tą swoją wiedzą? Ograniczał swój świat do rzeczy, które był w stanie kontrolować.

Jamie przycupnął na krawędzi łóżka.

– Co będziemy dzisiaj robić?

Przeszedł go dreszcz, gdy usłyszał słowo „my”. Beth prosiła go, by nie robił chłopcu złudnych nadziei. A może ona nie знаła wszystkich odpowiedzi, może chłopiec powinien sam zdecydować? Zdał sobie sprawę, że to iluzja. On też nie potrafił kontrolować swojego serca, które, jak się okazało, nie było z kamienia.

Nawet jeśli Jamie widział w nim jakiegoś bohatera, to co? Wielka sprawa.

Przecież może mu wysyłać kartki, a nawet małe prezenty na urodziny. Dzwonić od czasu do czasu. Tak jakby był jego starszym bratem. Oczywiście na bezpieczną odległość.

– A co ty byś chciał dzisiaj robić? – zapytał Riley.

– Najpierw śniadanie dla mamci, jeśli mi pomożesz. Bo wiesz, nikt się nią nie zajmuje.

Poczuł, że coś go ściska za gardło. „Nikt się nią nie zajmuje”. Chłopiec myśli o innych, to niesamowite, skonstatował Riley.

– Płatki kukurydziane z mlekiem? – zażartował. Chłopiec pokręcił głową na znak dezaprobaty.

– Nie, grzanki, bekon i jajka.

– Nie boi się, że utyje?

– Mamcia? Ona nigdy się o to nie martwi. Ona się martwi o wszystko inne.

Kobieta, która się nie martwi, że utyje. A to odmiana. Przypomniał sobie, jak Alicja liczyła każdą pochłoniętą kalorię. Wypominała sobie każdą zjedzoną łyżkę lodów, każdy kawałek czekolady.

– Martwi się o wszystko inne? – Nie chciał ciągnąć chłopca za język, ale niepokoiło go, że Beth zamartwiała się każdym szczegółem. Miał nadzieję, że chodzi o drobiazgi: ciekący kran, skrzypiące drzwi.

– Ona się martwi, kiedy przychodzi poczta. Poczta? Cholera, rachunki.

– I kiedy wychodzę bawić się na dworze. Gdzie oni mieszkają?

– I martwi się, że kiedyś coś nam się stanie, kiedy będziemy schodzić po schodach z tyłu. Bo wiesz, one się ledwo trzymają.

Riley zaczynał żałować, że w ogóle spytał.

– Ale teraz będę mógł je naprawić, bo mi pokazałeś, jak się wbija gwoździe.

Pewność w głosie natychmiast znikła.

– I płacze czasami, kiedy myśli, że już śpię. Nie chciał, żeby się martwiła.

– Nie bój się – powiedział Jamie. – Teraz sobie poradzę.

– Aha! Poradzisz sobie?

– Tak, ja i Święty Mikołaj. – Mały przyłożył palec do ust. – Cii. To sekret.

Jeśli coś ją martwiło, będzie ją dalej martwić. Żaden pięciolatek, mimo najszczerzych chęci, nic na to nie poradzi. A Święty Mikołaj? Riley nie zamierzał pozbawiać małego złudzeń co do istnienia Świętego Mikołaja.

– Czy mogę cię prosić, byś na chwilę zniknął i pozwolił mi się ubrać?

Rachunki. Rozwalone schody. Przeplakane noce. Nie mógł przestać o tym myśleć.

Ubrał się błyskawicznie i natychmiast wyjrzał na zewnątrz. Wszystko, jak okiem sięgnąć, pokryte było grubą warstwą śniegu. Białe płatki cicho i majestatycznie spadały z nieba. Gałęzie drzew uginały się pod ciężarem. Z trudem dostrzegł drzewa rosnące kilka kroków od domu. Znaczyło to, że droga jest w gorszym stanie niż wczoraj.

– Wciąż pada – powiedział radośnie Jamie, gdy Riley przyszedł do kuchni.

Riley doszedł do wniosku, że przez chwilę, przez jeden dzień, może brać rzeczy takimi, jakie są, nie martwiąc się o nic. Uśmiechnął się.

Kiedy usmażyli bekon, Jamie uparł się, że to on rozbije jajka. Jajka sadzone szybko zmieniły

się w jajecznicę. Jamie wyglądał na rozczarowanego.

– Wiesz co, ja chyba wolę jajecznicę – powiedział Riley. Malec uśmiechnął się radośnie.

– Ja też! – wykrzyknął.

– Co ty też? – zapytała Beth, wychodząc z sypialni. Zauważył, że choć ma potargane włosy i ślad poduszki odcisnięty na policzku, wygląda ładnie i świeżo. Przypomnił sobie dotyk jej dłoni, jej delikatne palce. Miał ochotę uciec. Zająć się jakąś pracą fizyczną, która pozwoliłaby mu nie myśleć. Jednak odwrócił się do niej i uśmiechnął. Pomachała mu dłonią. Jego serce zabiło szybciej, a napięcie, ; które czuł wcześniej, znikło całkowicie. Po śniadaniu Jamie wrócił do tematu.

– Co robimy?

– Lepieś kiedyś bałwana? – zapytał Riley.

– Nigdy. Ale widziałem bałwanki w kinie. Ciocia Beth może nam dać marchewkę na nos. Chcę, żeby mój bałwanek miał duży nos!

Riley roześmiał się.

– Zatem załatwione. Będziemy lepić bałwana. Jamie sapnął.

– Ulepimy największego bałwana na całym świecie.

– Idziesz z nami? – Riley odwrócił się do Beth. Zawahała się przez chwilę i wbiła wzrok w podłogę.

– Chyba nie – odpowiedziała po chwili. – Zmyję naczynia i ogarnę trochę dom.

– Mamciu, proszę. Już nigdy nie będziemy mieli takiej okazji.

– On ma rację – odezwał się Riley.

Widział niepewność w jej oczach. Potem skinęła głową, tak jakby się poddała, i „szepnęła tylko:

– Dobrze.

– Hurra! – wykrzyknął Jamie. – Buddy, misiu, czy to nie są najwspanialsze święta, jakie kiedykolwiek widziałeś?

Riley Keenan nie miał już żadnych wątpliwości, czy postąpił słusznie.

– No to musimy się zbierać, bo przepadnie nam najlepszy śnieg.

Po kilku minutach byli już na zewnątrz. Riley pokazywał im, jak toczyć kule. Śnieg był mokry, więc małe kulki rosły szybko.

– No dobra, a teraz zobaczymy, kto ulepi największą – zaproponował z uśmiechem Riley. – Jamie, ty pomożesz cioci.

– Boże, nie sądziłam, że to taka ciężka robota – powiedziała po chwili Beth.

– Uważaj, żebyś nie zrobiła sobie krzywdy – poradził uszczypliwie Riley.

Spojrzała – na niego z ukosa. Z jeszcze większym zapałem toczyli każdy swoją część bałwana aż do chwili, gdy nie mogli jej ruszyć z miejsca. Wtedy Jamie odwrócił się i wykrzyknął z podziwem.

– Mamciu, zobacz!

Kula Rileya była tak olbrzymia, że on sam nie mógł jej już ruszyć z miejsca.

– Chodźcie, teraz działamy razem.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Jamie i Beth przyłączyli się do niego natychmiast. Śmiejąc się i wywracając, starali się złożyć bałwana w całość.

Nagle Beth straciła równowagę. Upadając, podcięła Rileya. On natomiast zamachał bezradnie rękami i upadł na nią. Na całe szczęście w ostatniej chwili udało mu się podeprzeć i nie spadł na nią całym ciężarem.

– Ale klops – powiedziała Beth z uśmiechem.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Jej oczy śmiały się do niego, wolne od tych wszystkich utrapień, z którymi musiała sobie radzić w Arizonie.

To była jedyna rzecz, którą mógł jej podarować na Gwiazdkę.

Zdjął rękawiczkę i dotknął jej policzka. Miał wrażenie, że nigdy nie dotykał czegoś tak miękkiego i delikatnego.

– Pocałuj ją – krzyknął uradowany Jamie.

– W porządku – zdobył się na resztkę zdrowego rozsądku, ominął jej usta i delikatnie musnął wargami jej czoło. Potem szybko zerwał się na równe nogi, podał jej dłoń i pomógł wstać.

Podniosła się i zaczęła otrząpywać ze śniegu. Zauważył, że była rozczarowana. Rozczarowana, że nie pocałował jej w usta, a z drugiej strony przerażona tym wszystkim.

– No to jest nas dwoje – szepnął.

– Dwoje? – powtórzyła, nie rozumiejąc.

– Obydwoje się boimy – dodał po chwili.

– Czego?

– Siebie.

– Chyba żartujesz. Dlaczego miałbyś się mnie bać? Nie jestem kobietą, której mężczyźni się boją.

– Może dlatego, że mężczyźni zwykle są głupi – powiedział spokojnie. – Należysz do kobiet, których powinni obawiać się najbardziej.

Zaczerwieniła się.

– Czyżby?

– Jesteś silna, prawdziwa i do tego piękna. Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Miała wrażenie, że policzki płoną jej żywym ogniem.

– Nie jestem ani silna, ani piękna. Jestem po prostu zwyczajna, nijaka.

Przez chwilę czuł wściekłość, że jakiś dupek nigdy jej o tym nie powiedział, nie przekonał jej. Ale gdyby zachował się jak trzeba, nie byłoby jej tutaj. Jej obecność wydawała mu się błogosławieństwem, darem nieba. Miał wrażenie, że wszystko miesza mu się w głowie.

Pod wpływem impulsu schylił się, ulepił śnieżkę i rzucił w Beth. Roześmiała się i zrobiła to samo. Potem ganiłi się, potykając w głębokich zaspach. Kiedy był blisko i prawie ją złapał, poślizgnął się i pociągnął ją za sobą. Teraz to Beth leżała na górze. Skorzystała z okazji i natarła

mu twarz śniegiem. Jamie dołączył do nich. Razem z Beth zasypali Rileyę śniegiem. Cieszyli się jak dzieci. Rileyę ze śmiechu rozboleła szczęka. Nie pamiętał, kiedy tak dobrze się bawił.

– Dokończmy bałwana – powiedział w końcu Jamie. – A potem zrobimy jeszcze małego bałwana, żeby mu nie było smutno.

No to na razie spokój. Ale na jak długo? Kiedy chłopiec pójdzie spać, pojawi się kolejne niebezpieczeństwo. Riley przemókł do suchej nitki i nie miał ubrania na zmianę.

Bałwan był olbrzymi. Riley musiał się nieźle napracować, by nałożyć mu głowę. Jamie biegł wkoło, robiąc zdjęcia aparatem, który Beth zdążyła mu kupić na lotnisku.

To było śniegowe arcydzieło. Miał oczy z dwóch równych kawałków węgla, nos z wielkiej marchewki, uśmiech z patyków. Na głowie tkwił kowbojski kapelusz Rileyę.

Jamie uparł się, by pozowali oparci o bałwana. Nie pamiętała, kiedy ostatnio było jej tak dobrze. To musiało być dawno, bardzo dawno temu.

Kiedy wrócili, Beth wysłała Jamiego do sypialni, by się przebrał w suche rzeczy, i nastawiła zupę na obiad. Starła się nie patrzeć w kierunku Rileyę, ale nie potrafiła. Nie po tym, jak znaleźli się tak blisko siebie, nie po tym, jak musnął swoimi wargami jej czoło, nie po tym, jak powiedział, że jest piękna.

Zadrżała na wspomnienie jego słów. Nagle zdała sobie sprawę, że drży, bo jest przemoczona do suchej nitki i jest jej przeraźliwie zimno.

– Idź i włóż coś suchego – zasugerował Riley. Spojrzała na niego i zauważyła, że miał gęsią skórę.

– A ty? – zapytała.

– Właśnie myślę, co zrobić – odpowiedział po chwili.

– Nie masz tu żadnych suchych ubrań?

– Niestety nie.

– Lepiej będzie, jeśli zdejmiesz przynajmniej tę mokrą ; koszulę.

Zawahał się, w końcu po dłuższej chwili ściągnął z siebie wilgotne ubranie. Beth poszła na chwilę do sypialni. Kiedy wróciła, Riley stał nadal obnażony do pasa. Był pięknie zbudowany, tylko te blizny na jego szyi i torsie...

Stała obok na wpół obnażonego, niezwykle przystojnego mężczyzny. Zmywała naczynia i udawała, że wszystko jest w porządku. Znów chciała go dotykać, tak jak zeszłej nocy. Chciała poczuć pod palcami jego skórę, płaski brzuch. Jego twarz poczerniała od zarostu. Był jeszcze bardziej męski, pociągający.

Na szczęście wszedł Jamie.

– Jest ci zimno?

Przez chwilę myślała, że znów zaczęła się trząść, ale zdała sobie sprawę, że chłopiec mówi do Rileyę.

– Nie, ani trochę – odpowiedział.

– Oszukujesz. Masz gęsią skórę. Czy dlatego, że twoje spodnie są całkiem mokre?

– Zaraz wyschną. Malec zmarszczył brwi.

– A jak ci się przytrafiła ta hipoteza, czy coś tam?

– Hipotermia – poprawił go Riley. – Nie sądzę. Jesteśmy w ciepłym domku, a ja popijam sobie gorącą zupę.

– W tej temperaturze miną wieki, zanim wyschną ci spodnie. Powinieneś nam powiedzieć, że nie masz ubrania na zmianę.

– I popsuć całą zabawę? Chyba żartujesz!

– A hipotermia? – zapytała zaniepokojona.

– Nie martw się. Dziś jest twój dzień bez zmartwień. Powiedział to tak, jakby chciał jej dać jakiś prezent. Ale nie mogła pozwolić, by drżał z zimna.

– Ciocia ci znajdzie coś do ubrania. Prawda, ciociu?

– Spróbujemy...

– Taką rzecz, jaką miał na sobie Herkules. Można ją zrobić z ręcznika – przerwał jej Jamie.

– Tunika! – wykrzyknęła Beth. – Możemy ją zrobić z prześcieradła albo z koca.

– Bądź poważna. Nie włożę czegoś takiego – odpowiedział dumnie.

– Tylko na chwilę. Póki twoje ubranie nie wyschnie przy piecu.

– Nie – odpowiedział. Po chwili zreflektował się. – Właściwie to moglibyśmy spróbować.

Znalazła koc i kilka agrafek.

Riley poszedł do sypialni. Nie było go dłuższą chwilę.

– Nie śmiecie się – ostrzegł ich na wstępie. Jamie spojrział na niego, ale nie mógł się powstrzymać. !

– Mówiłem, bez żadnych chichotów. Wyglądał niesamowicie, jak jakiś antyczny heros. Teraz dokładnie widać było misterną rzeźbę jego mięśni. Szybko przeszedł przez pokój, usiadł na kanapie i okrył się drugim kocem, łypiąc na nich wściekle. Próbowwała nie ryknąć śmiechem, podobnie jak Jamie. Bezskutecznie. Po chwili śmiali! się wszyscy troje.

Kiedy jego ubrania wyschły, przebrał się i znowu poszli na dwór. Ulepili panią bałwankową i małego bałwanka. Rzucali się śnieżkami i nacierali śniegiem.

Beth czuła się tak, jakby znowu była dzieckiem. Wszystko dookoła wydawało się magiczne. Także Riley, który podobnie jak ona, bawił się jak wyrośnięty siedmiolatek.

Gdy wrócili do domu, byli przemoczeni do suchej nitki, Riley prawie bez oporu pozbył się mokrych ubrań i udawał; przed Jamiem rzymskiego legionistę.

W końcu zmęczony chłopiec zasnął na kanapie.

Teraz byli sami, a na dworze padał śnieg.

– Zanioś go do łóżka – powiedziała po chwili. Riley był szybszy. Podniósł chłopca jak piórko i szepnął:

– Chcesz przebrać go w piżamę?

– Nie. Wystarczy zdjąć mu skarpetki i dobrze przykryć. I nagle zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Ona i on. Sami.

Czuła się jak na pierwszej randce. Każdy mężczyzna wyglądałby głupio owinięty w koc. Każdy, ale nie on.

– Powinłam iść do łóżka – powiedziała po chwili.

– Słyszałem to już wczoraj.

– Wczoraj byłam chora.

– Nieprawda. Wczoraj się bałaś.

– Czego? – zapytała.

– Kogo? Mnie. Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła.

– A gdybym ci powiedział, że ja też się bałem?

– Już mi to mówiłeś, ale nie wyglądasz na kogoś, kto boi się czegokolwiek.

Uśmiechnął się, ale miała wrażenie, że w jego uśmiechu krył się ból.

– Kiedyś tak było, ale bardzo dawno temu.

– Czego się boisz? – zapytała po chwili.

– Światła w twoich oczach. Siedziała w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– I życia – dodał cicho.

– Chodzi o tamten pożar? – zapytała. Pokiwał głową.

– Wciąż chcesz o tym posłuchać? Wolno odwróciła się w jego stronę. Zamierzał dać jej coś, czego się nie spodziewała, z czym nie potrafiła walczyć. Oferował jej swoje serce, najważniejszą część swojej duszy. Nie mogła tego odrzucić. Musiała skapitulować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Chcesz rozłożyć kanapę? – zapytał. – Mógłbym pozbyć się tego dziwnego przebrania.

Zabrzmiało to tak, jakby szukał kłopotów. Ale nie miał zamiaru jej uwieść. Poprosił ją, żeby na chwilę wyszła.

Poszła do sypialni. Czuła się przedziwnie. W taki sposób czuła się przez cały ten dzień. Miała wrażenie, jakby magiczne białe płatki unosiły się wokół nich. Jego śmiech, głęboki i taki prawdziwy, brzmiał w jej uszach. Mogłaby go słuchać bez końca. Ale niestety życie jest dużo bardziej skomplikowane. Był tak niesamowicie przystojny, nie mogła mu się oprzeć. Do tego wszystkiego, Jamie wydawał się szczęśliwy, że Riley poświęca mu czas.

– W porządku – zawołał do niej.

Wróciła do salonu. Siedział uśmiechnięty, okryty kocami.

– Nie wiem, jak ci Rzymianie sobie radzili – powiedział.

Myślała tylko o jednym:

Teraz zostali sami.

Pomiędzy nimi było coś jeszcze. Coś jakby iskra.

Pod tymi kocami jest nagi, pomyślała. Na miłość boską, strofowała samą siebie. Pod ubraniem też jest nagi...

A teraz jeszcze miało zdarzyć się coś niesamowitego. Riley miał obdarzyć ją swoim zaufaniem. To było tak jakby dziki, nieposkromiony rumak odwrócił się do niej, stanął i skłonił głowę.

Usiadła na kanapie. Spojrzała na jego zarośnięte policzki i miała ochotę ich dotknąć. Wewnętrzny głos mówił jej, że lepiej było, gdy miał na sobie togę. Poczwała, jak wysychają jej usta.

– To zdarzyło się w Wigilię – zaczął bardzo powoli Riley. Przerwał, zamyślił się. – Pięć lat temu. Nie, poczekaj, sześć. Miałem świetny okres. Odkupiłem od mamy Rocky Ridge. Chciała przenieść się do miasta. Zajmowałem się ranczem od sześciu lat, od chwili, kiedy zmarł mój tata. Trenowałem konie, miałem najlepsze stado byków w okręgu i właśnie miałem ożenić się z dziewczyną, z którą spotykałem się od czasów szkolnych.

Nie zadawaj żadnych pytań, pomyślała, ale nie usłuchała głosu zdrowego rozsądku.

– Była ładna?

Riley otworzył oczy i spojrzał na nią uważnie. Patrzył na nią tak, jakby widział rzeczy, których ona nie widziała, spoglądając w lustro.

– Była piękna. Wszyscy mówili jej, że powinna zostać modelką.

Poczwała nagle ukłucie. Ale dlaczego? Przecież nie związałyby się z kimś brzydkim. Był typem faceta, w którym kochają się wszystkie kobiety. Dlaczego miałyby wybrać jakąś szarą myszkę?

Widziała, jak kobiety patrzyły na niego na lotnisku, a potem w sklepie. Ale widziała też, że nie robi to na nim żadnego wrażenia.

– Alicja i ja byliśmy jak para szaleńców – ciągnął. – Żyliśmy adrenaliną: rodeo, narkotyki, nocne eskapady, imprezy do upadłego. W końcu postanowiliśmy się ustatkować. Nie chodziło o dzieci, nic z tych rzeczy. Chcieliśmy dorosnąć. Zbudować dom, zajmować się ranczem, hodować bydło i konie. Mieliśmy się pobrać późną wiosną.

Beth przypomniała sobie piękne konie, które mijali po drodze.

Zatem on zbudował to wszystko dla innej kobiety... Co za głupia myśl. Czego się spodziewała? Że zbudował dom, czekając na nią? W tej chwili nie planował ich wspólnej przyszłości. Tego była pewna. Zresztą ona też niczego nie planowała.

A mimo to w tym domu nie mogłaby zamieszkać kobieta, która kochała imprezy i nocne życie. Ten dom powinien mieć ogród, w którym pasłyby się kucyki. Powinien go wypełniać szczebiot dzieci. A może to jej wyobraźnia stwarzała te obrazy? Może to jej własne pragnienia?

– Wracaliśmy do domu z Wigilii w Calgary. Byliśmy na tym odcinku autostrady pomiędzy Bragg Creek i skrzyżowaniem do mnie. Obok była wąska droga, która prowadziła na wzgórze. Tam stała przyczepa. Nie wiem, dlaczego spojrzałem w tamtą stronę. Wydawało mi się, że zobaczyłem płomienie w oknie. Najpierw nie zwróciłem na to uwagi, ale gnębiło mnie to coraz bardziej. Kilka kilometrów dalej zawróciłem. Alicja była wściekła. Miała spakować jeszcze kilka prezentów. Cała Alicja. Chciała być jak najszybciej w domu.

O! Posągowa Alicja bywała wściekła. O Boże! Oni razem mieszkali, pomyślała Beth.

– Mieszkała jakieś dwadzieścia minut od mojego domu. A jednak nie mieszkali razem...

To było szaleństwo. Oczywiście, że miał jakąś przeszłość, ale nie sądziła, że będzie na to reagować aż tak emocjonalnie. Co się z nią działo? Przecież spędzili ze sobą zaledwie dwa dni?

– Kiedy dojeżdżałem, nie wierzyłem własnym oczom, paliła się cała przyczepa. Powiedziałem Alicji, żeby zadzwoniła po straż pożarną. Kiedy podszedłem bliżej, zauważyłem, że zapaliła się choinka.

Beth usłyszała ból w jego głosie. Wiedziała, że nie znośił o tym mówić.

– Przed domem było pełno zabawek. Dotarło do mnie, że tam mogą być dzieci. Kiedy wyważyłem drzwi, słyszałem za plecami krzyki Alicji. Krzyczała, że jestem idiotą, błagała mnie, żebym nie wchodził, że straż pożarna się tym zajmie, ale wiedziałem, że straż pożarna jest daleko.

Uderzyła mnie fala gorąca i gryzącego dymu. Było ciemno. Nie mogłem oddychać. Zarzuciłem koszulę na twarz i wszedłem. W sypialni była kobieta, obudziłem ją. Wybiłem okno i pomogłem jej wyjść. Była na wpół przytomna i przerażona. Krzyczała, że w pokoju obok są jej dzieci. Znalazłem go. Drzwi nie były zamknięte, więc cały pokój wypełniony był dymem. Przez chwilę nic nie widziałem. Potem zauważyłem dwójkę małych dzieci śpiących obok siebie na jednym łóżku. Wziąłem je na ręce i szybko wyniosłem. Obudzone dzieci pobiegły do matki. Byłem pokaleczony szkłem z wybitego okna. Nie mogłem przestać kaszleć. Zauważyłem, że

dookoła zaczęli pojawiać się ludzie.

Płomienie stawały się coraz wyższe. W oddali wyła strażacka syrena. Wtedy usłyszałem, jak kobieta wykrzykuje czyjeś imię.

– Ben, Ben – nie przestawała krzyczeć.

Odwróciłem się. Widziałem, że przyciska do siebie dwójkę dzieci, ale w oczach ma przerażenie. Zdałem sobie sprawę, że w środku jest jeszcze jedno dziecko.

Przerwał. Beth czuła, jak drżał. Przysunęła się bliżej i ujęła jego dłoń w swoje ręce. Nie odrywała od niego wzroku. Mocno ścisnął jej dłonie.

– Zawróciłem. Alicja złapała mnie, wbiła się we mnie pazurami jak dzika kotka. Krzyczała histerycznie. Odepchnąłem ją. Potem ktoś jeszcze chciał mnie zatrzymać. Wróciłem do środka. Tam było piekło. Miałem wrażenie, że moja skóra zaczyna się topić. Krzyczałem „Ben”, ale mój głos zagłuszał trzask ognia. Próbowałem zebrać myśli. Czy dziecko było w tym samym pokoju? Ale nie wiedziałem, gdzie iść. To było szaleństwo.

Jego głos załamał się. Zamilkł na chwilę, tak jakby nie chciał już o tym mówić. Delikatnie gładziła jego rękę. Wziął głęboki oddech. Jego głos był bardzo cichy.

– Nie zaszedłem daleko. Część dachu zawaliła się na mnie. Obudziłem się w szpitalu. – Zacisnęła usta. – Okrzyknięto mnie bohaterem.

Nie chciała pytać. Znała odpowiedź. Ale wiedziała, że musi opowiedzieć tę historię do końca.

– A dziecko? – szepnęła. Zapadło milczenie. Riley próbował uspokoić oddech.

– Znaleźli go. Schował się pod łóżkiem. Nikt nie wie, dlaczego tam był. On... – Riley przełknął ślinę. – On nie przeżył.

– Och, Riley. Poczuela, jak łzy spływają jej po policzkach.

– No i co? Wielki bohater?

Zapadło milczenie. Rozumiała, że niezależnie od tego, co teraz powie, ten ból w nim pozostanie. Wiedział, że uratował trzy osoby, ale w niczym mu to nie pomagało.

– Opowiedz mi resztę – poprosiła po chwili. Spojrzał na nią zdziwiony. Dla większości ludzi to był koniec historii.

– Powiedz mi resztę – poprosiła.

Wiedziała, że to nie koniec. Nie dlatego był samotny, trzymał się na uboczu, poszedł rąbać drewno, zamiast dekorować choinkę.

– Resztę? Nienawidziłem tej wrzawy dookoła mnie. Nie mogłem jej znieść. Wszystkie gazety chciały przeprowadzić ze mną wywiad, lokalne stacje wysyłały swoich reporterów, przestałem otwierać drzwi, odpowiadać na telefony. Potem trochę to ucichło, a jeszcze później dali mi medal za odwagę. Gdy miałem go odebrać, pojechałem konno tam, gdzie nie mogli mnie znaleźć. Lubiłem uciekać w góry na całe dni. Spędzałem czas z moimi końmi i bydłem.

Beth doskonale go rozumiała. Wiedziała, dlaczego tak postępował, dlaczego pragnął samotności. Poczuela, jak coś rozrywa jej piersi. Miłość, która ją przepełniała, była zbyt wielka, by ją objąć.

Kochać go? Jak mogłaby go kochać? Przecież prawie go nie znała. Miała wrażenie, że cały wszechświat sprzyścił się, by doprowadzić ją do niego. Jej miłość była czysta i taka prosta. Oczywiście, że go znała. Jak można słuchać takiej historii i mówić, że się kogoś nie zna?

Pamiętała, że pierwszej nocy przyglądała się jego bliznom. Teraz wiedziała, skąd się wzięły.

– Myślę, że jesteś bohaterem – powiedziała w końcu.

Riley pokręcił głową i spojrzał w sufit.

– Widzisz, Beth, bohater to ktoś, kto wybiera. Muszę ci coś powiedzieć. Jeszcze nigdy nikomu tego nie powiedziałem. Nie dokonałem najmniejszego wyboru. Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem płomienie, działałem jak maszyna. Pchał mnie jakiś instynkt. Ja nie zdecydowałem, że pójdę w te płomienie. Ja po prostu poszedłem.

Kiedy ludzie mówili mi, że byłem odważny, chciałem roześmiać się im w twarz. Żeby być odważnym, trzeba odczuwać lęk. Działałem jak zwierzę. To było tak, jakby ktoś zdecydował za mnie, nie kontrolowałem tego.

Alicja nigdy tego nie zrozumiała. Nie przebaczyła mi, że nie słuchałem jej tamtej nocy. Gdy patrzyła na moje blizny, widziałem w jej oczach wściekłość i obrzydzenie. Tak jakby sądziła, że zrobiłem to specjalnie. Że chciałem zrujnować nasze życie.

– Zrujnować wasze życie?

– Nasz związek nie przetrwał. To nie była jej wina. Ja byłem już inny. Przedtem byłem młodym ambitnym facetem, który lubił się zabawić, tak jak ona. Miałem zarobić mnóstwo pieniędzy, trenując konie, hodując bydło, a ona miała je wydawać. Miałem się rozwinąć, powiększyć hodowlę. Chcieliśmy jeździć po świecie, wystawiając konie, podpisując gigantyczne kontrakty handlowe. Mieliśmy do czegoś dojść. Ale po tej Wigilii wszystko przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Tamte marzenia wydawały mi się głupie. Nie mogłem znieść towarzystwa innych ludzi. Dostawałem mdłości na dźwięk słowa „przyjęcie”. Nic mnie nie cieszyło. Ani jazda na bykach, ani wyścigi samochodów. Nic. Pieniądze też przestały być dla mnie ważne. Miałem wrażenie, że wystarczy mi Rocky Ridge takie, jakie jest. Nie miałem już ochoty oglądać świata. Zmieniłem się. Moje życie do pożaru wydawało mi się sztuczne, nierealne, żałosne.

Alicja wprawdzie wytrzymała jeszcze kilka miesięcy, ale chciała, by wszystko było jak dawniej. A ja wiedziałem, że nigdy tak nie będzie. Pewnego dnia powiedziała mi, że to wszystko nie jest już zabawne i oddała mi pierścionek. To była prawda. Nie interesowała mnie już zabawa. Nie chciałem być zabawny. Czasami miałem wrażenie, że jestem szczęśliwy, bo potrafię zrobić jeden krok. Zabawa? Jak mogłem się bawić, skoro nie potrafiłem odpowiedzieć na pytanie, czemu ja przeżyłem, a to dziecko nie? Co takiego zrobiłem, żeby zasłużyć na dalsze życie? Ryzykowałem tyle razy, a śmierć się o mnie nie upomniała. To dziecko miało przed sobą całe życie i nie otrzymało takiej szansy. Dlaczego wydawało mi się, że znalazłem wszystkie dzieci? A może mały ukrył się pod łóżkiem, bo przestraszył się dźwięku wybijanej szyby?

Pokój tonął w ciemnościach. Beth próbowała dojrzeć twarz Riley'a.

– Ta kobieta przysłała mi na Boże Narodzenie kartki i zdjęcia dzieciaków. To Sara i Daniel. Nigdy nie wspominała o Benie. Nigdy nie miała żadnych pretensji, o nic mnie nie winała. Zresztą nikt tego nie robił. Ale ja nie mogę przestać winić sam siebie. I to się chyba nigdy nie zmieni. I dlatego – zakończył cicho – nienawidzę świąt.

Milczała długą chwilę, a potem powiedziała:

– Cieszę się, że się z nią nie ożeniłeś.

– Słucham?

– Cieszę się, że nie ożeniłeś się z Alicją. Nie zostawiła cię, ponieważ przestałeś być zabawny. Myślę, że pożar pokazał, jaki jesteś naprawdę, Riley. Nie próbowałaby cię zatrzymać, wtedy przed tą przyczepą, gdyby cię znała.

– Naprawdę tak sądzisz? – zapytał cicho.

– Ja to wiem.

– Rzadko o niej myślę, ale kiedy to robię, wydaje mi się, że byliśmy sobie obcy.

Spojrzał na nią i próbował się uśmiechnąć.

– Jak ktoś tak młody i ładny jak ty może być tak mądry? – zapytał.

Znowu powiedział, że jest ładna. Odpowiedziała dopiero po chwili:

– Śmierć mojej siostry zniszczyła wszelkie złudzenia, jakie miałam na swój temat. I teraz bardzo wolno dowiaduję się, kim jestem. – Roześmiała się. – Niektóre dni są lepsze od innych. Zawsze myślałam, że jestem niewystarczająco dobra. Później okazało się, że Jamiemu to wystarczy. Odkryłam, że nie jestem już dziewczyną, a stałam się kobietą. Czasami nie wiem, co to znaczy, czy jestem słaba, czy silna, czy płonie we mnie ogień, który miała w sobie moja siostra, czy ona robiła wszystko dobrze, a ja źle...

– Trudne pytania – zgodził się.

Była mu wdzięczna, że nie próbował rozwijać żadnego z nich.

– Tak na marginesie. Jamie powiedział mi o twoim byłym chłopaku. Powiedział, że zostawił cię przez niego.

– Jamie wie, że przez niego? – zapytała przerażona.

– Tak. Nic osobistego, ale wydaje się, że facet był koncertowym dupkiem.

– Nic osobistego, ale Alicja też nie wygląda na królową z bajki.

Roześmieli się oboje.

– Kiedy zginęła moja siostra – powiedziała Beth – zdałam sobie sprawę, że życie próbuje mi powiedzieć coś, czego nie chciałam słyszeć.

– W bardzo okrutny sposób – podsumował gorzko.

– Czasami tak to jest, Riley.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem, co życie chciało mi powiedzieć tamtej nocy.

– Może próbowało ci pokazać, kim jesteś naprawdę? Westchnął ciężko – Marudnym samotnym kowbojem?

– Nie, człowiekiem o niesamowitej głębi i sile.

– Beth, ty naprawdę mnie nie znasz.

– Owszem, znam. Wiem, że błąkałeś się po lesie, próbując znaleźć drogę do domu.

Nie odpowiedział jej.

– Czy znalazłeś tę drogę? – szepnęła.

– Nie – odpowiedział krótko.

Nachyliła się i dotknęła wargami jego zarośniętego policzka.

– Ja też nie – powiedziała. – Myślę, że moglibyśmy znaleźć ją razem.

Jej usta nieśmiało dotknęły jego ust. Odpowiedział jej pocałunkiem. Nagle zdała sobie sprawę, że wie, kim jest.

Usta miała słodkie jak maliny. Kiedy oddał jej pocałunek, wiedział, że właśnie zdarzyło się coś ważnego. Uciekał przez sześć lat. A ta kobieta przekonała go, żeby się zatrzymał i spojrzął swoim demonom prosto w twarz.

Był zdziwiony, że te demony przestały go przerażać. Zobaczył się w zupełnie nowym świetle. Nie był wszechmocny, był zwykłym mężczyzną, który znalazł się w niezwyklej sytuacji i zrobił wszystko, co w jego mocy. Chciał poświęcić swoje życie, ale jego ofiara została odrzucona. Los miał inne plany i oszczędził go. Uświadomił to sobie dopiero teraz.

Jaką wartość miały te ostatnie lata? W samotności uświadomił sobie, kim naprawdę jest: prostym, ciężko pracującym człowiekiem, który jest zadowolony z tego, co posiada.

Przedtem chciał się dobrze bawić u boku pięknej kobiety, otaczał się przedmiotami. W końcu przejrzał na oczy i zrozumiał, że to wszystko było puste, nic niewarte.

W jakiś sposób tych sześć lat było dla niego darem niebios. Teraz jest dobrym człowiekiem, który nie pozwolił, aby obca kobieta i dzieciak zostali odcięci od świata. Sześć lat temu powiedziała by zapewne, że skoro podjęli taką decyzję, muszą się liczyć z konsekwencjami. Ale tamta noc zmieniła wszystko. Teraz pragnął dawać coś światu, poświęcać się dla innych. Teraz nie chciał już wrócić do swojego poprzedniego „ja”.

Zrozumiał, że to właśnie odpychało Alicję najbardziej. Zmienił się tak, że nie potrafili się już porozumieć. Blizny przypominały mu o tym, co się stało, o tym, kim teraz jest. A ona była taka jak dawniej. Przez sześć lat próbował po – znać swoje nowe „ja”. Zdał sobie sprawę, że jest teraz o krok od końca tej podróży. Ale musiał jeszcze przebaczyć sam sobie.

Czuł, jak jej wargi dotykają jego ust. Zapraszają go. Nie potrafił odmówić.

Nigdy nikogo tak mocno nie pragnął. Była taka prawdziwa, naturalna, a przy tym tak bardzo doświadczona przez los. Zupełnie jak on. Narodziła się na nowo, mocniejsza.

Czuł jej miękką skórę. Zsunął dłoń po jej rękę. Potem delikatnie dotknął ramienia. Odsunął włosy i pogładził jej szyję. Powoli, nieśmiało całował miejsca, które przed chwilą odkrywał swym dotykiem. Całował jej uszy. Drżała przy każdym pocałunku. Była szczęśliwa.

Sześć lat temu wzięłby to, co proponował mu los, nie pytając o jutro. Ale teraz było inaczej. Stał się innym człowiekiem. Wrócił tu, bo chciał chronić tę kobietę i chłopca. Jednak oni odjadą, a on zostanie.

Beth Cavell nie należała do kobiet, które lekko traktują kwestię miłości. Nawet gdyby przekonała samą siebie, że to wszystko stało się pod wpływem impulsu, nie umiałaby sobie z tym poradzić.

Nie zamierzał być bohaterem, uciekał przed tym tyle lat. W tej chwili chciał się zachować jak porządny człowiek.

– Nie przestawaj – szepnęła.

Pocałował ją w czoło. Nie chciał przestać. Chciał pieścić jej nagie ciało, czuć jej dotyk. Chciał słyszeć słodkie wyznania, czuć jej przyspieszony oddech na szyi.

– Nie możemy...

– Dlaczego?

– Bo nie jesteś...

– Właśnie, że jestem – przerwała mu.

Roześmiał się i przytulił ją mocno. Pragnął, by zrozumiała, dlaczego to zrobił. To był akt miłości. Najczystszej miłości, jaką znał. Nie potrzebowała szybkiego numerka z kowbojem, którego podsunął jej los.

Wiedział, że podjął słuszną decyzję. Odczuwał wewnętrzny spokój. Milczeli. Po chwili usłyszał, że jej oddech robi się głębszy i spokojniejszy. Czuł jej ciepło, jej włosy spadały mu na ramię.

Nie mógł zasnąć. Był zmęczony, bardzo zmęczony, ale sen nie nadchodził. Przez głowę przemknęło mu słowo „miłość”. Czyżby to właśnie czuł? To niemożliwe! Przecież właściwie jej nie znał. Jednak miał wrażenie, jakby znał ją od zawsze. Nagle się przeraził. Założył ręce za głowę, wbił wzrok w sufit. Sen nie przychodził.

Czy powinien uciec? Do rana udałoby mu się wykopać samochód z zasy i wrócić do domu. Ale co to zmieni? Przecież nie mógł ich zostawić na pastwę losu. A jeśli to tylko wymówka? Może zobaczył odbicie swoich uczuć w jej oczach?

Riley Keenan przywykł do samotności. Chciał iść przez życie znaną ścieżką. To nie było łatwe, ale znał już tę drogę. Teraz nie wiedział, co robić.

Iść czy zostać? Nie potrafił podjąć żadnej decyzji i nie czuł się z tym dobrze.

– Jest Wigilia – oznajmił mu jakiś podekscytowany głos.

Otworzył oczy. Pluszowy miś wykonywał szaleńczy taniec kilka centymetrów od jego twarzy. Więc został. To było tak, jakby kto inny podjął tę decyzję za niego.

Nagle zdał sobie sprawę, że ktoś leży koło niego.

Jamie spojrzał i jego oczy rozszerzyły się do rozmiaru spodków.

– Czy to mamcia?

– Yhm – potwierdził zdziwiony Riley.

– To mamcia!

– Na to wygląda.

– Spaliście razem?

I tak, i nie, pomyślał Riley.

– Coś w tym rodzaju.

Jamie skinął głową ze zrozumieniem.

– Bałeś się zeszłej nocy?

– Dlaczego pytasz?

– Mamcia zawsze przychodzi i śpi ze mną, kiedy się boję.

Nagle zdał sobie sprawę z całkowitej niewinności małego chłopca. Jamie nie wiedział, co znaczy, że kobieta i mężczyzna śpią razem w łóżku. W jego życiu mężczyźni nie pojawiali się zbyt często. Facet cici zapewne nie zostawał na noc. Dlaczego ta myśl sprawiła mu taką przyjemność? Czyżby był zazdrosny o jej przeszłość?

– Zróbmy cici śniadanie, tak jak wczoraj. A później, wiesz, chciałbym, żebyśmy poszli na sanki. Tylko ja i ty. No i miś też chciałby pójść z nami.

Chłopiec milczał przez krótką chwilę, a potem powiedział cicho:

– Muszę ci zdradzić pewien sekret.

Tylko bohater jest godny sekretu małego chłopca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mamciu, po śniadaniu Riley, Buddy i ja idziemy na sanki. No wiesz, tylko chłopaki.

Beth spojrzała zdziwiona znad swojego talerza. Wyglądała cudownie. Riley miał wrażenie, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety. To nie była piękność w stylu Alicji, która zrzuca swoją maskę nocą. Była taka naturalna. Znalazł się o krok od popełnienia największego błędu w swoim życiu. Wiedział, że podjął słuszną decyzję.

– Nie ma mowy. Nie pójdziecie na sanki beze mnie – powiedziała kategorycznie.

– Ciociu, to mieli być tylko chłopacy – upierał się Jamie.

– Nie, nie ma mowy. Nie chcę słyszeć, że to są chłopackie rzeczy. Nie po to cię wychowywałyśmy, żebyś został miniaturową wersją seksysty.

Jamie zdziwił się, zmarszczył brwi i zapytał – Kto to jest seksista? Czy to ma coś wspólnego z seksem? Bobby Dunlop powiedział mi o tym wszystko, no wiesz... ale pani Beckett, moja nauczycielka, powiedziała, że tak nie można. Że nie można rozmawiać o seksie w przedszkolu.

Riley starał się nie wybuchnąć śmiechem, przysłuchując się rozmowie i patrząc, jak Jamie spogląda na ciotkę.

– A co Bobby powiedział ci o seksie? – zapytała. – Mógł byś mi powiedzieć?

– Już ci powiedziałem, że nie wolno mi rozmawiać o seksie, dopóki jestem w przedszkolu. Może, jak będę w pierwszej klasie. Ale muszę zapytać panią.

– Mnie możesz powiedzieć wszystko.

– Jesteś tego pewna?

– Oczywiście, że jestem pewna.

– Ale nie mów pani Beckett, że ci powiedziałem. Przyszekasz?

– Przyszekam na wszystkie świętości.

Riley z przyjemnością przyglądał się tej scenie.

Macierzyństwo zaskoczyło Beth, gdy nie była na nie przygotowana. Jednak wydawało się, że urodziła się po to, by być matką. Te pytania, które zadawała zeszłej nocy... Teraz zobaczył, że wszystkie odpowiedzi są w zasięgu jej ręki. Tylko ona nie wierzyła, że są prawdziwe.

Była wystarczająco dobra i silniejsza, niż myślała. Ogień płonął w jej przepelnionych czułością oczach. Czasem pewnie się myliła. Ale mógł założyć się o swoje życie, że więcej rzeczy robiła dobrze.

– To było tak. Bobby miał świnki morskie – zaczął tłumaczyć lekko zawstydzony Jamie. – On miał dwie świnki. Myślał, że są chłopcami, ale jedna nie była. Jedna okazała się dziewczynką.

Jamie przerwał na dłuższą chwilę. Podrapał się po głowie. Widać było, że jest speszony.

– No i do seksu potrzeba dziewczynki i chłopca.

– W porządku – powiedziała Beth.

Riley widział, jak zagryza wargi, powstrzymując się od śmiechu.

– Rozumiem cię dokładnie. I co dalej?

– No i one były razem w domku. I potem one miały dzieci – dokończył z wyraźną ulgą. – Mogę mieć świnkę morską? Chciałem poprosić Mikołaja na Gwiazdkę, ale zapomniałem, po tym, jak powiedziałaś, że jedziemy do Kanady.

– Wiesz, jaka jest umowa. Żadnych świnek, żadnych zwierząt.

Rileyowi przestało się to podobać.

– Jak to „żadnych zwierząt”?

– Żyjemy w przyczepie campingowej, wśród innych przyczep – tłumaczyła Beth. – Tam jest jedna obowiązująca zasada. Nie można trzymać zwierząt.

To mu się nie podobało. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że Jamie musiał wyrastać wśród takich zasad. Mali chłopcy potrzebują zwierząt. Prawdziwych zwierząt, nie jakichś świnek morskich czy chomików. Każdy chłopiec chciałby mieć psa i biegać z nim po krzakach.

W wieku dziesięciu lat Riley miał swojego psa, swojego konia i swoją strzelbę kaliber 22. Nie podobało mu się także, że Beth i Jamie musieli mieszkać w przyczepie.

– Nowy model, prawda? – zapytał.

– Zwierząt? – zapytała zdziwiona.

– Jakich zwierząt? Chodziło mi o przyczepę – powiedział cicho.

Twarz jej się zmieniła, kiedy zrozumiała, o co pytał. Złagodniała. Wiedziała, że niepokoił się o nich. Wiedziała, że znów przypomniał sobie o tamtej nocy.

Miał wrażenie, że stał się dla niej otwartą książką, którą czytała bez trudu. Tak jakby widziała jego serce na wylot, Niezbyt mu się to podobało.

– Myślę, że powinniśmy wrócić do problemu seksizmu – stwierdził po chwili.

– Nowy model seksisty – wtrącił się Jamie. – Czy chodzi o zwierzątko?

– Przyczepa ma trzy lata – odpowiedziała Rileyowi – i jest całkowicie bezpieczna. Jeśli chodzi o seksistę – zwróciła się do Jamiego – to nazywamy tak mężczyznę, który uważa, że kobiety nigdy nie powinny robić pewnych rzeczy. Na przykład, że kobiety nie powinny prowadzić dużych ciężarówek.

– Kobiety nie są lepsze od mężczyzn. Niektóre uważają, że mężczyźni nie powinni pracować jako pielęgniarze – powiedział Riley nie bez satysfakcji.

– Słuchaj, on ma tylko pięć lat. Nie mieszaj mu w głowie. Chciałam, by zrozumiał, że uraziło mnie, że nie pójde z wami na sanki, ponieważ jestem kobietą.

Jamie podchwycił to natychmiast.

– W porządku – zdecydował. – Nie możesz pójść, ponieważ masz jasne włosy. A ja, Riley i Buddy mamy ciemne. Zatem na sanki idą tylko ludzie z ciemnymi włosami.

– W porządku, mój drogi, teraz musimy sobie porozmawiać na temat uprzedzeń.

Riley zrozumiał nagle, dlaczego prawdziwa rodzina powinna składać się z kobiety i

mężczyzny. Beth była dobrą matką, ale wykorzystywała każde nieporozumienie, każdy konflikt, by coś wyjaśnić, przekazać, nauczyć. A dzieci czasem potrzebują twardej męskiej ręki.

– Twoja ciocia idzie z nami – powiedział Riley stanowczo. – Bez dyskusji.

– W porządku, zatem powiem ci później.

– O czym chcesz mu powiedzieć później? – spytała Beth podejrzliwie.

Riley widział zmieszanie na twarzy chłopca i postanowił mu pomóc.

– Eee, nic takiego. Takie tam chłopackie rzeczy. Zakryła twarz dłońmi, a później zrobiła śmieszna minę, udając, że jest głęboko zrozpaczona. Jamie usiadł jej na kolanach i pocałował w policzek.

– Ale to wcale nie znaczy, ciociu, że cię nie kochamy.

My? Riley postanowił skorygować to drobne przejęzyczenie, ale nagle zdał sobie sprawę, że wcale nie ma na to ochoty.

Uśmiechnęła się promiennie.

– To wszystko, co chciałam usłyszeć.

Niedaleko domku była świetna górka do jeżdżenia na sankach. Riley pamiętał, że przychodził tu z ojcem, kiedy był jeszcze małym chłopcem. Stąd brali drewno do kominka. A sanki były zawsze z tyłu ciężarówki. Czasami wspominał te cudowne, radosne, pozbawione trosk dni.

Wciągnął sanki do połowy góry. Beth i Jamie szli za nim. Ich policzki były czerwone z wysiłku, a śnieg wciąż padał. Gdy dotarli na górę, Riley postawił sanki i wyznaczył kolejność: najpierw Jamie, potem Beth, a na końcu on. Usiedli. Mocno ujął ją w tali i wtulił brodę w jej ramię. Krzyczała do samego dołu. Jamie chichotał jak oszalały.

Po dwóch zjazdach Jamie był wykończony, więc Riley posadził go na sankach i wciągnął pod górę.

. – No to jeszcze raz, z samej góry – powiedziała Beth.

Spojrzał na nią. To cudownie, że nie zostawili jej samej w domku. Była taka radosna.

– Pod tą słodką powłoką bibliotekarki kryje się w tobie niezła diablica.

– Bibliotekarka? – jęknęła zraniona. – To tak mnie widzisz? Szkoda...

– Kiedy będziesz w pierwszej klasie, powiem ci, co mężczyźni myślą na temat bibliotekarek.

– Ja już nigdy nie będę z powrotem w pierwszej klasie. Wzruszył ramionami i dodał:

– No to kiepsko.

Musiał wbiec na samą górę, by uciec przed jej gniewem. Nie miał wątpliwości, że chciała mu przyłożyć. Zjechali z zawrotną prędkością. W którymś momencie sanki podskoczyły. Po chwili wszyscy leżeli na śniegu, zrywając boki ze śmiechu.

– Myślałem, że jestem w dobrej kondycji – powiedział po dziesiątej czy jedenastej rundzie. – Ale mam wrażenie, że za chwilę padnę. To mnie zabija.

Nigdy nie był tak daleki od prawdy. Od długiego, bardzo długiego czasu nie był tak bardzo szczęśliwy. Chyba po raz pierwszy, odkąd pamiętał, naprawdę cieszył się życiem.

W końcu Beth spojrzała na zegarek.

– O, zbliża się pora obiadu. A skoro utknęłam tu z dwoma seksistami, muszę pójść i zrobić go sama.

– Ja zrobię, jeśli chcesz – odpowiedział z uśmiechem Riley.

– Nie, obejdzie się. Wy, chłopaki, zostańcie tu i pogadajcie o tych waszych męskich sprawach.

Usiadła na pupie i odepchnęła się rękami. Riley stał i patrzył, jak się oddala. Spojrzał na górę, na śnieg, oddychał czystym, zimnym powietrzem. To jest życie dla małego chłopca. Nie jakaś tam przyczepa w parku. Może mogliby wrócić tu w lecie? Może posłałby im bilety?

Po chwili wspięli się na szczyt góry. Miś siedział w sankach. Kiedy usiedli, żeby odpocząć, malec szepnął:

– To jest najfajniejszy dzień, jaki kiedykolwiek przeżyłem. Kiedykolwiek. Fajniejszy niż przyjęcie urodzinowe mojego przyjaciela w zeszłym roku.

Chciał usiąść obok Riley, ale uświadomił sobie, że zostawił misia w sankach. Ruszył po niego. Kiedy wrócił, mocno przyciskał maskotkę do piersi.

– Chciałem powiedzieć ci sekret – zaczął.

– W porządku, słucham cię.

– Jeśli zdradzę ci, o co poprosiłem Mikołaja na święta, czy wciąż będę mógł to dostać?

Riley poczuł, że jest zbyt szorstki, by poradzić sobie z tak delikatną materią.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Nie jestem ekspertem w sprawie Świętego Mikołaja.

– Ale byłeś kiedyś dzieckiem, prawda?

– Tak, ale to było dawno temu i już nic nie pamiętam.

– Nie wygłupiaj się, nie zapomina się takich rzeczy. Czy Święty Mikołaj zawsze przynosił ci to, o co go poprosiłeś?

– To jest kolejne trudne pytanie. Nie – odpowiedział w końcu zupełnie szczerze.

– Nie przynosił? – powtórzył przerażony Jamie.

– Nie, ale przynosił mi zawsze to, czego potrzebowałem. Jamie milczał przez długą chwilę.

– No cóż, może wtedy, kiedy chciałem dostać naboje do mojej strzelby, bardziej potrzebowałem rękawiczek...

Mały spoglądał na niego niepewnie.

– Chcesz powiedzieć, że to, czego się pragnie, i to, czego się potrzebuje, to nie są te same rzeczy?

– No cóż...

– To nie chodzi o mnie. Ja poprosiłem o coś dla cioci Beth.

– Poprosiłeś Mikołaja o coś dla cioci, a nie o coś dla siebie?

Chłopiec kiwnął głową energicznie.

– Bo widzisz, ona się cały czas strasznie martwi. I nic nie może zrobić. Mówiłem ci o połamanych schodach. Jest przerażona, gdy przychodzą nowe rachunki, a w nocy, kiedy myśli,

że śpię, płacze. I Sam zostawił ją, bo mnie nie chciał.

– I co, doszedłeś do wniosku, że Święty Mikołaj może to wszystko naprawić.

– Ciii, to sekret – szepnął Jamie. – Ja poprosiłem, żeby przyniósł mi pod choinkę tatusia.

Przez chwilę Riley nie mógł wydobyć z siebie głosu. Poczul, że coś z kosmiczną siłą uderzyło go prosto w żołądek.

– Aha, poprosiłeś go o tatę, tak? – zapytał słabym głosem.

– Tak – odpowiedział malec.

Riley postanowił pomyśleć, zanim coś powie. Nie było to łatwe.

– Wiesz co, Jamie, uważam, że Święty Mikołaj może przynieść rękawiczki, samochodziki, zabawki, rowery, no wiesz, tego typu rzeczy. Nie sądzę, by mógł wepchnąć do tego czerwonego worka człowieka. Ja w każdym razie nigdy nie słyszałem o takim wypadku.

– Naprawdę nie słyszałeś?

– Nie, nigdy.

– No cóż – odpowiedział z upartą miną Jamie. – Ja myślę, że on przynosi ludzi wcześniej. Tak to sobie wykombinowałem. Wcześniej.

– Kiedy to sobie wykombinowałaś?

– Na lotnisku – padła krótka odpowiedź.

Nie ma co, cudownie. Wpadł jak śliwka w kompot. Jamie myślał, że to on był tym tatusiem, którego Święty Mikołaj miał mu przynieść na Gwiazdkę. To wszystko jej wina. Powinna mu powiedzieć.

Jakiś tajemniczy dzwoneczek zadzwonił w jego duszy. Przecież próbowała. Mówiła mu, że Jamie potrzebuje bohatera. Ale jest chyba jakaś różnica między bohaterem a tatusiem? Jeśli chodzi o ścisłość, między bohaterem a tatusiem jest olbrzymia różnica. I to właśnie zamierzał jej powiedzieć. Oczywiście po tym, jak uspokoi się na tyle, by używać normalnych słów. W tej chwili mogłyby być jedynie przerywnikiem w jego wypowiedzi.

Beth słyszała, jak wracają. A więc tak wyglądała miłość. Twoje serce zaczyna bić szybciej na dźwięk czyichś kroków. Może rzeczywiście miał szczęście, że nie ożenił się z Alicją? W każdym razie dobrze się stało, że ona nie ułożyła sobie życia z Samem.

Kiedy Riley wszedł do pokoju, nie wiedziała, co robić. Czy ma to wszystko wypisane na twarzy? Co zrobiłaby Penny? Na pewno podbiegłaby do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. No cóż, ona nie mogła tego uczynić. Ale gdyby wymyślić coś pośredniego między tym, co zrobiłaby Penny a tym, co z reguły robiła Beth?

Wytarła dłonie w ręcznik i odwróciła się, by ich powitać. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Miała wrażenie, że serce zamarło jej na chwilę. Coś było nie tak. Całe ciepło, czułość, zniknęły z twarzy Riley. Stał z zaciśniętymi ustami. To nie był mężczyzna, który trzymał ją w ramionach zeszłej nocy, przygotowywał jej śniadanie, z którym jeździła na sankach, który trzymał jej dłoń, gdy wchodzili pod górę, żartował sobie z niej, rozśmieszał. To nie był człowiek, który sprawiał, że świat wydawał jej się lepszy. To był mężczyzna, którego spotkała na lotnisku.

Nie, było dużo gorzej. Nie miała wątpliwości. Twarz tego faceta nie wyrażała zniecierpliwienia. On po prostu gotował się ze złości. Widziała wściekłe błyski w jego oczach. Jego zaciśnięte szczęki poruszały się miarowo.

– Jamie – szepnęła niepewnie. – Włóż na siebie coś suchego.

Chłopiec, który zawsze wspaniale wyczuwał jej nastrój, spojrział na nią niespokojnie. Patrzył tak przez dłuższą chwilę, a potem bez słowa wypełnił polecenie.

– O co chodzi? – zapytała.

Podeszła do Riley'a i delikatnie dotknęła jego ramienia. Strząsnęła jej dłoń. Cofnęła się przestraszona.

– Powiedziałaś, że mały widzi we mnie bohatera, wzór do naśladowania. Ale słowo „tata” jakoś nigdy nie przeszło ci przez gardło.

Szeptał, żeby Jamie go nie usłyszał, ale jego głos drżał z wściekłości.

Czuła się tak, jakby uderzył w nią grom z jasnego nieba. Nie wiedziała, co powiedzieć, zresztą on nie oczekiwał żadnej odpowiedzi.

– Gdybyś mi od razu powiedziała – przerwał na chwilę – wszystko byłoby teraz w porządku.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona.

– On myśli, że Święty Mikołaj przywiózł mu mnie w prezencie, że będę jego tatą. Wiedziałaś o tym? Przyszło ci do głowy, że może dojść do czegoś takiego?

– Próbowałam ci powiedzieć...

– No to chyba ci się nie udało. Nie powiedziałaś mi całej prawdy.

– Myślałam, że sobie poradzę. Nie wiedziałam, że sytuacja wymknie się z pod kontroli.

– Bo uważasz, że wszystko możesz i nad wszystkim panujesz, prawda?

Była zawstydzona i wściekła zarazem.

– Żebyś wiedział, że tak. Bo to jest mój świat. Sama martwię się o wszystko i szczerze mówiąc, idzie mi to całkiem nieźle.

– Czyżby? A co z popsutymi schodami? A co z rachunkami, które spędzają ci sen z powiek, kiedy znajdujesz je w skrzynce?

Poczuła, że napinają jej się wszystkie mięśnie. Jamie powiedział mu, że sobie nie radzi. Ale to nieprawda. Radziła sobie całkiem nieźle.

– Robię, co mogę – powiedziała odważnie. Miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie płaczem i popsuje wszystko.

Penny nie rozplakałaby się w takiej sytuacji. Przenigdy!

– Pewnie mógłbym go uchronić, powstrzymać, gdybym wiedział.

– Jak? Co byś zrobił? Namówiłbyś śnieg, żeby przestał padać?

– Mogłem stąd odejść.

– I co? Pójść piechotą do domu?

– Gdybym musiał.

Patrzyła na niego uważnie. Nie potrafił kłamać. Nagle dotarła do niej cała prawda.

– Mogłeś się stąd wydostać przez cały ten czas? My wcale nie jesteśmy odcięci od świata. Wcale nas nie zasypało...

Teraz on odwrócił wzrok. Penny nie poprzestałaby ma tym! Nigdy!

– Czy nas zasypało? – zapytała stanowczo.

– Niezupełnie – odpowiedział po dłuższej chwili niewygodnego milczenia. – Moja ciężarówka wypadła z drogi i utknęła w zaspie. Gdybym chciał, dałbym radę ją wykopać.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? – zapytała. Wiedziała, że to, co usłyszy, nie spodoba jej się.

– Bałem się, że sobie nie poradzicie.

– Więc po prostu mnie okłamałeś.

– Nie. Po prostu pominąłem pewne fakty.

Okazało się, że jej nowy wizerunek był kompletną farsą. Przejrzał ją na wylot już pierwszego dnia. Zauważył, że nie jest, nie potrafi być ani silna, ani samodzielna. Widział, że jest słaba, przegrana. Myślał: to kobieta, która nie potrafi naprawić schodów, martwi się każdym rachunkiem znalezionym w skrzynce na listy. Kobieta, której nie można zaufać, gdy decyduje się spędzić święta sama.

– No cóż, ja zrobiłam to samo – powiedziała sztywno. – Pominęłam pewne fakty. Nie powinno cię interesować, co Jamie napisał w liście do Świętego Mikołaja.

Ściśle mówiąc, ona także nie powinna znać tego listu. Ale odkąd go przeczytała, zdecydowała, że wszystko się zmieni. Jednak nie zamierzała mówić tego Rileyowi. Tego była pewna w stu procentach.

To śmieszne, ale chciała być taka jak Penny. A on widział w niej Beth. I to mu się podobało, biorąc pod uwagę ostatnią noc. W końcu okazało się, że do złudzenia przypominał Sama. Chciał ukraść kilka całusów, lecz nie brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Żadnych zobowiązań. Choć trzeba przyznać, że wykazał więcej zdrowego rozsądku zeszłej nocy.

Aha! I pewnie od tej chwili szukał pretekstu, by się od niej uwolnić. Chciała go błagać, by to przemyślał, zmienił decyzję. Żeby wszystko było tak jak dawniej, gdy ich usta poznawały się nawzajem. Ale Penny nie zrobiłaby nic takiego.

Beth założyła ręce na piersi i powiedziała bardzo wolno:

– Możesz zostawić nas samych. Możesz odjechać.

– To chyba najlepsze rozwiązanie – odpowiedział po chwili milczenia.

– Odjechać? – Jamie stał w drzwiach i patrzył na nich przerażony.

Wielkie oczy chłopca wypełniły się łzami.

– Riley, nie zostawisz nas, nie wyjedziesz, prawda?

– Myślę, że tak będzie lepiej.

– Ale ja miałem być twoim małym chłopcem. Powiedziałeś, że nieźle mi idzie. Nie będziesz musiał się za mnie wstydzić.

Riley spojrział na Beth tak, że zadrżała. Potem przyklęknął i powiedział do małego:

– Chodź tu, tygrysie.

Chłopiec pobiegł do niego z otwartymi ramionami. Widziała, że Riley przytulił go mocno do siebie. Ten gest był zupełnie szczery.

– Jamie, nie przysłał mnie Święty Mikołaj. Pomyliłeś się.

– Jesteś tego pewien? – nie dawał za wygraną malec. Beth odwróciła się na chwilę. Nie mogła patrzeć, jak Riley próbuje być twardy. Po dłuższej chwili odezwał się, ale jego głos nie brzmiał naturalnie.

– Jestem pewien. Ale jestem pewien jeszcze jednej rzeczy. Zawsze będę twoim przyjacielem. Chcę, żebyś wiedział, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Jamie mu jednak to nie wystarczało. Widać to było w jego oczach.

– Posłuchaj. Nawet jeśli Riley nie został przysłany przez Świętego Mikołaja, to mamy przynajmniej śnieg – powiedziała Beth i natychmiast ugryzła się w język.

Jak mogła być tak nierozsądna! Jak mogła się zdradzić, że poznała jego największy sekret, przeczytała coś, czego nie powinna?

– Czytałaś mój list do Mikołaja, prawda?

– Jamie, ja...

Popatrzył na nią ze smutkiem. Potem odwrócił się bez słowa, poszedł do swojego pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Beth. – Riley wyglądał tak, jakby chciał podejść do niej i dotknąć jej ręki, ale powstrzymał się. – Przepraszam – powiedział tylko.

Odsunęła się. Nie chciała, żeby się zbliżał, żeby jej dotykał.

– Jest mi naprawdę cholernie przykro – powiedział po chwili.

Poradzi sobie bez jego litości. Odwróciła się.

– To nie twoja wina – powiedziała bardzo powoli. – Ale teraz po prostu odejdz.

Zapadło milczenie. Próbowała uspokoić oddech. Nie może się rozplakać. Nie teraz.

Przez chwilę czuła jego obecność, potem zorientowała się, że wyszedł.

Rozegrała to tak, jak powinna. Nie błagała o miłość. Była silna. Jej siostra byłaby z niej dumna. Były do siebie podobne. Penny była niezależna, nigdy nie szła na kompromis, była nieufna. Ceną, jaką za to płaciła, okazała się samotność. Ale miała przecież Jamiego i ją, Beth. To nie był dobry moment, żeby myśleć, jaka jest słaba, nieporadna i że boi się samotności.

Podeszła i zapukała do pokoju Jamiego.

– Idź sobie – padła natychmiastowa odpowiedź. Nacisnęła klamkę, ale poczuła opór.

– Pakuję prezenty – wykrzyknął malec i na potwierdzenie swoich słów wściekle zaszeleścił papierem.

Nie wiedziała, co robi, ale nie mógł pakować prezentów. Były zapakowane. Nie miała co do tego wątpliwości, bo sama to zrobiła. Została tylko jedna rzecz: sweter, który kupiła pod choinkę. To miał być prezent Jamiego dla niej. Zamierzała zapakować go dziś wieczorem. Ale chyba źle wybrała. Nienawidziła tego swetra. Był taki nudny i szary. Typowy sweter bibliotekarki. Nagle

stał się symbolem tego, od czego miała zamiar uciec. Ale nie potrafiła zmylić nikogo, choćby na chwilę.

Podeszła do okna. Riley oddalał się powoli. Szedł z wysiłkiem przez głęboki śnieg. Był mokry, gdy wychodził. A jeśli się przeziębii, zachoruje i umrze?

Penny tego by mu zapewne życzyła...

Beth spróbowała powiedzieć to na głos, ale za każdym razem słowa więzły jej w gardle. Nie wiedziała już, kim jest, nie rozumiała swoich uczuć. Słyszała szelest papieru dochodzący z pokoju Jamiego.

Podeszła do kuchenki. Jakoś nikt nie miał już ochotę na zupę.

A więc takie święta zafundowała swojemu siostrzeńcowi. On będzie siedział zamknięty w pokoju. Ona zje tę cholerną zupę, a potem się poryczy. W zasadzie może zrezygnować z zupy i przejść od razu do tej sceny z płaczem.

Rzuciła się na łóżko. Była tak wykończona, że nie miała nawet siły, żeby się rozplakać. Zamknęła oczy i postanowiła się przespać. Tak. Poczekaj kilka minut, aż Jamie wyjdzie w końcu z pokoju. A potem poczyta mu bajki, przytuli i znów wszystko będzie tak, jak dawniej. Zanim popełnili błąd i przyjechali tu.

Kiedy wrócą do domu, naprawi wreszcie te cholerne schody. To nie jest chyba takie trudne.

Czuła, że jej powieki robią się coraz cięższe. W pokoju pachniało choinką, a Beth odpływała powoli do krainy snów.

Obudziło ją zimno. Usiadła na łóżku i zastanawiała się przez moment. Przecież przed wyjściem Riley'a dołożyła do kuchni. To było całkiem niedawno. No tak, on odszedł, a ona nie radzi sobie sama. A właśnie, że mu pokaże...

Ciągnęło z korytarza. Przyjrzała się dokładnie. Drzwi wejściowe nie były zamknięte. Przez chwilę wpatrywała się w szparę, próbując zrozumieć. I nagle coś ją tknęło. Jamie! Wyszedł z pokoju. Poszedł na dwór. Sam.

Pobiegła w stronę sypialni. Wszędzie leżały kawałki kolorowego papieru do pakowania, ale nigdzie nie było Jamiego. Nie było też misia. Pobiegła do drzwi wejściowych. Obok dużych śladów, które zostawił Riley, zauważyła ślady małych stóp.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrzyła na małe ślady i czuła narastającą panikę. Rozejrzała się wkoło, ale nie dostrzegła sylwetki małego chłopca. Jak dawno wyszedł? Pół godziny temu? Może więcej.

Wykrzykiwała jego imię. Odpowiadała jej tylko lodowata cisza. Głos uwiązał jej w gardle z przerażenia. Każdy oddech sprawiał trudność. To nie pomoże Jamiemu.

Teraz musi być silna i spokojna, musi myśleć jasno. Lęk nie jest nigdy dobrym doradcą. Pójdzie po ich śladach. Ale ona nie zna tej okolicy. Jeśli nie będzie uważna, to wszystko zakończy się jakąś tragedią. To nie była panika, to był realizm. Wiedziała, że Penny poleciałaby za chłopcem bez zastanowienia, nie biorąc nawet kurtki. Ona musi być rozsądna.

Włożyła suche ubranie i buty. Wsunęła do kieszeni czekoladowy batonik. Wzięła torbę z apteczką, która wisiała tuż przy wyjściu. Próbowała się domyślić, w co ubrał się Jamie. Nie było jego skafandra, który suszył się przy kuchni. Zniknęły także grube zimowe buty.

Ubrania są jeszcze wilgotne, pomyślała zrozpaczona. Dlaczego nie zapytała Riley'a o hipotermię, skoro miała taką możliwość? Przecież nic o niej nie wiedziała.

Zdała sobie sprawę, że ani panika, ani wyrzuty sumienia niczego nie zmienią. W niczym nie pomogą. A ona nie może zaprzętać sobie głowy takimi rzeczami. Pomyśli o tym, gdy znajdzie chłopca. A może przez cały czas myślała nie o tym, o czym powinna i dlatego nie знаła prawdy o sobie? Zawsze koncentrowała się na tym, co robi źle, nie myśląc o tym, co robi dobrze.

Tylko jedna rzecz nie podlegała nigdy dyskusji. Jamie był dla niej najważniejszy. Ważniejszy niż cokolwiek na świecie.

W trudnych momentach kierowała się instynktem, który nigdy jej nie zawodził. Nie, jeśli chodzi o Jamiego. Teraz też zaprowadzi ją tam, gdzie trzeba.

Wyszła na zewnątrz. Z nieba spadały coraz większe płatki śniegu. Tak jakby ktoś wysypywał pierze z poduszki. Małe ślady Jamiego zacierały się powoli. Czy podobnie było z tymi, które zostawił Riley?

I tym razem nie dopuściła do tego, by sparaliżował ją lęk. Spokojnie rozejrzała się dookoła. Widziała, gdzie przebiega droga. To ten szeroki pas wycięty pośród drzew. Chłopiec nie powinien z niej zejść. Oczywiście, jeśli poszedł za Rileyem.

A jeśli po prostu od niej uciekł? Wściekły, że go zdradziła, rozgoryczony tym, że nie będzie miał taty. I teraz opanowała strach. Wiedziała, że takie myślenie w niczym jej nie pomoże. Musi być silna i spokojna. Musi uwierzyć w siebie, w to, że sobie poradzi. Nie może liczyć na niczyją pomoc. To wszystko. Teraz trzeba działać.

Beth wzięła głęboki oddech i wiedziała już, co ma zrobić. Z każdym kolejnym krokiem rozumiała coraz lepiej, kim jest i o co zamierza walczyć.

Gdy Riley doszedł do ciężarówki, prawie jej nie zauważył. Była pokryta grubą warstwą

śniegu.

Nieźle się zmachałem, pomyślał. Szkoda, że nie wziąłem ze sobą porządnych zimowych butów. Nie zastanawiał się nad tym, opuszczając w pośpiechu dom. W rezultacie szedł przez głęboki śnieg w butach, które po paru krokach całkowicie przemokły.

Był kompletnie wykończony. Ale to nie było takie złe. Przez ostatnie lata nauczył się, że zmęczenie fizyczne może być wybawieniem, gdy starasz się o coś nie myśleć.

Odgarnął rękawem śnieg z szyby, potem wyjął z samochodu łopatę. Myślał z ulgą o czekającej go pracy. Przez jakiś czas będzie mógł zapomnieć o tym, co zostawił za sobą. Szkoda, że nie słuchał instynktu, który mówił mu, że powinien jechać do siebie. Niepotrzebnie szukał wymówek, żeby wrócić do domku. Powinien zostawić Cavellów samych sobie. Wiedział przecież, że może zniszczyć im święta.

Co teraz robili? Czy Beth nakłoniła Jamiego, żeby wyszedł ze swojego pokoju? Dzieciaki potrafią być czasem bardzo uparte. A może on o wszystkim już zapomniał? Siedzi sobie na łóżku obok Beth i grzecznie słucha bajki. Może przygotowują się do świąt? Pewnie teraz...

Coś nagle przerwało te rozważania. Poczuł, jak ostrzegawcza lampka zapala mu się w mózgu. Sygnał „niebezpieczeństwo”. Nasłuchiwał. Tylko szum wiatru w koronach drzew, skrzypienie śniegu. Więc wszystko jest w porządku.

Wrócił do pracy, ale coś nie dawało mu spokoju. Miał wrażenie, że włosy zaczynają mu się jeżyć na głowie. Tak czuł się wtedy, sześć lat temu, gdy zauważył płomień. A teraz znowu jest Boże Narodzenie.

Odrzucił łopatę. Stał nieruchomo i nasłuchiwał. Śnieg głużył wszystkie odgłosy. Znowu nic. Wyszedł na drogę.

Rozejrzał się bardzo uważnie. Niczego nie zauważył. Więc skąd to dziwne uczucie?

Nagle zaczął biec w dół, nie zważając na to, że coraz głębiej zapada się w śnieg. Czuł, że stopy mu lodowacieją. Zobaczył coś w oddali. Pobiegnął jeszcze szybciej. Na drodze leżał skulony Jamie. Dopadł do niego, nachylił się i z trudem łapiąc oddech, wyszeptał:

– Jamie, nie bój się. Wszystko w porządku, jestem tu. Mały trząś się.

Riley wziął go na ręce, kołysał, przytulając do siebie. Potem przyjrzał mu się dokładnie. Zauważył zapłakaną twarz chłopca i odetchnął z ulgą. Te dreszcze to nie była hipotermia. Mały po prostu płakał.

– Ja... ja... ja zgubiłem mojego misia – wyjąkał. – Szedłem po twoich śladach. Ale śnieg był zamarznęty i za głęboki. Wciąż upadałem, a kiedy podniosłem się po raz ostami, jego już nie było. Zgubiłem go i teraz nie wiem, gdzie jest.

Riley przytulił go jeszcze mocniej i trzymał tak, żeby chłopiec poczuł, że jest bezpieczny. Gorące łzy spadały mu na koszulę, czuł je na swoim ciele.

– Ciii. Zaraz go znajdziemy. Obiecuję ci.

Jamie uspokajał się powoli, a jego ciało przestawało być tak napięte. Po chwili otarł zapłakaną twarz rękawem kurtki.

– Nigdy się tak nie bałem – powiedział. – Nigdy w życiu tak bardzo się nie bałem – powtórzył.

Wtulił mokrą twarz w ramię Riley'a i znów się rozplakał.

Nagle Riley przeraził się. Dlaczego Jamie szedł po jego śladach? Czy coś się stało? Coś niedobrego przytrafiło się Beth? Dlaczego na Boga chłopiec poszedł go szukać?

– Jamie, powiedz, co się stało? Gdzie jest twoja ciocia – dopytywał się zdenerwowany.

– Nic się nie stało. Ciocia jest w domu i śpi – odpowiedział spokojnie malec. – Przeszedłem cichutko koło jej łóżka i wymknąłem się z domu.

– Co ty mówisz? Jak to?

A jeśli Beth się obudziła? Co ona teraz przeżywa?

– Chciałem ci dać mój prezent gwiazdkowy – wyszeptał ledwo słyszalnym głosem Jamie.

Riley zerwał się na równe nogi. Wziął chłopca na ręce i biegł w kierunku domu. Biegł coraz szybciej, myśląc o tym, jak bardzo przerażona jest teraz Beth. Chciał oszczędzić jej dalszego cierpienia, chciał, żeby ten koszmar skończył się jak najprędzej.

– Nie powinieneś tego robić – powiedział stanowczo.

– Słyszysz, Jamie? Nie powinieneś wychodzić z domu, nie mówiąc o tym cioci. Mogłeś wpakować się w bardzo poważne kłopoty.

– Wiem – powiedział cicho chłopiec.

– Jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak głupiego, to uwierz mi, przetrzępię ci skórę.

Riley miał ochotę przytulać chłopca bez końca. Tak bardzo go kochał, ale miłość nie oznacza pobłażania. Miłość to także stanowczość, wyznaczanie ról, granic, których pod żadnym pozorem nie można przekraczać. To właśnie miał zamiar zrobić. Tak zrobiłby każdy ojciec. Szczególnie wtedy, gdy czyjeś życie jest zagrożone.

Co by się stało, gdyby chłopiec zszedł z drogi, gdyby wbiegł do lasu? Jak by go wtedy znaleźli? Na myśl o tym przeszedł mu po plecach zimny dreszcz. Te lasy ciągną się kilometrami. Pięcioletni chłopiec w środku zimy nie miałby żadnych szans. Zwłaszcza że na co dzień mieszkał w miejskim parku. Tutaj mógł zginąć nawet dorosły, silny mężczyzna.

– Ja chciałem ci dać mój prezent gwiazdkowy – powtórzył Jamie. – Naprawdę musiałem. Miałem to zrobić dziś wieczorem, ale ty odjechałeś.

– Nic, uwierz mi, Jamie, nie jest warte tego, by narażać swoje życie. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego Beth albo mnie, to możesz być pewien, że przetrzępię ci skórę. Przysięgam ci.

Nagle zdał sobie sprawę, że mówi o przyszłości chłopca i roli, jaką ma zamiar w niej odegrać. Roli ojca?

– Nie jestem pewien, czy wiem, co to znaczy przetrzepać komuś skórę – westchnął chłopiec i wytarł nos o kurtkę Riley'a.

– Przekonasz się w swoim czasie – powiedział do malca przekornie. – To oznacza, że dostaniesz w pupę tak mocno, że popamiętasz.

– Klapsy? – szepnął Jamie. – To znaczy, że jestem bardzo niegrzecznym małym chłopcem i dlatego Święty Mikołaj nie chce wysłuchać moich próśb? Teraz to on w ogóle do mnie nie przyjdzie.

– Nie martw się. Nie będzie aż tak źle. Mikołaj umie wybaczać różne rzeczy. Od bardzo dawna sprawia ludziom radość, daje szczęście. I wiesz co, tak sobie myślę, że Mikołaj nie miałby komu dawać prezentów, gdyby dostawali je tylko ludzie idealnie grzeczni.

Chłopiec pokiwał głową na znak, że się zgadza. Przebaczenie... to słowo zabrzmiało w głowie Riley'a.

Nagle zobaczył, że na śniegu coś leży. Mały kolorowy punkcik. Tak mały, że nie mógł to być człowiek. Dotarli tam bardzo szybko.

Jamie spojrział w dół i krzyknął radośnie:

– To on.

Riley przyjrzał się znalezisku, które wyglądało jak zapakowany czyjaś niewprawną ręką prezent gwiazdkowy. Nachylił się i podniósł go. Zza rozdartego i okrutnie nasiąkniętego wodą papieru patrzyło wesołe szklane oczko pluszowego misia. Podał pakunek Jamiemu, który natychmiast przytulił go do siebie. Chłopiec szeptał maskotce do ucha, że bardzo mu przykro, że ją zgubił. Pocałował zabawkę w oko, a potem ku zdziwieniu Riley'a, zaczął ssać własny kciuk. Nigdy wcześniej tego nie robił. Riley zrozumiał, że ma przed sobą małego chłopca, który potrafił czasem rozmawiać jak ktoś zupełnie dorosły.

Riley starał się iść jeszcze szybciej.

Jamie zwinął się w jego ramionach w kłębek, przytulając świeżo odnalezioną zgubę.

Czuł się tak, jakby jego płuca miały za chwilę eksplodować. Brakowało mu tchu. Żywy ogień palił jego stopy. Wiedział, że nie wytrzyma dłużej tak szybkiego i wyczerpującego marszu, zwłaszcza że niósł na rękach dziecko.

Ale nie mógł zwolnić ani na chwilę. Myślał o tym, co ona teraz przeżywa. Jak drży z niepokoju. Wtedy zauważył, że jej kurtka mignęła pośród drzew.

– Beth! Beth! – krzyczał na całe gardło.

Usłyszała go. Zatrzymała się, spojrzała pomiędzy drzewami i odkrzyknęła z całych sił – Masz go? Riley, czy Jamie jest z tobą?

– Wszystko w porządku. Jest ze mną.

Zbiegła z drogi i pędziła w ich stronę. Między drzewami leżało jeszcze więcej śniegu. Beth potykała się, ślizgała i upadała. Zbliżała się do nich bardzo powoli.

Choć był już okropnie zmęczony, wybiegł jej na spotkanie. Kiedy stanęła przed nim, była cała w śniegu i z trudem łapała oddech.

Zobaczył to od razu w jej oczach. Nie miał żadnych wątpliwości. Nie był tego godny. Na wszelki wypadek, gdyby tego nie rozumiał, wspięła się na palce i pocałowała go mocno i

namiętnie prosto w usta. Tak, żeby nie miał już żadnych wątpliwości, co do niego czuje. Jeśli ludził się, że może się jeszcze bronić, to w tej chwili pożegnał się z tą myślą raz na zawsze.

Wyciągnęła ramiona. Podał jej Jamiego. Przytuliła go. Ukryła twarz w jego czarnych, jedwabistych włosach, a po chwili siarczyście go wycalowała.

– Co ci, do diabła, przyszło do głowy? O czym ty myślałeś? – krzyknęła, jak tylko przestała go całować. – No, słucham? Powiedz coś!

Mały wyglądał na speszzonego. Wydukał tylko:

– Chciałem dać Rileyowi mój prezent gwiazdkowy. Musiałem to zrobić.

Riley zdał sobie sprawę, że pogadanka na temat przetrzepania skóry nie była nawet w połowie tak efektywna, jak mu się wtedy wydawało. Chyba niepotrzebnie tak szybko powiedział o przebaczeniu i o Świętym Mikołaju. Ale co on tak naprawdę mógł o tym wiedzieć?

– Jamie, ty nie masz niczego, co mógłbyś dać Rileyowi... – przerwała nagle.

Spojrzała na wymiętą i obszarpaną paczuszkę. A potem zaczęła płakać.

Riley wziął ją w ramiona i mocno przytulił do siebie. Delikatnie ocierał łzy, które spływały jej po policzkach.

– Już wszystko w porządku – szeptał cicho. Zniecierpliwiony Jamie próbował się wcisnąć pomiędzy nich. Teraz cała trójka tworzyła nieomal magiczny krąg. Ściśnięty między nimi Jamie był przedziwnie szczęśliwy. W końcu udało mu się podać Rileyowi ociekający wodą prezent.

– Proszę. Możesz go już otworzyć. Wiesz, papier wyglądał dużo lepiej, zanim się zmoczył.

Riley znał już zawartość pakunku. Nie chciał go brać. Jednak Jamie stał z wyciągniętą ręką i Riley miał wrażenie, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Wziął podarunek z ręki dziecka, ale w tym wszystkim było coś jeszcze. Kiedy paczuszka znalazła się w dłoni Riley, poczuł, jakby jakaś część Jamiego stała się jego częścią. Miał wrażenie, że nagle znowu uwierzył w magię i cuda. W magię Bożego Narodzenia.

Powoli odpakowywał papier. Zobaczył głowę misia Buddy'ego, który wpatrywał się w niego radośnie. Przez chwilę Riley nie mógł wydobyć z siebie głosu. W końcu odchrząknął i powiedział bardzo wzruszony:

– Jamie, ja naprawdę nie mogę przyjąć twojego misia. Oczywiście, że możesz, powtarzał mu jakiś głos. On ci go już dał. Dał ci dużo więcej. Dał ci swoje zaufanie, nadzieję i miłość.

– Nie mogę przyjąć twego misia – powtórzył Riley załamującym się głosem.

– Oczywiście, że możesz – odpowiedział wolniutko Jamie. – Ty go potrzebujesz dużo bardziej niż ja. Ja to wiem. Riley, ty czasami jesteś bardzo smutny, a Buddy jest najlepszy na takie chwile. On zawsze będzie wiedział, jak ci pomóc. On potrafi świetnie słuchać.

Jamie, którego Riley opuścił dwie godziny temu, nie pamiętał już o urazach i o tym, że został zdradzony. Odłożył to wszystko na bok. Teraz dzielił się ze światem swoją radością płynącą prosto z serca.

Nagle Riley zawstydział się. Chciał, żeby Beth myślała, że to przez nią zostawił ich samych na święta. Teraz rozumiał, że tak naprawdę panicznie bał się miłości rozbłysłej szmaragdowym

płomieniem w jej zielonych oczach. Bał się, że nie będzie godzien zaszczytu, którym chciał obdarować go Jamie. Stchórzył...

Zeszłej nocy Riley miał wrażenie, że poznał odrobinę prawdy. Przebaczenie... To magiczne słowo znowu pojawiło się w jego głowie. Czuł, że to kluczowy element jakiejś układanki, bez którego całość nie miała żadnego sensu.

Nagle doznał olśnienia. Zrozumiał, że zanim poradzi sobie z tą całą sytuacją, musi w końcu wybaczyć sobie tę noc sprzed sześciu lat. To, że zawiódł, że się nie sprawdził, że nie mógł, nie potrafił uratować tamtego dziecka...

Dlatego uciekł z tego ciepłego, pachnącego choinką i świętami domu. Nie dlatego, że nie chciał być tatą. Raczej dlatego, że chciał tego aż tak bardzo. Tak jak wtedy, kiedy wbiegł do płonącej przyczepy: to było ważniejsze niż jego życie. Tu nie było miejsca na porażkę. Nie udało mu się. Nie potrafił pogodzić się z przegraną, nawet jeśli jego przeciwnikiem był sam los.

Przez te wszystkie lata wyrobił w sobie mechanizm obronny – jeśli coś budziło jego ciepłe uczucia, natychmiast od tego uciekał. To oznaczało samotność, ale dawało złudne poczucie bezpieczeństwa. Przecież nie możesz niczego stracić, jeśli niczego nie masz.

Uświadomił sobie w końcu, że to, co czuł, to miłość. Że tamto zdarzenie zostało mu wybaczone przez siłę o wiele większą niż on sam. Że trzymanie się na uboczu jest niewybaczalnym błędem. „Przebaczenie” nie było słowem, lecz uczuciem, które zrodziło się w głębi jego serca. Teraz było już po wszystkim, skończyło się. Zdarzenie sprzed sześciu lat stało się przeszłością. Miał wrażenie, jakby los podarował mu kolejną szansę, jakby jego życie stało się znowu białą kartą. Jakby wczoraj narodził się na nowo.

Dawno, dawno temu przyszło na świat dziecko. Miało przekazać ludziom dar, przekazać światu przesłanie. Świat nie zrozumiał go, przeinaczył, zapomniał. Ale to przesłanie przetrwało, czyste i niezmienione w niewiarygodnie niewinnych sercach dzieci, takich jak Jamie. Od takiego przesłania nie można się odwrócić. Nie można się mu sprzeniewierzyć.

Nagle Riley zdał sobie sprawę, że on też ma coś do zaoferowania.

Coś więcej niż to, by zostali w jego domku. Wiedział o tym przez cały czas, może nawet od chwili, gdy zobaczył Beth na lotnisku. Nie mógł oderwać od niej oczu. To było jak zaproszenie do przygody, która nęciła i przerażała równocześnie. Zrozumiał to dopiero zeszłej nocy. Może właśnie dlatego tak bardzo chciał uciec dziś rano.

Nigdy wcześniej nie dał nikomu tego, co za chwilę miał podarować. Miał oddać swoje serce, choć było tak zranione, tak ciężko doświadczone. Ten, kto go o to prosił, nie dbał o to. Poproszono go, by podzielił się wszystkimi swoimi wadami, całym sobą, dobrem i złem, słabością i cnotą, tym, że czasami sięga ideału, a czasami jest od niego tak daleko.

Zrozumiał to zeszłej nocy. Poczuł, że Bethany zaakceptowała go w pełni takim, jakim był naprawdę. Wiedział, że miłość w końcu go odnalazła. Z jednej strony rozpiełała go niewyobrażalną radością, z drugiej czuł się jak małe, przerażone dziecko.

Delikatnie włożył maskotkę do wewnętrznej kieszeni kurtki, potem wziął malca na barana.

Objął Beth w talii i pocałował prosto w usta. To tak, jakby wrócił z długiej, bardzo długiej podróży. Jej usta witały go swoim ciepłem. W tej chwili nie uczyło się nic innego. Cały świat leżał u ich stóp. Znali już wszystkie odpowiedzi na pytania, które nigdy nie zostały zadane.

– Jak myślisz, Bethany? – zapytał ją po chwili bardzo poważnie. – Chyba się już wystarczająco nachodziliśmy po świecie? Najwyższy czas, żeby pójść do domu.

Spojrzała na niego swoimi błyszczącymi zielonymi oczyma, w których odbijały się ciepło, czułość i szczęście.

– Tak – szepnęła cicho. – Najwyższy czas, żeby znaleźć naszą drogę do domu.

EPILOG

Dom.

Drobne światełko błyszczało przed nim w oddali, odbijając swój blask na śniegu. Riley szedł w jego kierunku. Para z jego ust tworzyła małe, białe obłoczki.

W tym roku, dzięki Bogu, nie padał śnieg, ale było dużo zimniej niż w latach poprzednich. Gwiazdy połyskiwały jasno nad jego głową na czarnym jak smoła niebie.

Przez jakiś czas zastanawiali się, czy nie spędzić świąt w domku myśliwskim, ale w końcu zdecydowali, że na Boże Narodzenie zostaną w domu. Jego matka była już trochę za stara na takie eskapady, choć nie zamierzała się do tego przyznawać i nigdy na nic nie narzekała.

A zresztą, prawda była taka, że Riley nie miał zielonego pojęcia, jak dowieźć tam kucyka tak, żeby Jamie się nie zorientował.

W tym roku przeczytali razem list do Świętego Mikołaja i trzeba przyznać, że mieli świetną zabawę. Pokładali się ze śmiechu. Listy, które piszą dzieci, potrafią być takie urocze.

Na początku roku Beth i Jamie przenieśli się z Arizony do Bragg Creek.

Beth uparła się, że wynajmie domek tylko dla niej i dla chłopca. Nie potrafił się jej sprzeciwić. Nie umiał jej przekonać, by zamieszkali razem. Jeśli o to chodzi, była uparta.

Zmieniła się. Nie była już tą nieśmiałą dziewczyną, którą kiedyś poznał.

Riley adorował ją jak jakiś nieopierzony żółtodziób. Przynosił jej kwiaty, zapraszał na drinki, podejmował kolację i zakochał się tak bardzo, że nie wiedział, na jakim świecie żyje. Był przekonany, że małżeństwo z Beth zakończy ostatecznie jego niedolę. Szczerze mówiąc, kochał ją bardziej niż kogokolwiek w swoim życiu. Gdy byli razem, czuł się tak, jakby ktoś rzucił na niego urok. Ale to nie było nieprzyjemne, przeciwnie, w końcu miał poczucie, że żyje pełnią życia.

– Drogi Święty Mikołaju – czytała na głos Beth.

I znów, jak zawsze, jej cudowny cytrynowy zapach przyprawiał go o szybsze bicie serca.

– Jak się masz? Czy wszystko na Biegunie Północnym w porządku? Jak tam renifery i elfy?
– przerwała na chwilę.

– W tym roku byłem bardzo grzeczny. Wiesz, Mikołaju, chciałbym dostać małego kucyka albo szczeniaka. McCaffreyowie mają przepiękne, czarne labradorki, więc teraz już wiesz, skąd mógłbyś wziąć jednego. Może być nawet suczka.

Zaplotła ręce wokół jego ramion i mocno się do niego przytuliła.

– Płaczesz? – zapytał zaniepokojony.

– Riley, on teraz... zaczął pragnąć... normalnych rzeczy – zatkała. – Oczywiście, że płaczę. Z radości.

Tak naprawdę teraz płakała bez przerwy, niezależnie od powodu. Płakała, kiedy widziała, jak

jego matka dzierga na drutach białe, malusieńkie buciki. Zalewała się łzami, kiedy przyniósł zrobioną przez siebie kołyskę, i potem, kiedy poszli do sklepu wybierać wózek. Łzy same leciały jej z oczu, gdy w nocy szeptali, zastanawiając się, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Jeśli chłopiec, to będzie nosił imię Ben, co do tego nie mieli żadnych wątpliwości.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała, widząc jego zatroskany wzrok. – Ja po prostu jestem bardzo szczęśliwa.

Po tych słowach kolejna fontanna łez wytrysnęła z jej oczu.

Na początku myślał, że to dosyć dziwny sposób okazywania radości, ale powoli zaczynał się uczyć, że kobiety są dużo głębsze, bardziej tajemnicze i nieodgadnione, niż mu się wcześniej zdawało. Pewnie przez całe życie nie zdoła rozwikłać tego problemu do końca. A może, dzięki Bogu, nawet przez całą wieczność.

– PS... – Riley musiał skończyć czytać list sam, ponieważ Beth płakała wtulona w jego ramię. – Chciałbym Ci bardzo, ale to bardzo podziękować za to, że w zeszłym roku przyniosłeś mi pod choinkę tatę. To najlepszy tata na całym świecie. On jest tym wszystkim, czego potrzebuje moja ciocia, i tym wszystkim, czego potrzebuję ja.

Riley przerwał. Czuł, jakby coś zaczęło nagle z wielką siłą uciskać jego krtań. Od chwili, kiedy stał się integralną częścią tej małej, kochającej się rodziny, każdego dnia uczył się czegoś nowego. Ale najważniejszą lekcją, jaką dostał, było to, że bohaterstwo nie musi oznaczać wskakiwania do płonących budynków.

Teraz zrozumiał w końcu swoje uczucia. W tamtej sytuacji nie miał innego wyjścia. Musiał to zrobić. Ale bohater dnia powszedniego musi dokonywać trudnych wyborów, podejmować ważne decyzje. Decyzje, które mogą być bolesne. Są chwile, kiedy bardziej niż głową, trzeba kierować się sercem. Instynkt bywa ważniejszy od głosu zdrowego rozsądku.

Być bohaterem to także być wystarczająco odważnym, by w końcu przestać się kontrolować i otworzyć się na to, co niesie ze sobą cudowna, wielka niewiadoma, jaką jest miłość. Zrozumiał, że kto zamyka się na drugą osobę, jest bezpieczny, ale traci jakby połowę swojego życia. Bycie bohaterem to wstawanie o piątej rano, sznurowanie Jamiemu łyżew, zakładanie stroju hokejowego i cierpliwe trenowanie malca. To trzymanie mokrej szmatki na głowie Beth, gdy poczuje się źle po zjedzeniu ostryg, po które pojechał dla niej aż do Calgary.

Mały czarny kucyk z czerwoną wstążką wokół szyi parsknął łagodnie za jego plecami, kiedy tak szli razem przez mrok w kierunku rozświetlonego domu.

– Tak, tak, maleńki. – Riley zatrzymał się na chwilę i pogładził kuczka po krótkiej grzywie. – Wiem, bycie prawdziwym bohaterem oznacza, że musisz wykazać się dojrzałością, a do tego wszystkiego trzeba jeszcze wierzyć w Świętego Mikołaja.

Konik parsknął i pokiwał głową, jakby rozumiał jego słowa.

Riley uśmiechnął się.

– Jak myślisz, maleńki, może nie chodzi tu o samego Świętego Mikołaja, ale całą tę magię świąt? Magię, która sprawia, że ludzie stają się lepsi. Magię, która potrafi zmieniać świat. Magię,

która rozpoczęła się z narodzeniem dzieciątka w ubogiej stajence.